

MAGAZYN *razem z dodatkami*



Wojciech Jakóbiak: Czarne scenariusze co do cen paliw jeszcze się nie realizują

● Polityczna walka o SAFE ● Czy armia będzie zakładnikiem politycznego boksu?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV

GŁOS DZIENNIK POMORZA SZCZECIŃSKI

Piątek
13.03.2026

Nr 60 (5818)
Nakład: 9.450 egz.

www.gs24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa z Markiem Woszczykiem, prezesem Polskich Elektrowni Jądrowych str. 2

Kamery na ubraniu kontrolerów biletów nie uspokoiły pasażerów jadących na gapę str. 3

Wojsko pomoże szpitalowi, który został ofiarą hakerów str. 4

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Jadą na rowerach przez obie Ameryki



Dwie dziewczyny spod Koszalina mają do pokonania 30 tysięcy kilometrów i sto tysięcy złotych w portfelach **TYGODNIK REGIONÓW - STR. 12-13**

Nieudany wernisaż. Gości nie wpuszczono na wystawę szczecińskiej rzeźbiarki Moniki Szpener **str. 4**



Kultura
„Grzesznicy” czy „Jedna bitwa po drugiej”? Przed nami ceremonia wręczenia Oscarów

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 11

Prawie 940 tys. osób skontrolowali strażnicy graniczni od kiedy wróciły czasowe kontrole **str. 4**

Polska. Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego **str. 7**

Historia. Przed Krzyżakami w okolicach Malborka była Polska, a nie Prusowie? Pasjonat śledzi mury

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 16

Świat. Kim jest Modżtaba Chamenei, nowy przywódca Iranu? **str. 8**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Mateusz Damięcki pochodzi z aktorskiej rodziny	PONIEDZIAŁEK ● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach	WTOREK ● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz	ŚRODA ● Strona Zdrowia: Nie woda najlepiej nawadnia organizm	CZWARTEK ● Pod Paragrafem: SB na tropie kontestatorów	PIĄTEK ● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości
---	---	--	--	---	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Przy budowie elektrowni jądrowej zatrudnionych będzie ok. 10 tys. osób

Piotr Mirowicz
Rozmowa

z Markiem Woszczykiem, prezesem Polskich Elektrowni Jądrowych

Czy budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej przebiega zgodnie z harmonogramem?

Projektom infrastrukturalnym zawsze towarzyszy szereg ryzyk, którymi trzeba aktywnie zarządzać. Obecnie trzymamy się harmonogramu. Pierwszym ważnym krokiem będzie położenie tzw. First Nuclear Concrete (FNC) - pierwszego betonu jądrowego, który jest planowany na grudzień 2028 roku. To symboliczny moment rozpoczęcia budowy elektrowni jądrowej.

Skoro projekt wiąże się z ryzykiem, to jakie są największe wyzwania w jego realizacji?

Największe dotyczą harmonogramu - opóźnienia generują największe konsekwencje finansowe dla projektu, mogące sięgać nawet miliardów złotych. Podobnie ma się rzecz z ryzykami projektowo-technicznymi. Mniej krytyczne - ale tylko relatywnie - są ryzyka finansowo-ekonomiczne czy ryzyka prawno-regulacyjne, choć i nimi również oczywiście zarządzamy w trybie ciągłym. Opracowujemy scenariusze minimalizowania ryzyka każdego typu oraz plany „B”

na wypadek niespodziewanych zdarzeń, jak np. natrafienia na obiekt archeologiczny na placu budowy.

Ile osób będzie potrzebnych do budowy elektrowni w gminie Choczewo i jakich specjalistów szukacie?

W trakcie budowy potrzebne będzie całe spektrum zawodów, w tym wiele technicznych, takich jak zbrojarze, spawacze, betoniarze, operatorzy ciężkiego sprzętu budowlanego, kotlarze, monterzy konstrukcji stalowych, inżynierowie budownictwa, elektrycy czy cieśle.

Niektóre kompetencje wymagają certyfikatów jakościowych, bo standardy w energetyce jądrowej są zdecydowanie wyższe niż w konwencjonalnej. Całe szkolnictwo zawodowe w Polsce wymaga rewitalizacji, a my chcemy ten proces wspomagać, by wykorzystać krajowy potencjał kadrowy.

W szczytce prac budowlanych - który potrwa 3-4 lata w ciągu ok. 10-letniego okresu budowy - przewidujemy zatrudnienie ok. 10 tys. osób. Spośród nich, przykładowo, samych spawaczy na budowie będzie potrzebna kilkuset. Osoby o wymaganych uprawnieniach, które zdobędą praktyczne doświadczenie na budowie w Choczewie, będą mogły potem też z powodzeniem pracować przy budowie innych



Marek Woszczyk:
- Na koniec marca br. planujemy złożenie wniosku o zezwolenie na budowę obiektu jądrowego

elektrowni jądrowych, nie tylko w technologii AP1000 (reaktory AP1000 opracowane przez firmę Westinghouse Electric Company).

Później będzie etap eksploatacji. Czy zamierzacie współpracować z pomorskimi uczelniami?

W regionie jest kilka ośrodków akademickich i wspólnie z nimi chcielibyśmy stworzyć na Pomorzu rodzaj centrum kompetencji jądrowych - wyspecjalizowaną platformę współpracy, która skupiałaby wiedzę, ekspertów, infrastrukturę badawczo-rozwojową oraz programy szkoleniowe niezbędne do rozwoju i bezpiecznej eksploatacji

energetyki jądrowej. Natomiast co do organizacyjno-prawnej formuły realizacji samej funkcji operatorskiej, nie została podjęta jeszcze decyzja, czy będzie to bezpośrednio spółka Polskie Elektrownie Jądrowe, czy też będzie to spółka zależna. Jest jeszcze na to czas. Na pewno operatorami elektrowni na Pomorzu będą Polacy. Do uruchomienia pierwszego bloku mamy jeszcze 10 lat, co jest wystarczającym czasem na przygotowanie odpowiedniej kadry. Współpraca ze szkolnictwem wyższym będzie tutaj nieodzowna.

Dlaczego współpraca z uczelniami jest niezbędna?

Energetyka jądrowa w Polsce powinna bazować na rodzimych kompetencjach. To element budowania „local content”. Projekt jądrowy w Polsce przez lata pozostawał w sferze planów po zatrzymaniu projektu żarnowieckiego. Dzisiaj przystępujemy do jego realizacji w gminie Choczewo. Elektrownia jądrowa wzmocni stabilność krajowego systemu elektroenergetycznego i będzie źródłem czystej energii.

Czy elektrownia jest bezpieczna? Jaki będzie jej wpływ na środowisko oraz mieszkańców regionu?

Na koniec marca br. planujemy złożenie wniosku o zezwolenie na budowę obiektu jądrowego. Postępowanie prowadzi Państwowa Agencja Atomistyki i obejmuje ono ocenę projektu, raportu bezpieczeństwa oraz kontrole i może trwać do dwóch lat.

Technologia AP1000 od Westinghouse jest wyposażona w pasywne systemy bezpieczeństwa, które całkowicie eliminują ryzyko zdarzeń radiacyjnych, znanych w Polsce najbardziej z wypadku w Czarnobylu. Mieszkańcy biorący udział w spotkaniach informacyjnych, jak to obserwujemy, nie mają większych wątpliwości co do bezpieczeństwa technologii.

Elektrownia będzie pracować z otwartym układem chłodzenia, wykorzystującym wodę morską, bez chłodni kominowych typowych dla elektrowni w głębi lądu, a jej wpływ na krajobraz i środowisko z założenia musi być zminimalizowany. Dodatkowo uwzględniliśmy propozycje zmian w przebiegach tras pieszych i rowerowych, takich jak EuroVelo, w pobliżu inwestycji. Zostaną poprawione i poprowadzone tak, aby zapewnić bezpieczeństwo rowerzystów i pieszych. Obiekt będzie z pewnością w przyszłości pełnić także funkcję edukacyjną, z zachowaniem zasad bezpieczeństwa. Doświadczenia innych krajów, w których elektrownie jądrowe położone są w miejscach atrakcyjnych turystycznie,

nie, pokazują, że takie obiekty mogą stanowić lokalną atrakcję turystyczną.

Co z finansowaniem projektu? Czy jest ono zagrożone?

Zdecydowanie nie jest zagrożone. Wręcz przeciwnie. W specustawie atomowej zapisano ok. 60 mld zł na budowę elektrowni, które będą sukcesywnie przekazywane ze Skarbu Państwa. W grudniu ubiegłego roku, po rekordowo krótkim czasie, bo niespełna 12 miesięcy od złożenia wniosku do Komisji Europejskiej w sprawie pomocy publicznej dla budowy elektrowni na Pomorzu, otrzymaliśmy zielone światło na jej zastosowanie. Dodatkowo otrzymaliśmy deklaracje finansowania od 11 agencji kredytów eksportowych z całego świata na ponad 100 mld zł. Dodatkowo chcemy je jeszcze uzupełnić wsparciem ze strony banków, gdyż wyraziły one duże zainteresowanie naszą inwestycją. Proces formalny, w tym „due diligence”, czyli szczegółowa analiza i ocena naszej kondycji finansowej i zdolności organizacyjnej do realizacji projektu jądrowego, potrwa ok. dwa lata. Dopiero wtedy będzie można podpisać umowy kredytowe i podjąć finalną decyzję inwestycyjną (FID), przewidzianą na 2028 rok, jeszcze przed położeniem pierwszego betonu jądrowego. ©©

Apel Izby Wydawców Prasy w sprawie tzw. czystych nośników

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kre-

atywnymi. (...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego

- stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłki państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciążający budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawo-

wych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe - czyli nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wyka-

zie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, tabletów (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i również długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczynność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany pu-

blicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy” nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzycy, filmowcy, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze - wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów - miały szansę na przetrwanie i rozwój.

nasz REGION

POLICE

18 kwietnia, po raz siódmy, odbędzie się Bieg Korczaka. Sportowe emocje rozpoczną się od rywalizacji najmłodszych. Biegi dziecięce wystartują o godz. 10, a młodzi zawodnicy będą rywalizować na dystansach od około 200 do 600 metrów. Rywalizacja główna obejmuje bieg na 5 kilometrów oraz marsz Nordic Walking. Zapisy trwają tylko do 15 marca, szczegóły na www.gs24.pl **JASZ**



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU

Leszek Wójcik,
tel. 500 325 110

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

Kamery nie uspokoiły pasażerów? Za nimi rok pracy

Marek Jaszczynski
Szczecin

Minął rok odkąd kontrolerzy w szczecińskiej komunikacji miejskiej używają kamer nasobnych. Czy ich wprowadzenie sprawiło, że jest mniej sytuacji konfliktowych z pasażerami?

„Klient w krawacie jest mniej awanturujący się” to kultowy cytat z filmu „Miś” z 1980 roku w reżyserii Stanisława Barei. Czy pasażer na widok kamery również zachowuje się spokojniej?

- Nie prowadzimy żadnych statystyk dotyczących użytkowania kamer nasobnych. Wprowadzenie tych urządzeń, choć było dobrym posunięciem, pomaga m.in. wyjaśnić sytuacje sporne. Nie miało jednak większego wpływu na przestrzeganie przez pasażerów zasad obowiązujących w szczecińskiej komunikacji miejskiej. Wciąż zdarzają się podróźni, których niestosowne, a nawet agresywne zachowanie wskazuje, że nic nie



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Kontrolerzy nagrywają pasażerów od roku. ZDiTM: wciąż zdarzają się agresywne zachowania

robią sobie z tego, iż kontrola jest nagrywana - mówi Kacper Reszczyński, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Szczecinie.

Kontrolerzy zostali przeszkoleni z ich obsługi i wiedzą, kiedy urządzenie powinno zo-

stać włączone i w jakim momencie należy zakończyć nagrywanie. Kamery nasobne są przypinane do kurtek kontrolerów, stąd ich nazwa.

Znane są również statystyki dotyczące kontroli biletów. Od marca 2025 roku, kiedy ka-

mery wprowadzono do użytku, do lutego 2026 roku kontrolerzy przeprowadzili 93 551 kontroli. Nałożono 38 268 opłat dodatkowych na łączną kwotę 14 735 807 zł.

Kamery wzorowane na urządzeniach używanych przez policję i przypinanych do mundurów wprowadzono po głośnym incydencie z lata 2024 roku w autobusie linii 811 w Szczecinie. Zdarzenie nagrał jeden z pasażerów, choć udostępnione w internecie wideo nie obejmowało całego przebiegu sytuacji. Podczas kontroli biletów jeden z pasażerów odmówił poddania się sprawdzeniu dokumentów. Doszło do szamotaniny z kontrolerami. W pewnym momencie drzwi autobusu przytrzymał mężczyźni nogi, który przewrócił się i wypadł z pojazdu. Ostatecznie zdołał uciec. Nagranie szybko obiegło internet, wywołując falę komentarzy w całej Polsce i skłaniając władze miasta do podjęcia decyzji o wprowadzeniu kamer nasobnych dla kontrolerów.

©P

Kierowca pijany, ale czy spowodował wypadek?

Mariusz Parkitny
Węgorzyno

Kierowca, który brał udział w wypadku, usłyszał już zarzut jazdy pod wpływem alkoholu. Nie jest jasne, czy był sprawcą zdarzenia, w którym ciężko ranna została kobieta kierująca drugim autem.

W środę na drodze krajowej nr 20 pod Węgorzynom zderzyły się dwa ford focusy. Jednym kierowała 63-letnia kobieta, mieszkanka Węgorzyna. Trafiła do szpitala z urazem klatki piersiowej i nogi.

Drugiego forda prowadził 47-letni mieszkaniec Szczecina. Miał jedynie powierzchowny uraz klatki piersiowej. Szybko okazało się, że był pod wpływem alkoholu. Wczoraj usłyszał zarzut jazdy pod wpływem alkoholu, ale nie spowodowania wypadku. Początkowo podejrzewano, że nie dostosował prędkości do warunków drogowych, stracił panowanie nad pojazdem, zjechał na przeciwległy pas i uderzył czołowo w drugiego forda. Ale pewności nie ma. Dlatego zdecydowano o wezwaniu biegłego, który ma ocenić, który z kierowców zawinił.



FOT. STRAZ POZARNA LOBEZ

Wstępne oględziny nie ustaliły, kto jest sprawcą. - Dlatego ma to ocenić biegły - mówi prokurator Julia Szozda

Pogranicznicy podsumowali swoje kontrole

Mariusz Parkitny
Region

Prawie 940 tys. osób strażnicy graniczni skontrolowali na zachodniej granicy naszego województwa od momentu przywrócenia czasowych kontroli.

7 lipca 2025 r. na przejściach granicznych w Polsce pojawiły się kontrole pograniczników. To miała być odpowiedź na doniesienia o coraz większej liczbie imigrantów pojawiających się w Polsce z zachodniej granicy lub odsyłanych przez niemieckie służby. Strażnicy pojawili się też na przejściach na zachodniej granicy zachodniopomorskiego, m.in. w Rosówku, czy Kołbaskowie.

Ze względu na sytuację migracyjną oraz analizę bieżących zagrożeń, na niektórych odcinkach granicy państwowej



FOT. STARGARD

W środę straż graniczna przeprowadziła akcje wewnątrz regionu zatrzymując imigrantów na Szosie Stargardzkiej

z Niemcami dostosowano sposób prowadzenia kontroli do bieżących potrzeb.

- Funkcjonariusze Straży Granicznej, przy wsparciu innych służb m.in. Wojska Polskiego, realizują również działania w formie patroli mobilnych - wyjaśnia ppor. Kata-

ryzna Przybysz z Morskiego Oddziału Straży Granicznej.

Od 5 marca skontrolowano prawie 940 tys. osób oraz ok. 440 tysięcy pojazdów. Niemcy przekazali nam 187 imigrantów w ramach readmisji oraz 15 w związku z procedurą dublińską (system UE określający,

które państwo członkowskie jest odpowiedzialne za rozpatrzenie wniosku o azyl. Wniosek rozpatruje pierwszy kraj UE, do którego wjechał uchodźca. Jeśli zarejestrowano go w innym państwie, może zostać tam odesłany). Do naszego kraju nie wpuszczono 78 cudzoziemców. W ramach readmisji uproszczonej funkcjonariusze odmówili przyjęcia 34 cudzoziemców.

- Straż graniczna na bieżąco monitoruje sytuację na granicy. W razie wystąpienia zagrożenia skierowane zostaną adekwatne siły i środki, efektywnie wykorzystujące potencjał formacji. Granica pozostaje pod stałym nadzorem, a podejmowane działania mają na celu zapewnienie bezpieczeństwa obywateli. Ważne jest to, że osoby mogą przekraczać granicę w miejscach do tego wyznaczonych i tam mogą spodziewać się kontroli - dodaje ppor. Przybysz.

REKLAMA

0011493094



OBWIESZCZENIE

Burmistrza Cedynia

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Cedyni Uchwały Nr XVII/139/2025 Rady Miejskiej w Cedyni z dnia 30 grudnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentu obrębu ewidencyjnego Żelichów w gminie Cedynia.

Wnioski należy składać do Burmistrza Cedynia za pomocą formularza dotyczącego sporządzania aktu planowania przestrzennego (wzór wniosku został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509)),

w terminie do **21 dni od publikacji zawiadomienia**

ELEKTRONICZNIE:

- za pomocą środków komunikacji elektronicznej (e-Doręczenie):

AE:PL-15958-69757-VVFFG-21

- na adres e-mail: cedynia@cedynia.pl

W FORMIE PAPIEROWEJ:

- drogą pocztową, na adres Urzędu Miejskiego w Cedyni:

Urząd Miejski w Cedyni, Plac Wolności 1, 74-520 Cedynia

- osobiście, w godzinach pracy urzędu.

1. Uchwała Nr XVII/139/2025 Rady Miejskiej w Cedyni z dnia 30 grudnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentu obrębu ewidencyjnego Żelichów w gminie Cedynia.

2. Zmiana Uchwały Nr XVII/149/2026 Rady Miejskiej w Cedyni z dnia 30 grudnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentu obrębu ewidencyjnego Żelichów w gminie Cedynia.

BURMISTRZ
Piotr Głowniak

Wojsko pomoże szpitalowi w Szczecinie po ataku hakerów

Mariusz Parkitny
Szczecin

Zaskakująca deklaracja ministra obrony narodowej. Wysłała wojskowych informatyków, aby pomogli przywrócić normalną pracę w szpitalu wojewódzkim w Szczecinie po ataku hakerów.

- W związku z cyberatakami na infrastrukturę teleinformatyczną Szpitala Zespołonego w Szczecinie kierujemy tam zespół działań cyber z Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej. Żołnierze wesprą szpital w przywróceniu i zabezpieczeniu systemów teleinformatycznych. Wojsko Polskie pomaga wszędzie tam, gdzie zagrożone jest bezpieczeństwo obywateli - ogłosił wczoraj Władysław Kosiniak-Kamysz, minister obrony narodowej.

Szpital przyjmuje pacjentów, operacje nie są odwoływane, ale personel ma do wypełniania tysiące stron papierowej dokumentacji zamiast elektronicznej. Do ataku hakerów doszło w weekend na infrastrukturę informatyczną szpitala w budynkach przy ulicy Arkońskiej i w Zdunowie. Sprawcy domagali się milionów dolarów zokupu.

- Przedmiotem śledztwa jest czyn zabroniony polegający na zmianie danych informatycznych poprzez ich zaszyfrowanie złośliwym oprogramowaniem (atak typu „ransom-

ware”), połączony z żądaniem od pokrzywdzonego korzyści majątkowej za przywrócenie dostępu w kwocie kilku milionów dolarów, przez co spowodowano niebezpieczeństwo dla życia lub zdrowia wielu osób będących pacjentami szpitala i korzystających z udzielanych przez placówkę świadczeń medycznych - wyjaśnia prok. Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie.

Atak polegał na zastosowaniu złośliwego oprogramowania szyfrującego, które doprowadziło do zaszyfrowania części zasobów informatycznych szpitala, co wiąże się z wysokim ryzykiem nieuprawnionego dostępu i potencjalnej kradzieży danych osobowych.

- W wyniku tego zdarzenia doszło do utraty dostępności danych osobowych, a także, z dużym prawdopodobieństwem, naruszenia ich poufności. Dotyczy to m.in. informacji dotyczących pacjentów, pracowników, kontrahentów oraz innych osób, których dane były przetwarzane przez SPWSZ w Szczecinie - brzmi stanowisko szpitala.

Nad powrotem usług cyfrowych już pracuje kilkudziesięciu informatyków. Skupiają się na konfiguracji i uruchomieniu systemów informatycznych, w tym głównego systemu zarządzania szpitalem i przygotowaniu około tysiąca komputerów pracujących w szpitalu.

©©

KULTURA GOŚCI NIE WPUSZCZONO NA WERNISAŻ MONIKI SZPENER

Nieudana wystawa w Przełomach

Leszek Wójcik
Szczecin

Do końca marca w Centrum Dialogu Przełomy prezentowana jest wystawa Moniki Szpener: „Laboratorium współczesnej archeologii”. Dobrze, że tak długo - dzięki temu część osób, które przyszły na jej wernisaż będzie miała okazję ją obejrzeć. Na otwarciu nie mogła, bo ochroniarz ich nie wpuszczał.

- Wernisaż? Jestem zdruzgotana - przyznaje Monika Szpener, szczecińska rzeźbiarka. - Dawno nie byłam w tak traumatycznej sytuacji. Co ja mówię? Nigdy w takiej sytuacji nie byłam! To był koszmar.

Z artystką rozmawiamy o wernisażu jej wystawy, który się odbył 27 lutego w Przełomach. Nasza rozmówczyni nie ukrywa swoich emocji.

- To była porażka - przyznaje. - Na całej linii, od toalety, której podobno nie można posprzątać, po kwestie organizacyjne i ekspozycyjne. Dramat. Nie spodziewałam się tego po tak szacownej instytucji.

Monika Szpener zaproponowała muzeum zorganizowanie wystawy ponad rok temu. Przedstawiła wtedy swój pomysł. Jej opowieść miała być kontynuacją narracji prezentowanej w muzeum obejmując lata późniejsze - następujące po 1989 r

- W ostatniej, pustej sali zgromadziłam 94 obiekty zrobione z gliny ceramicznej czarnej wypalanej w 1200 st. C. - kasety magnetofonowe, pierwszą elektronikę, produkty spożywcze będące niegdyś symbolem luksusu. Czyli to wszystko, o czym marzyliśmy na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku.

To wówczas były symbole nowoczesności. Luksusu.

- Pewne przedmioty z mojego dzieciństwa, które wtedy były obiektami pożądania szybko, bo jeszcze za mojego życia stały się obiektami muzealnymi, współczesną archeologią - zauważa. - Zdumiewa mnie tempo rozwoju, postępu. I jednocześnie szybkość postępującej dewaluacji.

Prezentacja Moniki Szpener jest jedną z dziesięciu wystaw prezentowanych w tym roku w Muzeum Narodowym



Wystawę można oglądać do końca marca w Centrum Dialogu Przełomy

w 10. rocznicę istnienia Przełomów.

- Ale nie spełniła moich oczekiwań - przyznaje. - Od 25 lat prezentuję swoje prace na różnych wystawach, ale tylko tu wernisaż okazał się klapą. Z powodów organizacyjnych. Jestem zdruzgotana. Cały następny dzień poświęciłam na przeproszenie swoich gości.

Co się wydarzyło? Na otwarcie wystawy w Muzeum Narodowym - Centrum Dialogu Przełomy przyszła rodzina, przyjaciele, znajomi, artyści, przedstawiciele wydziału kultury Urzędu Miasta, dyrektorzy firm, z którymi rzeźbiarka współpracuje... Niektórzy przyjechali specjalnie z innych miast.

- Zebraliśmy się przy kawiarce na poziomie zero, a potem zeszliśmy po schodach na dół - opowiada artystka. - Tam, jak to się zwykle robi na wernisażach, przywitałam gości, powiedziałam kilka słów o wystawie, potem poczęstunek, lampka wina... Nie wiedziałam, co się dzieje na górze.

Dopiero później się okazało, że pan ochroniarz nie wpuszczał części osób na salę wystawową. Zatrzymał ich, tłumacząc się względami bezpieczeństwa - przepisami przeciwpożarowymi. Ci, co zostali na górze, mieli wejść na wystawę później, po wyjściu pierwszej grupy.

- To absurd. Mieli wejść po imprezie? - zastanawia się autorka. - Mało tego. Pan ochroniarz zamknął drzwi wejściowe na klucz. Ci, którzy się spóźnili, nie mogli już wejść do środka - nawet na poziom zero.

W Przełomach istnieje limit osób mogących jednocześnie wejść na poziom minus jeden.

- Dlaczego jednak nikt o tym nie powiedział? - pyta Monika Szpener. - Gdybym wiedziała, zorganizowałabym otwarcie na górze, przy kawiarce. A tak moi goście, choć ich zaprosiłam, stali na zewnątrz i nie mogli wejść do środka.

Czekający skontaktowali się jednak z tymi, którzy już zeszli na dół. Jedna z zaalarmowanych osób weszła więc na górę i otworzyła drzwi.

- I dopiero wtedy rozpoczęła się burza. Pan ochroniarz wyprosił wchodzących i ponownie zamknął drzwi na klucz. Kobieta, która je chwilę wcześniej otworzyła ochrzanił mówiąc, że mogła zniszczyć klucz - a to jest jedyny klucz do muzeum! Dlatego, tym razem wyjął klucz z zamka i poszedł z nim do swojej kanciapki.

Rzeźbiarka przyznaje, że nie rozumie, jak się to ma do przepisów przeciwpożarowych.

- Wtedy, w razie pożaru, ci co byli na dole, już by się stamtąd nie wydostali - zauważa.

Oto kilka komentarzy gości nie wpuszczonych na wernisaż „Zostałam zaproszona na wystawę Moniki Szpener. Niestety spóźniłam się kilka minut i nie zostałam wpuszczona do gmachu. Pan ochroniarz podniesionym głosem, nieuprzejmie i opryskliwie poinformował nas, że obowiązuje limit osób w sali i wyprosił całą grupę na zewnątrz budynku. Zwracam uwagę, że w informacjach dotyczących wydarzenia ani w mediach społecznościowych nie było żadnej wzmianki o ograniczonej liczbie miejsc w sali wystawowej.”

„Ostatni wernisaż Moniki Szpener w Przełomach przełamał granice organizacyjnego chaosu i dobrych obyczajów. Gdy przyszedłam na wernisaż z 3-minutowym opóźnieniem drzwi do instytucji były zamknięte, nie było też w środku nikogo, kto mógłby zaproszonych gości informować o co chodzi. „Twarzą” tej sytuacji został ochroniarz, który zamiast spokojnie informować o sytuacji, postanowił dołożyć do niej własny, mało elegancki komentarz i formuły wypowiedzi już nie zmienił.”

„Pierwszy raz się spotkałam z sytuacją niewpuszczenia dużej części gości na planowane od dawna wydarzenie - a bywałem na różnych wernisażach, realizowanych w różnych przestrzeniach i przez bardzo różnych organizatorów. Gościnność na takich imprezach jest zawsze priorytetem. Tu kompletna kłapa organizacyjna i wizerunkowa. Kolejna instytucja kultury zbudowana nie dla społeczeństwa tylko dla zatrudnionych. Szkoda pieniędzy.”

Ale, zdaniem naszej rozmówczyni, to nie koniec nieszczęść. Szczęśliwcy, którym się udało wejść na wernisaż, także nie mogli obejrzeć zaprezentowanych eksponatów. A przynajmniej nie tak, jak by chcieli i jakby sobie tego życzyła autorka. Sala, w której były prezentowane, jest bowiem połączona z resztą sal wystawowych muzeum. Kiedy się je zamyka (a były tego dnia zamknięte!)... gaśnie światło.

- Tu otwarcie wystawy, a ja nie mam światła! - denerwuje się pani Monika. - Eksponaty miały być oświetlone profesjonalnymi lampami. Nie zapalono ich, więc musieliśmy się ratować awaryjnym oświetleniem technicznym.

Monika Szpener zapewnia, że zastrzeżeń związanych z organizacją wystawy i jej wernisażu ma więcej.

- Nie chcę już jednak o tym mówić. Jestem całą tą sytuacją zażenowana. To bardzo przykre. Pion ochrony zniweczył moją pracę. I zaangażowanie wielu innych ludzi. Myślę, że na jakiś czas się wyleczyłam z wystaw. Chcę o tym zapomnieć.

Artystka napisała skargę do dyrekcji. Czekamy na odpowiedź.

©©

0011493783

Pani
Danucie Kowalewskiej

Dyrektorka
Szpitala MEDICAM w Gryficach

z powodu śmierci

Męża

wyrazy najgłębszego współczucia
składają

Marszałek
Olgierd Geblewicz
i Zarząd
Województwa
Zachodniopomorskiego

Przewodnicząca Sejmiku
Teresa Kalina
oraz Radni
Województwa
Zachodniopomorskiego

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SILOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej



inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: <https://epue.arimr.gov.pl/>. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło

swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:

- 1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
- 2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.

NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYKOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU



Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP

Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta

Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus

Wniosek o przyznanie płatno-

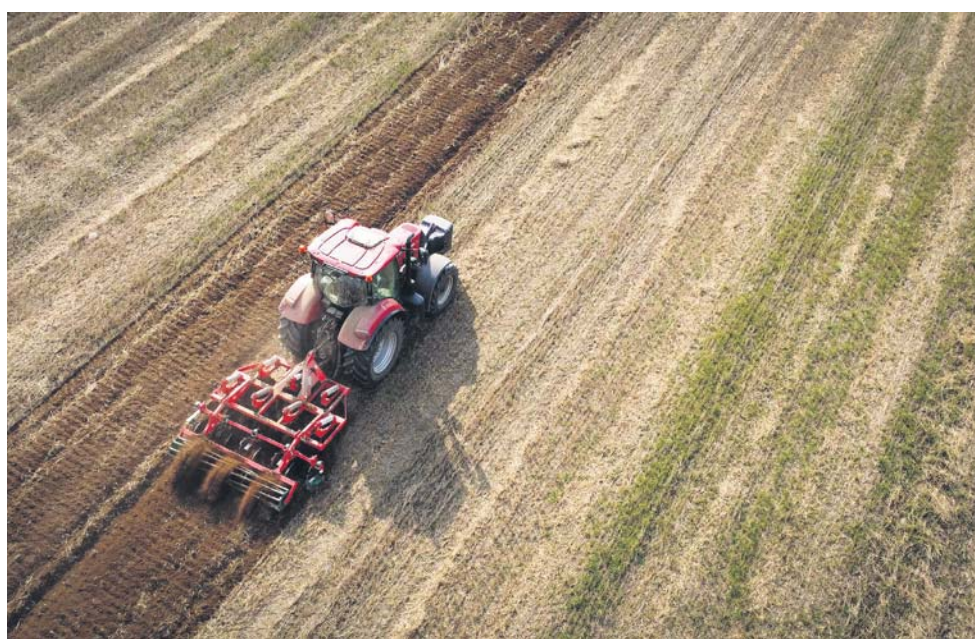
ści możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR”. Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku

Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to podpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami

Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowa-



nia, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki

Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania

płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku

Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów.

Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2

Posiadasz w swoim gospo-

darstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty

Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wnioski o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wystanie wniosku należy do Ciebie.

Fascynująca i odległa SYBERIA JACKA PAŁKIEWICZA

Krzysztof Dudek

Właśnie wyszło uaktualnione wydanie „Syberii”, które przewodnik „500 polskich książek, które warto w życiu przeczytać” zaliczył do tych pozycji, które z różnych powodów wypada znać.

Kiedy neocar Rosji rozpętał wojnę na Ukrainie, przez głowę przeszła mi myśl: ‘Biedny Pałkiewicz, ciekawe, co teraz powie o swoich rosyjskich przyjaciółkach? Czy nadal będzie politycznym daltonistą. Przecież będzie musiał lawirować. Twierdzili tu i ówdzie, że jest na usługach sowieckich służb, bo to przecież niemożliwe, żeby Rosja otwierała bramy i prowadziła interesy z ludźmi niesprawdzonymi. Osobiście nigdy nie wierzyłem w agenturalne powiązania utytułowanego eksploratora. Zresztą wiedziałem, że służby weryfikowały jego lojalność poddając wzbudzającym powszechną bojaźń, stresującym badaniom wariografem. I to dwa razy, aby mieć pewność, że nie skłamał’. Tak napisał znakomity pisarz Jan Grzegorzczak nawiązując do wznowionego, ósmego już wydania „Syberii” autorstwa Jacka Pałkiewicza.

„Bez dwóch zdań. W łeb wzięła filozofia budowania mostów między Polakami i Rosjanami - przyznaje. Zawiodłem się, dlatego moja noga nigdy już tam nie postanie”. Ambasador Polski na wszystkich kontynentach nie skorzysta teraz z glejtu od Eduarda Szewardnadzego, którego gościł w swoim włoskim domu, który umożliwił mu swobodne poruszanie się po całym imperium bez nadzoru KGB.

Nim w skrajnie wrogich człowiekowi warunkach, zdo-

był światowy biegun zimna, gdzie temperatura spadła do -72 stopni, na fali pierestrojki zjednął już sobie dla sprawy rosyjskich polityków, dziennikarzy, kosmonautów.

Nie bał się występować w rosyjskich mediach, choć nigdy wcześniej nie był w Rosji. Rosjanie zobaczyli, że to swój człowiek. W jakiś sposób im bliższy. I tak Pałkiewicz, który miał już dwie dusze, polską i włoską - dorobił jeszcze sobie solidny kawałek duszy rosyjskiej.

W rządzie PiS-u nie był mile widziany. Szymon Szykowski vel Sęk, sekretarz Stanu ds. dyplomacji publicznej i kulturalnej, stoperdował jego objęty patronatem UNESCO „Nowy Jedwabny Szlak 2018” - doniosły projekt zakładający działania promujące rozpoznawalność naszego kraju. Zaś Antoni Macierewicz brał na spytki jego wydawcę: „Dlaczego pan publikuje książki Pałkiewicza?”. „Bo się dobrze sprzedają” - usłyszał.

Z „bankructwa” wartości moralnych, budowy dobrych relacji z ludźmi, narodził się nowy Pałkiewicz. Krótco po inwazji na Ukrainę nie miał wątpliwości aby wyrugować ze swojego życia Rosję i jej obywateli. I tak, jak przykładał rękę do budowania zgody pomiędzy słowiańskimi narodami, tak teraz obstawał za surowymi sankcjami na Federację Rosyjską. Opublikował w „Rzpie” Apel do przyjaciół Rosjan, w którym wezwał ich do odcięcia się od barbarzyńskiej agresji na Ukrainie. Najwyraźniej chciał wierzyć, że wśród jego znajomych po drugiej stronie są wrażliwe umysły, które mają jakiś mniej czy bardziej realny wpływ na społeczeństwo. Ze zgroza uświadomił, że duża ich część nie zamierza wstydzić się za swój kraj. W postscriptum



Dramatyczny moment wyprawy Jacka Pałkiewicza na biegun zimna w Jakucji

pod tekstem napisał, że zrzeka się członkostwa w Rosyjskim Towarzystwie Geograficznym, którego prezesem jest Sergiej Szojgu, z którym był nadto na „ty”.

Stracił wtedy rozlicznych kamratów Moskali. Zażyty przyjaciel, filmowiec Oleg Alijew nazwał go łajdakiem. Zaś znana aktorka Ałła Panowa dorzuciła, że atakując tych, którzy wyrażali mu tyle uwagi, okazał się nędznym indywiduum. W kolejnych publikacjach zaszarżował, jeszcze bardziej wyostrzając swoje tezy. Domagał się zamknięcia granic wolnego świata dla wszystkich Rosjan, bo nie może być tak, że krajanie tych którzy dokonali zbrojnej inwazji na sąsiedni kraj, imprezują na Lazurowym Wybrzeżu. „Najgorsze jest jednak to, - pisał, - że lwia część Ruskich popiera infarnałna nawalnice wojenna wynaturzonego gospodarza Kremla i wciąż bije czołem pokłony skorumpowanej władzy akceptującej arogancję. Bez rozliczenia się i uznania winy narodowej nie możliwe jest ułożenie się z tym

narodem. Jego bierność legitymizuje okrucieństwa agresora. Całe społeczeństwo musi przystać do winy i żebrać o wybaczenie. Dopiero wówczas będzie mogło liczyć na otwarcie się Zachodu. Po tym wszystkim, jeszcze wczorajszy kumpel ambasador Siergiej Andriejew, wystąpił dla niego do Moskwy o status osoby non grata.

Trzeba podkreślić, że Pałkiewicz nie jest wcale bojownikiem „sprawy ukraińskiej”, bo trudno mu przejść do porządku dziennego nad rzezią UPA na Wołyniu i brakiem skruchy ideowych spadkobierców tej hekatombi.

Pałkiewicz zamknął sobie bramy do Rosji, o których tak bardzo niegdyś zabiegał. Na szczęście jest ta książka, dzięki której Syberia pozostanie dla nas i dla Autora wciąż otwarta. Publikacja bogata jest w bezmierną ilość wątków.

Wśród chlubnych polskich kart w dziejach badania i odkrywania zauralskich widnieje bezlik wielkich badaczy, którzy z konieczności oddali serca i umysły

przybranej ojczyźnie. Na uwagę zasłużyli Benedykt Dybowski, Jan Czerski, Aleksander Czekański, Edward Piekarski, Bronisław Grąbczewski, Wiktor Godlewski, Karol Bohdanowicz, Bronisław Ginet-Piśsudski, Leon Barszczewski i jeszcze wielu, wielu innych. Odnajdując w sobie żyłkę odkrywcy, pracowali w prymitywnych, wymagających nieprzeciętnego hartu ducha warunkach. Odcięci od warsztatu naukowego, zmagając się z przeciwnościami surowej natury, nie mówiąc o braku funduszy, wykazali w swojej niezmordowanej aktywności zdumiewający wysiłek pionierski. Ongiś kierując Narodowym Centrum Kultury, miałem przyjemność wspierać koncepcję niezmordowanego globtrotera odświeżając chlubne polskie karty historii.

W 1989 roku Pałkiewicz dojechał na biegun zimna w reniferowym konwoju. Wspomina, że dotknęli last frontier, ostatniej granicy, poznali nieuchwytny majestat i urok nieskalanej przy-

rody, a także srogi, niegościnnie klimat, słowem krajinę, w której cywilizacja jest odległym wspomnieniem. A mediolański „Corriere della Sera” odnotował, że ta odyseja odegrała niebłahą rolę w ociepleniu relacji Wscho d-Zachód w burzliwym okresie pierestrojki, punkcie zwrotnym w historii XX wieku.

W pięć lat później, w trosce o przyszłość naszej planety, kierował międzynarodową misją ekologiczną kosmonautów pod patronatem prezydenta Borysa Jelcyna przeciwko destrukcji środowiska przyrody. Niestety, ta ambitna ekspedycja napeliła go gorzkimi refleksjami: „To mnie przerosło, nie mogłem wygrać z systemem monstrualnego lobby kontrolującego światową gospodarkę, którego celem jest wyłącznie spętowanie bogactwa”.

Naoczny świadek agonii radzieckiego imperium, okazał się baczny i wnikliwy obserwatorem kapitalizmu w wydaniu rosyjskim i jego skutków: bezprawia, korupcji i agresji.

Atrakcyjnie wydana książka zawiera ponad 400 przykuwających wzrok fotografii.

KSIĄŻKA



Jacek Pałkiewicz, „Syberia”, Wydawnictwo: Świat Książki, Warszawa 2023

REKLAMA

0011488288

grupa
ekspert

Systemy Informatyczne

Ponad **30** lat
na rynku

Ponad **70**
zaufanych Ekspertów

Ponad **1000**
wdrożeń systemów ERP

Jesteśmy firmą technologiczną,
dostarczającą zaawansowane
rozwiązania informatyczne dla biznesu.

Nasze biura znajdują się w Szczecinie,
Trójmieście, Wrocławiu i Łodzi.

Nie boimy się wyzwań, pracując tam,
gdzie inni odpuszczają.



Systemy ERP



Systemy WMS



Hurtownie
online



Aplikacje dla
handlowców



Doradztwo
informatyczne



Usługi
serwisowe



Tworzenie
oprogramowania

www.ekspert.biz

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Kolejny Polak noblista

Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny z 2024 r., prof. Victor Ambros, chce zostać obywatelem Polski. Naukowiec spotkał się w Warszawie z premierem Donaldem Tuskiem i podkreślił, że swoją nagrodę chciałby wykorzystać do wsparcia rozwoju polskiej nauki oraz wzmocnienia pozycji kraju na świecie. Prof. Victor Ambros przyznał, że starania o polskie obywatelstwo mają dla niego przede wszystkim wymiar osobisty. Chce w ten sposób upamiętnić swoich przodków, którzy pocho-

dzili z Polski. - Dla mnie byłby to sposób na uhonorowanie mojego ojca, mojej ciotki, ich rodziców, a także wszystkich tych ludzi, którzy walczyli i przetrwali, żebyśmy mogli dziś istnieć. W ten sposób chciałbym oddać im hołd - powiedział PAP prof. Ambros. Naukowiec jest amerykańskim biologiem molekularnym polskiego pochodzenia. Jego ojciec był Polakiem i podczas II wojny światowej został deportowany do III Rzeszy jako robotnik przymusowy. Marcin Koziestański

WARSZAWA, GDAŃSK

Para królewska w Polsce



W Polsce przebywa królowa Szwecji Sylwia wraz z królem Karolem XVI Gustawem. Spotkali się z prezydentem Karolem Nawrockim, premierem Donaldem Tuskiem i marszałkinią Senatu Małgorzatą Kidawą-Błońska. W czwartek król i królowa odwiedzili Gdańsk, tu obejrżeli wystawę poświęconą historii Solidarności.

WARSZAWA

Ostrzelał budynek liceum

Policjanci ze śródmiejskiej komendy zatrzymali mężczyznę podejrzanego o ostrzelanie budynku liceum przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Do zdarzenia doszło w środę rano. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że ktoś oddał kilka strzałów z broni pneumatycznej w kierunku budynku szkoły. Na miejscu pracowali funk-

cjonariusze policji, technik kryminalistyki oraz grupa dochodzeniowo-śledcza. W wyniku zdarzenia uszkodzone zostały szklane elementy budynku. W mieszkaniu zatrzymanego 43-lata funkcjonariusze znaleźli pistolet pneumatyczny oraz metalowe kulki, które mogły zostać użyte podczas incydentu. Mateusz Bagieński

STANY ZJEDNOCZONE

Policja aresztowała dwie kobiety po tym, jak użyły drona przebranego za plastikową wronę do przemytu narkotyków, tytoniu i telefonów komórkowych. Kobiety w ten sposób próbowały szmuglować ten towar przez mury więzienia w Luizjanie. 38-letnia Melanie Jean Worthington oraz 44-letnia Kassy Marie Cole zwiększyły liczbę osób złapanych na próbie przemytu zakazanych przedmiotów do zakładu karnego w parafii Grant do dziesięciu w tym roku.



Wojskowi mówią: potrzebujemy pieniędzy tu i teraz. 44 miliardy to gotowa lista zakupowa, którą uruchamiamy od razu

IMagdalena Sobkowiak-Czarnecka pełnomocniczka rządu do spraw SAFE

Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował, że w piątek Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do TK.

To profesor Uniwersytetu Śląskiego i sędzia Sądu Okręgowego w Katowicach dr Krystian Markiewicz, profesor Polskiej Akademii Nauk dr Maciej Taborowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Marcin Dziurda, prezes Sądu Okręgowego w Opolu sędzia Anna Korwin-Piotrowska, dr Magdalena Będkowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Dariusz Szostek.

- Prezydium te osoby rekomendowało, z związku z tym między innymi te nazwiska będą procedowane na posiedzeniu Sejmu. Jest to zgodne z art. 30 regulaminu Sejmu. Jego prezydium będzie reprezentowała pani marszałek Dorota Niedziela - poinformował Włodzimierz Czarzasty.

Dopytywany o to, czy PiS zgłosił swoich kandydatów, odparł, że czas na to jest do środy do godz. 12.00. Jak dodał, nie interesował się tym, czy grupa posłów PiS zgłosiła już swoje kandydaty.



Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do trybunału. Dziś głosowanie

Rzecznik PiS Rafał Bochenek przekazał we wtorek, że w związku z ogłoszonym przez marszałka Sejmu naborem sędziów do TK, PiS zgłosi w tej procedurze swoich kandydatów.

- Z uwagi jednak na złożony przez nas wniosek do TK, udział zgłoszonych kandydatów w sejmowym głosowaniu uzależniamy od decyzji trybunału - dodał.

Potem poinformował na X: „Jest ostateczna decyzja w sprawie kandydatów Prawa i Sprawiedliwości do Trybunału Konstytucyjnego. Naszymi kandydatami są: p. prof. dr hab. Artur

Kotowski i p. dr Michał Skwarczyński. Zgłoszone osoby mają wielkie doświadczenie prawnicze zarówno teoretyczne, jak i praktyczne” - czytamy.

Wcześniej poseł PiS Marcin Warchoł przekazał, że w imieniu grupy posłów złożył do trybunału wniosek o zabezpieczenie i czasowe wstrzymanie Sejmu od wyboru sędziów TK. Zdaniem posłów konieczne jest wcześniejsze rozpoznanie wniosku w sprawie przepisów dotyczących procedury wyboru sędziów.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny liczy 9 na 15 sędziów, co

oznacza sześć wakatów. Sejm do tej pory cztery razy nie wybrał kandydatów zgłoszonych przez PiS.

Sędziów trybunału wybiera indywidualnie, na dziewięcioletnie kadencje, Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Według regulaminu Sejmu wnioski ws. wyboru sędziego TK przedstawia co najmniej 50 posłów lub Prezydium Sejmu. Termin zgłaszania kandydatów ogłasza marszałek Sejmu.

W przyjętej jeszcze w marcu 2024 r. uchwale Sejm podkreślił, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć TK wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy”. Sejm uznał też m.in., że dwaj obecnie orzekający w TK Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego.

Od czasu podjęcia tamtej uchwały przez Sejm wyroki TK nie są publikowane w Dzienniku Ustaw. Rząd w przyjętej w grudniu 2024 r. uchwale wskazał, że ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć TK mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności. Jak dodano, „nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony”. PAP

PIP z nowymi uprawnieniami. Teraz będzie mógł zmieniać pozorne umowy w umowy o pracę

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, która nadaje PIP uprawnienia do zamiany pozornych umów cywilnoprawnych i B2B w umowy o pracę.

Nadanie inspekcji uprawnień do przekształcania umów to jeden z tzw. kamieni milowych, od którego realizacji zależy wypłata środków z KPO.

Według projektu okregowy inspektor pracy - w razie stwierdzenia nieprawidłowości - będzie miał możliwość wyboru środka reakcji: od wydania polecenia, poprzez wydanie decyzji stwierdzającej istnienie stosunku pracy lub skierowanie powództwa do sądu.

Po decyzji inspektora strony (pracodawca i pracownik) będą mogły zawrzeć umowę o pracę. Jeżeli taka czynność zostanie dokonana i uzyska aprobatę inspektora pracy, postępowanie

zostanie zakończone bez potrzeby podejmowania dalszych czynności administracyjnych.

Strony będą mogły też ukształtować łączący je stosunek cywilnoprawny - w zakresie jego treści lub sposobu realizacji - w taki sposób, aby usunąć elementy charakterystyczne dla stosunku pracy oraz wyeliminować zarzuty niezgodności z przepisami prawa pracy.

W przypadku oceny pozytywnej postępowanie również zostanie zakończone.

Ocena negatywna stanowić będzie podstawę do wszczęcia przez okregowego inspektora pracy postępowania administracyjnego i albo wydania decyzji ustalającej istnienie stosunku pracy, albo wytoczenia powództwa o ustalenie istnienia lub treści stosunku pracy.

Odwolanie od decyzji okregowego inspektora pracy do sądu będzie można wnieść w terminie 30 dni. Rozpatrzenie odwołania przez sąd ma nastąpić w ciągu 30 dni. PAP

Rosja chce wyjaśnień. Chodzi o cmentarz sowieckich żołnierzy

Adam Kielar
Rosja

Jak podaje rosyjska państwowa agencja, ambasada Rosji w Warszawie domaga się wyjaśnień w związku ze zdemastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku.

Rosyjska ambasada opublikowała w sieci oświadczenie, w którym domaga się wyjaśnień w związku ze zdemastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku. Podkreślono, że pochowanych jest tam około 3 tysięcy osób, które zginęły w czasie II wojny światowej.

Jak pisze przedstawicielstwo reżimu, na betonowym łuku, stanowiącym jeden z cen-

tralnych elementów nekropolii, pojawiły się napisy wyrażające solidarność z Ukrainą. Rosja w swoim wpisie określiła je jako „wsparcie dla nazistów”. W ten sposób tamtejsza propaganda określa władze ukraińskie. „Centralny element cmentarza - łukowaty betonowy mur z płaskorzeźbami i tablicami pamiątkowymi - został zdemastowany niestosownymi napisami i symbolami gloryfikującymi ukraińskich nazistów” - napisano.

Ambasada poinformowała również, że wysłała do polskich władz notę protestacyjną, w której domaga się znalezienia i ukarania sprawców, przywrócenia pomnika do pierwotnego stanu oraz „podjęcia działań, które zapobiegą takim zdarzeniom w przyszłości”.



Na jednym z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku pojawiły się napisy wsparcia dla Ukrainy

Splonęli żywcem w miejskim w autobusie

Kazimierz Sikorski
Szwajcaria

Sześć osób zginęło, pięć zostało rannych, gdy z nieznanymi powodami mężczyzna oblał się benzyną i podpalił się w autobusie.

Horror miał miejsce w niewielkiej miejscowości Kerzers w kantonie Fryburg we wtorek, 10 marca wieczorem.

Miejscowa policja potwierdziła, że sześć osób zginęło, a pięć zostało rannych, w tym jedna osoba, która rzuciła się na pomoc, by zduśnić płomień.

Incydent ten jest badany przez lokalne władze. Pożar miał miejsce na krótko przed ostatnim przystankiem autobusu na Murtenstrasse.

Tożsamość ofiar nie została jeszcze ujawniona. Naoczni świadkowie mówili, że pożar

został celowo wzniesiony przez mężczyznę, który podpalił się w pojeździe.

Na miejsce wysłano jednostkę ratunkową, ale zanim strażacy dotarli tam, autobus zamienił się w zwęglony kadłub.

Na filmach i zdjęciach udostępnionych przez przypadkowych przechodniów widać płomień sięgający kilku metrów wysokości, kłęby dymu widoczne z odległości wielu kilometrów oraz pióra ze zniszczonych kurtek puchowych unoszące się w powietrzu.

Władze mówią, że okoliczności pożaru pozostają niejasne, a policja bada możliwość podpalenia. Zapytany o to, czy incydent mógł mieć związek z terroryzmem, rzecznik policji odpowiedział: „Na tym etapie śledztwa nie możemy tego komentować”.

Kim jest Modżtaba Chamenei, nowy przywódca Iranu?

Grzegorz Kuczyński
Iran

Modżtaba Chamenei jako nowy najwyższy przywódca Iranu gwarantuje twardy kurs i wojnę. Oto, jak syn Alego Chameneiego wyszedł z cienia.

Modżtaba Chamenei, 56-letni drugi syn Alego, jest duchownym, który dotychczas działał głównie za kulisami irańskiej sceny politycznej i religijnej. W przeciwieństwie do swojego ojca przez długi czas pozostawał w cieniu. Nigdy nie piastował stanowisk państwowych, nie wygłaszał publicznych przemówień ani nie udzielał wywiadów, a w otwartym dostępie opublikowano tylko niewielką liczbę jego zdjęć i nagrań wideo.

Jednak przez wiele lat krążyły pogłoski, że za kulisami irańskiej polityki ma on znaczący wpływ. W depeszach dyplomatycznych USA opublikowanych przez WikiLeaks pod koniec pierwszej dekady XXI wieku opisywano go jako „siłę w tle” - osobę, którą wielu członków rządzących kręgów uważało za „zdolną i zdecydowaną”.

Modżtaba urodził się 8 września 1969 roku, w mieście Meshed w północno-wschodnim Iranie, jest drugim z sześciorga dzieci Chameneiego. Większość dzieciństwa spędził jednak na północnym zachodzie kraju, najpierw w mieście Sar-



W atakach Amerykanów zginęli nie tylko rodzice Modżtaby, ale także jego żona, z którą ma trójkę dzieci, więc Modżtaba raczej nie pójdzie na ustępstwa wobec USA

dasz, a potem w Mahabadzie, gdzie zaczął chodzić do szkoły. Po islamskiej rewolucji w 1979 r. jego rodzina przeniosła się do Teheranu, gdzie jego ojciec - zaufany współpracownik Chomeiniego - szybko piął się po szczeblach kariery politycznej. W 1999 roku (jego ojciec był już od dekady najwyższym przywódcą) Chamenei udał się do Kom - świętego miasta uważanego za jedno z najważniejszych centrów teologii szyickiej - aby kontynuować edukację religijną.

W 2009 r. Modżtaba sam zaczął nauczać w seminarium w Kom, co jest powszechnie po-

strzegane jako oznaka doświadczenia duchownego, które mogło wzmocnić jego pozycję jako potencjalnego następcy.

Modżtaba jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku. Dodatkowo będzie go napędzać poczucie

Modżtaba Chamenei jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku

obowiązku wobec ojca i poczucie zemsty. W ataku zginęli bowiem nie tylko rodzice, ale również żona Modżtaby, Zahra Hadad Adel, z którą miał trójkę dzieci. Niektórzy uważają, że człowiek, który stracił ojca, matkę i żonę w wyniku ataków Stanów Zjednoczonych i Izraela, raczej nie pójdzie na ustępstwa pod presją Zachodu.

Stoi przed nim trudne zadanie - zapewnienie przetrwania Islamskiej Republiki i przekonanie społeczeństwa, że to właśnie on jest w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu politycznego i gospodarczego.

Prezydent Donald Trump i jego doradcy źle oceniли reakcję Iranu na wojnę

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

W okresie poprzedzającym atak USA i Izraela prezydent Trump bagatelizował zagrożenia dla rynków energii, traktując je jako krótkoterminowy problem, opisuje The New York Times.

18 lutego, gdy Donald Trump rozważał możliwość ataków na Iran, Chris Wright, sekretarz ds. energii, powiedział, że nie obawia się, że zbliżająca się wojna może zakłócić dostawy ropy z Bliskiego Wschodu i będzie siał spustoszenie na rynkach energii. Nawet podczas izraelskich i amerykańskich ataków na Iran w czerwcu 2025 roku, jak mówił Wright, na rynkach nie doszło do większych zakłóceń.

Niektórzy doradcy Trumpa



Donald Trump został zakoczony reakcją Iranu

podzielali podobne poglądy w prywatnych rozmowach, odrzucając ostrzeżenia, że - za drugim razem - Iran może wywołać wojnę ekonomiczną, zamykając szlaki żeglugowe, którymi transportowane jest 20 procent światowych zasobów ropy naftowej.

Skala tej błędnej kalkulacji ujawniła się teraz, gdy Iran ostrzeliwuje tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz, przez którą wszystkie statki muszą przepływać, opuszczając Zatokę Perską.

W odpowiedzi na irańskie groźby ropy handlowa w Zatoce Perskiej uległa zahamowaniu, ceny ropy gwałtownie wzrosły, a administracja Trumpa desperacko poszukuje sposobów na opanowanie kryzysu, który doprowadził do wzrostu cen benzyny dla Amerykanów.

Ten epizod jest symbolem tego, jak bardzo Trump i jego doradcy błędnie ocenili reakcję Iranu na konflikt, który rząd w Teheranie postrzega jako zagrożenie egzystencjalne. Iran zareagował agresywniej niż podczas 12-dniowej wojny w czerwcu 2025, atakując amerykańskie bazy wojskowe, miasta w krajach arab-

skich na Bliskim Wschodzie oraz izraelskie skupiska ludności.

Urzednicy USA musieli na bieżąco korygować plany, od ewakuacji ambasad po opracowywanie propozycji polityki obniżania cen gazu.

Senator Christopher S. Murphy, demokrat z Connecticut, napisał w mediach społecznościowych, że administracja nie ma planu dotyczącego Cieśniny Ormuz i „nie wie, jak ją bezpiecznie ponownie otworzyć”.

W administracji narasta pesymizm co do braku strategii zakończenia wojny. nTrump przedstawił maksymalistyczne cele, takie jak naleganie, aby Iran wskazał przywódcę, który mu się podporządkuje, podczas gdy sekretarz stanu Marco Rubio i sekretarz wojny Pete Hegseth opisali węższe i bardziej taktyczne cele, które mogłyby stanowić punkt wyjścia w najbliższej przyszłości.

tygodnik Regionów

Piątek, 13.03.2026

NAD MORZEM

Bałtyk „ucieka”. Znaczny spadek poziomu morza w Darłowie. Jak to wygląda na zdjęciach? **str. 10**

PRZED OSCARAMI

„Grzesznicy” czy „Jedna bitwa po drugiej”? Typuje dyrektor jednego z kin w regionie **str. 11**

HISTORIA

Przed Krzyżakami była Polska a nie Prusowie? Pasjonat śledzi mury zamku w Malborku **str. 16**



FOT. ANDRZEJ GÓRAJEK

Dziewczyny z podkoszalińskiej Dobrzycy jada na rowerach przez obie Ameryki

Rzuciły wszystko, co tutaj miały, spakowały się i są już w Ameryce Południowej. Tam kupiły rowery i 8 marca ruszyły w trasę. Mają do pokonania 30 tysięcy kilometrów. **str. 12 - 13**

Bałtyk „ucieka”. Znaczny spadek poziomu morza w Darłowie

Tomasz Turczyn

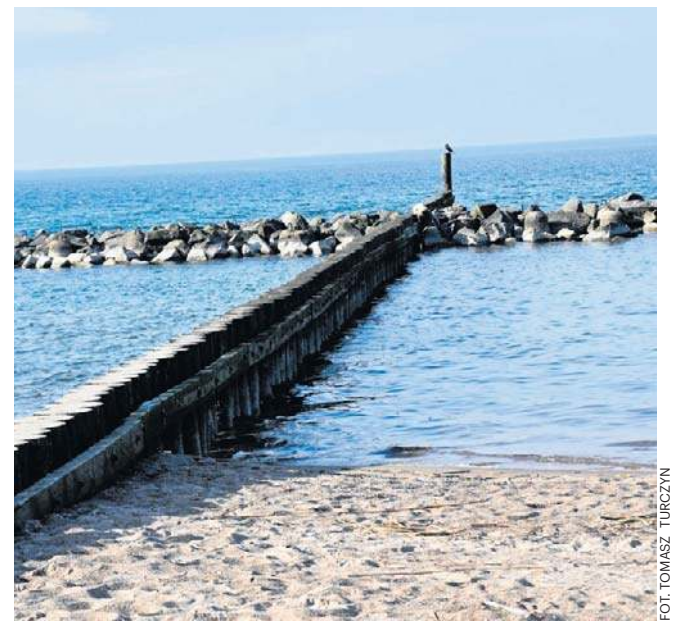
Na początku 2026 r. odnotowano rekordowy spadek poziomu Bałtyku. Średnio o 67 cm poniżej normy! To najwięcej od 1886 roku. Tak sytuacja wygląda na plaży w Darłowie. Najlepiej obrazują ją ostrogi chroniące plażę przed sztormami. Te ostrogi z drewnianych pali zwykle są niemal zanurzone, a tymczasem... Zobaczcie sami na zdjęciach.

Ubytek wody w Bałtyku, obniżenie się jego poziomu, to efekt długotrwałych, silnych wiatrów wschodnich i północno-wschodnich, które wypychały wodę z Bałtyku przez Cieśniny Duńskie na Morze Północne.

Eksperti z Instytutu Oceanologii PAN określają to jako rzadką anomalię meteorologiczno-oceanograficzną. Zobaczcie jej skutki na plaży w Darłowie (woj. zachodniopomorskie). Tutaj jest ona niezwykle szeroka, a ostrogi zabezpieczające brzeg przed sztormami niespotykanie wystają nad lustro Bałtyku.

- Te warunki atmosferyczne (strefa wysokiego ciśnienia, brak znaczących frontów atmosferycznych, wschodnie wiatry) to kluczowe czynniki, a nie brak opadów czy „wyschnięcie morza” w sensie braku dopływu rzek – Bałtyk ma bardzo mały naturalny odpływ i dopływ z lądu w porównaniu do wiatru i ciśnienia - informuje Instytut Oceanologii PAN.

©©



„Grzesznicy” czy „Jedna bitwa po drugiej”? Przed nami Oscary

Jakub Sobański
Kultura

W nocy z niedzieli na poniedziałek czasu polskiego oczy filmowego świata zwrócić się na Hollywood. Podczas 98. ceremonii rozdania Oscarów poznamy laureatów najsłynniejszych nagród filmowych. Kto ma największe szanse na najważniejsze statuetki? O swoje typy zapytaliśmy Krzysztofa Spóra, dziennikarza i animatora kultury filmowej, dyrektora artystycznego Kina Pionier 1907 oraz członka Polskiej Akademii Filmowej.

Co jest bardziej ekscytujące - ogłoszenie nominacji czy rozdanie Oscarów? Bo tutaj są dwie szkoły.

Ja zawsze bardziej wolałem nominacje niż samo rozdanie Oscarów. Nominacje są nieco pełniejsze. Jest tam większy wybór, większa różnorodność. Później, jak są już te wybory konkretnych laureatów, bardzo rzadko pokrywa się to z moimi odczuciami. Rok temu, kiedy triumfowała „Anora”, najwybitniejszym filmem był „The Brutalist” [...]. Tak naprawdę za nagrodą dla najlepszego filmu stoi bardzo wiele czynników. Nie tylko jakość filmu decyduje o tym, że ktoś dostaje Oscara. To jest praca dużo szersza, bo za taką nagrodą stoi miejsce człowieka w branży. To, jakie studio filmowe stoi za danym dziełem i jaka była jego kampania reklamowa. Co gorsza, również jak wygląda czarna kampania, która na przykład rok temu zabrała Oscara „Brutalście”.

Na czym polegała ta czarna kampania?

Do mediów poszedł wtedy bardzo czarny PR odnośnie do tego, że film został stworzony przy pomocy sztucznej inteligencji. Było to bardzo niesprawiedliwe, bo dziś nie ma filmu bez wykorzystania AI. Choć są to tylko małe elementy, to sztuczna inteligencja pomaga. Różne są zabiegi i nie inaczej jest w tym roku. Studia próbują niestety w ten nieczysty sposób pozbyć się konkurencji.

Rozmawiać o Oscarach moglibyśmy godzinami, przejdźmy jednak do głównej konwencji naszej rozmowy i przebrnijmy przez poszczególne kategorie.



- Ja zawsze wolałem nominacje niż samo rozdanie Oscarów. Nominacje są nieco pełniejsze. Jest tam większa różnorodność. Później, jak są już te wybory konkretnych laureatów, bardzo rzadko pokrywa się to z moimi odczuciami - mówi Krzysztof Spór



Oscary są przyznawane corocznie w uznaniu za osiągnięcia artystyczne i techniczne w filmach kinowych minionego roku. Wręczane są w 24 kategoriach konkursowych, z czego najważniejsza, najlepszy film, honoruje całokształt dzieła filmowego

Chciałbym zacząć od „Najlepszego długometrażowego filmu animowanego”. Jakie są pana przewidywania?

Nie miałem możliwości obejrzenia „Arco”, bajki wyprodukowanej przez Natalie Portman. Pozostałe filmy miałem już przyjemność obejrzeć, jed-

nak już wiadomo, kto wygra w tej kategorii. Oczywiście to są tylko przypuszczenia, ale świat będzie zaskoczony jeżeli Oscara nie zdobędą „K-popowe łowczyńce demonów”. Animacja Netflixa - moim zdaniem kompletnie niezrozumiała jest zachwy nad tym fil-

mem. Jest to bardzo sprawnie zrealizowane i z dobrą animacją, ale czy jest to nowatorska animacja? Szczerze nie wiem.

Do kolejnej kategorii podchodziłem przeważnie dość pobieżnie. W tym roku dla odmiany obejrzałem wszystkie

nominowane dzieła, a mowa tu o „Najlepszym pełnometrażowym filmie dokumentalnym”.

Jestem wielkim fanem filmów dokumentalnych i staram się jeździć na wszystkie polskie festiwale, gdzie pokazywane są najlepsze dokumenty. W tym roku niestety wielu filmów na tej liście mi brakuje. Wydaje mi się, że jest za mało. Przede wszystkim nie ma na niej polskich „Pociągów” w reżyserii Macieja J. Drygasa, docenionych kilka dni temu polskim Oscarem, czyli Orłem. Film, który wygrywa najważniejszy festiwal filmów dokumentalnych na świecie na takie wyróżnienie, jak chociaż nominacja zasługuje. „Idealna sąsiadka” ma bardzo duże oddziaływanie w Stanach i prawdopodobnie to ona tego Oscara zdobędzie. Trzymam mocno kciuki za film „Pan nikt kontra Putin”. Jest to film, który wiele mówi o świecie, który jest niedaleko nas. Dla mnie jednak ta kategoria jest słaba. Dwa filmy nie powinny w ogóle się w niej znaleźć.

Przechodzimy dalej. „Najlepszy reżyser”. Jaki tutaj wybór?

Ja nie mam żadnych wątpliwości. Dla mnie najlepszym reżyserem z piątki nominowanych twórców jest Paul Thomas Anderson. Trochę za zasługi, jakie osiągnął. Mam problem z „Jedną bitwą po drugiej”, który zrobił, ale reżyserstwo jest to świetnie nakręcony film.

Tak, ja również nie mam wątpliwości, że to do Paula Thomasa Andersona pójdzie statuetka, choć moje serce chyba bije bliżej Chloe Zhao za film „Hamnet”. Kolejna kategoria - „Najlepsza aktorka pierwszoplanowa”.

Na polu bitwy zostały dwie aktorki. Tak mówią wszyscy specjaliści od Oscarów. Mój głos dla Jessie Buckley w „Hamnetcie”. Ona pokazuje ogromny wachlarz emocji, za sprawą szeregu zmian, przez które przechodzi jej bohaterka. To jest wybitna kreacja.

Ode mnie w tym temacie - nic dodać, nic ująć. Odkąd obejrzałem „Hamneta”, to się zakochałem w tej roli, więc tutaj pełna zgoda w tym wyborze. Kolejna kategoria - „Naj-

lepszy aktor pierwszoplanowy”.

Dla mnie to Timothee Chalamet z „Wielkiego Marty’ego” jest tym aktorem, który, kolkwalnie rzecz biorąc, zrobił największą robotę. Jest to szalone, niezwykle. Ta rola bardzo dużo mówi nam również o dzisiejszym świecie. Co więcej, Chalamet zaskakiwał mnie na każdym kroku. Nic lepszego aktorsko w tym roku nie widziałem. Bardzo też doceniam Ethana Hawke’a w „Blue Moon”.

Przechodzimy więc do kolejnej kategorii, a mianowicie „Najlepszy film międzynarodowy”.

Dzisiaj nie wyobrażam sobie, żeby „Wartość sentymalna” przegrała. Jest jej wszędzie pełno. W naszym kinie od 2 tygodni mamy pełne sale. „Tajny agent” nie ma takiej siły, takich wartości i emocji, które by tak skupiały uwagę widza. To „Wartość sentymalna” zbliża się do najważniejszych naszych wartości. Ale jest jeszcze jeden film, który nie został wymieniony, a według mnie jest obrazem najlepszym ze wszystkich nominowanych tytułów. Jest to „Głos Hind Rajab” - dzieło na poły dokumentalne, które opowiada historię kilkuletniej dziewczynki uwięzionej w samochodzie ostrzelanym przez wojska izraelskie. Bardzo zaangażowany film, kontrowersyjny politycznie.

Przechodzimy do crème de la crème naszej rozmowy, a mianowicie najważniejsza kategoria, czyli „Najlepszy film”.

Dzisiaj w grze oficjalnie zostają już tylko dwa filmy - są to „Grzesznicy” i „Jedna bitwa po drugiej”. Tylko pomiędzy tymi filmami odbędzie się walka o Oscara. Jeśli wygra film Andersona będę się cieszył, bo „Grzesznicy” nie są filmem na tyle wartościowym, aby zdobyć tę nagrodę. Już rekordowa liczba nominacji jest absurdem. Jest to świetnie zrealizowany horror w bardzo nowatorskiej formule - jest to fajne i broni się to w ujęciu komercyjnym i rozrywkowym. Nie jest to jednak najlepszy film roku. Moim prywatnym numerem jeden jest za to wspomniany wcześniej „Hamnet”. Jest to piękny film, który niezwykle wybrzmiewa emocjonalnie. ©©

Dziewczyny z podkaszalińskiej Dobrzycy jadą na rowerach przez obie Ameryki. Mają do pokonania 30 tysięcy kilometrów i sto tysięcy złotych w portfelach



Dziewczyny zaraz podtarciu na południowy skraj Ameryki Południowej. Do stolicy Argentyny ponad 3 tysiące kilometrów. Do Alaski prawie 18 tysięcy. Odległości robią wrażenie

Jakub Roszkowski
Region

Rzuciły wszystko, co tutaj miały, spakowały się i są już w Ameryce Południowej. Tam kupiły rowery i 8 marca z rana ruszyły w trasę. Mają do pokonania 30 tysięcy kilometrów. Cel - Alaskę - chcą osiągnąć za najpóźniej 15 miesięcy. Mają do wydania 100 tysięcy złotych. Zbierały przez kilka lat. - Nikt nam nie wierzy, że damy radę. Że te 100 tysięcy złotych, które sobie odłożyłyśmy, wystarczy. Ale my wierzymy - mówią.

Anna Wdowicka ma 46 lat, a Katarzyna Skoczylas 30. Są mieszkankami Dobrzycy w gminie Będzino i znanymi

z portali społecznościowych podróżniczkami. Europę mają już w małym palcu. Teraz więc przyszedł czas na coś szalonego. Amerykę Południową, a później Północną chcą przejechać rowerami, korzystając z liczącej ponad 30 tysięcy kilometrów Trasy Panamerykańskiej.

Anna pochodzi z Bydgoszczy, ale w Dobrzycy w gminie Będzino w powiecie kaszalińskim mieszka już od 10 lat. Prowadziła własną firmę, zajmującą się projektowaniem ubrań, ale pandemia - opowiada - wykończyła jej biznes. Katarzyna natomiast to 30-latką pochodząca z Tarnowa. Zajmowała się zdecydowanie cięższym biznesem. Pracowała w firmie produkującej sprzęt do maszyn rolniczych.

Też od 10 lat mieszka w Dobrzycy. Maszyny rzuciła, choć z rolnictwem wciąż ma sporo wspólnego. Wyjechała za granicę, najpierw do Niemiec, później do Holandii, następnie do Francji, zarabiając tam sezonowo przy zbiorze owoców. Anna dołączyła do niej kilka lat temu. Teraz są już nierozłączne.

Europę - opowiadają nam - już dobrze znają, były też kilka razy w Meksyku. I to nie tydzień z grupą wczasowiczów, oglądając kraj z okien autokaru, ale same, mieszkając tam kilka miesięcy, wynajmując mieszkanie, stołując się u tubylców. Zachłystnęły się Meksykiem i Ameryką Południową. I to właśnie tam narodził się pomysł pokonania obu Ameryk Trasą Panamerykańską. Ru-

szyły już 14 stycznia. Musiały się zaaklimatyzować, zajęło im to ponad miesiąc, 8 marca były już w Argentynie. To stąd ruszyły w podróż.

- Wiem, nikt nam nie wierzy, że damy radę. Że te 100 tysięcy złotych, które sobie odłożyłyśmy, wystarczy. Ale my wierzymy - opowiadały nam podróżniczki tuż przed wyjazdem. - Jesteśmy w cholerę oszczędne, będziemy mieszkały w namiocie w plenerze, ale wiemy też, że południowcy są bardzo gościnni, więc pewnie jakieś śniadania, kolacje zjemy wspólnie z nimi. Mamy połowę kuchni, zrobimy ogniska, przetrwamy - nie ukrywały pełne optymizmu. - Zdajemy sobie sprawę, że nie jedziemy na all inclusive, ale na hardcore. Mimo wszystko decyzja zapa-

dała i nie ma odwrotu - śmiały się.

Teraz są już na miejscu. Lepsiej, już jadą. - Dziś właśnie oficjalnie zaczęłyśmy - relacjonują dla nas na gorąco. - Tutaj na razie pogoda jest podobna jak w Polsce, czyli dość chłodno, maksymalnie 10-14 stopni Celsjusza w dzień, a w nocy od 0 do nawet minus 6 stopni. Kupiłyśmy już rowery, sakwy, dodatkowe śpiwory do minus 10 stopni Celsjusza, grube maty termiczne i kurtki odpowiednie na wiatr i deszcz. Z Polski mamy namiot z tropikiem, jeszcze jedno śpiwory chudsze, narzędzia do roweru, kuchenkę polową, i masę innych rzeczy. Jesteśmy w Ushuaia. Przepakowujemy się i ruszamy dalej.

Zacząły sprzed zatoki Bahía Lapataia w południowej Argentinie,

położonej na terenie Parku Narodowego Ziemi Ognistej, niedaleko Ushuaia, w miejscu, w którym stoi słynna tablica informująca o końcu trasy Panamerykańskiej. Dla nich to jednak początek. One jadą na północ, aż na Alaskę.

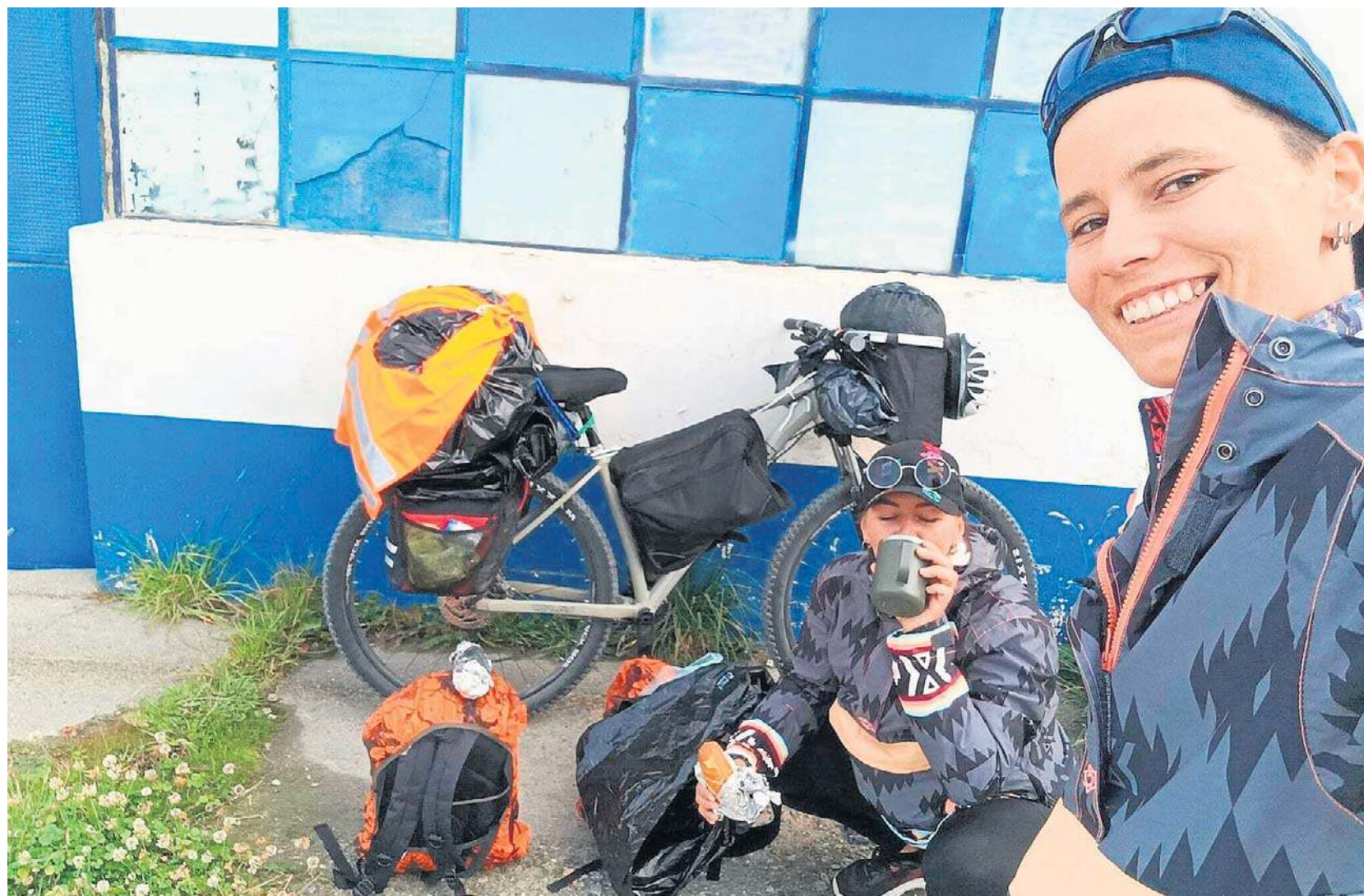
- Już po przylocie z Meksyku do Ushuaia złapała nas mała infekcja, pewnie związana ze zmianą klimatu. Leczyłyśmy się naturalnymi metodami, tak jak zalecił nam farmaceuta. Ale ponieważ przed nami pierwszy nocleg na dziko, postanowiłyśmy jeszcze raz zbadać się u lekarza tu na miejscu, by być spokojnym o zdrowie na trasie - mówią dziś Anna i Katarzyna. - Ciekawostką jest, że w Argentynie, jeśli chodzi o służbę zdrowia dla obcokrajowców, są przychodnie lekarskie, które

nie biorą żadnej opłaty za konsultację medyczną. Podajesz paszport, mówisz, jakie masz objawy i jesteś przyjęty jak lokals. Nie płacisz nic. Lekarz, który nas przyjął, wiedział, że jedziemy rowerami i dał pozwolenie na kontynuację trasy.

Dziewczyny zapewniają, że jeśli chodzi o ich nastroje, to w tej chwili są wspaniałe. W piątek planują dojechać do Tolhuin. Jest to około 110 km pod górę z silnym wiatrem bocznym. - To będzie pierwsze poważniejsze wyzwanie - zapraszają też na swoje strony internetowe na portalach społecznościowych - panamericanawomenexpedition2026.

Przypomnijmy, rowerami dziewczyny chcą dojechać najpierw do Buenos Aires, jakieś 3100 kilometrów. To będzie ich etap prawdy. - Zobaczymy, czy przetrwamy, czy w ogóle damy radę rowerami, ile wydamy pieniędzy. To ważna kwestia. Szukałyśmy sponsorów, były jakieś nawet rozmowy, ale ostatecznie opieramy się wyłącznie na własnych oszczędnościach. Co oczywiście nie oznacza, że nie można nas wesprzeć. Wręcz przeciwnie, zachęcamy - śmiały się podróżniczki, będąc u nas jeszcze w styczniu.

Do stolicy Argentyny dziewczyny planują dojechać w dwa, może trzy miesiące. Z Buenos Aires mają pojechać do Santiago de Chile, później ma być Peru, Ekwador, Kolumbia. Z Kolumbii mają drogą wodną dostać się do Panamy, wtedy zaliczać będą kolejne kraje: Kostarykę, Nikaragę, Honduras, Salwador, Gwatemalę i ukochany Meksyk. W Meksyku chcą usiąść i przeliczyć pieni-



Jeden z pierwszych postojów po wyruszeniu w trasę

dze. - Jeśli ich wystarczy, kupujemy samochód i Stany Zjednoczone oraz Kanadę pokonujemy autem. Jeśli nie wystarczy, to... zobaczymy - składają ręce w geście modlitwy.

Kluczowe będzie to, w którym miesiącu tam dotrą. Jeśli

latem, lecą z Meksyku od razu na Alaskę samolotem i stamtąd wracają rowerami lub wspomnianym samochodem.

- Tam wtedy będzie 15 stopni Celsjusza. Zimą natomiast jest minus 30 stopni. Nie ma więc wyjścia, to stamtąd będziemy

wracać do Meksyku. Ale tak czy owak Trasę Panamerykańską zaliczymy - wyjaśniają. Stany Zjednoczone mają pokonać, jadąc przez ich środek - Dallas, Mineapolis, a w Kanadzie Winnipeg i Edmonton.

- Wszystko razem, liczymy, zajmie nam od 10 do 15 miesięcy. Spodziewamy się oczywiście rzeczy niespodziewanych, przeszkód, ale może też jakichś łaskawszych dni, tak czy owak, bardzo chcemy to zaliczyć. I przy okazji poznać ten

wspaniały świat, świat południowców, świat Indian, świat Ameryki. O wszystkim będziemy na bieżąco informowały także czytelników „Głosu Koszalińskiego”. Trzymajcie za nas kciuki - kończą podróżniczki.



Pierwsze kilometry po argentyńskich drogach



Góry dookoła i porządna droga - czegoż chcieć więcej?

Nowy blask „Sądu Ostatecznego” Hansa Memlinga

Mariusz Grabowski
Sztuka

Najcenniejsza perła Muzeum Narodowego w Gdańsku, tryptyk „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga, wróci w 2027 r. po konserwacji w nowej odsłonie

Muzeum otrzymało właśnie 665 tys. zł od Ministerstwa Kultury na adaptację parteru Oddziału Sztuki Dawnej na potrzeby nowej wystawy „Sąd Ostateczny”. Tryptyk zyska więc nie tylko dawny blask, ale i nowe, wygodne dla zwiedzających miejsce ekspozycji.

Trzyma się dobrze

„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w Muzeum na początku 2025 r. i przechodzi obecnie szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie. Nie chodzi jednak tylko o poprawę kondycji wiekowego dzieła, ale także o jego lepszą dostępność dla publiczności w przyszłości w nowej, specjalnie dedykowanej obrazowi przestrzeni, gablocie i otoczeniu. Zobaczymy na niej nie tylko „Sąd Ostateczny”, ale także średnio-wieczne paramenty liturgiczne, czyli przedmioty służące obrzędowi religijnym.

Ponowna ekspozycja to niełatwe zadanie dla muzealników - ze względu na wiek (ma ponad 550 lat), wymiary (rozłożony tryptyk ma wymiary ok. 3 na 3,6 m) i użyte materiały - obraz musi być utrzymywany w specjalnych warunkach, a każda, nawet najdrobniejsza zmiana, może mu zaszkodzić. Trudno to połączyć z takim systemem prezentacji, który umożliwi oglądanie dzieła z bliska i z różnych stron.

Co ciekawe, mimo burzliwych dziejów nigdy nie uległ poważnym zniszczeniom, a jego dobry stan wynika m.in. z perfekcyjnie dopracowanej techniki malarskiej stosowanej w XV-wiecznych Niderlandach.

Historia powrotów

Przypomnijmy: „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga to tryptyk tzw. ołtarzowy, namalowany na desce między 1467 a 1471 r. Obraz miał popłynąć do Florencji, ale podczas rejsu zrabowali go korsarze pod dowództwem gdańskiego kapra Pawła Beneke - w efekcie znalazł się w bazylice Mariackiej w Gdańsku.



„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w 2025 r. i przechodzi szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie

Za czasów Napoleona Francuzi wywieźli „Sąd” do Luwru jako zdobycz wojenną. Po klęsce Cesarza został rewindykowany do Berlina, aby wreszcie w 1817 r. wrócić do Gdańska.

Po wojnie został przejęty przez Rosjan w Turynii i umieszczony w leningradzkim Ermitażu. Po raz kolejny wrócił do Gdańska w 1956 r. i ostatecznie umieszczony w Muzeum Narodowym. W Bazylice Mariackiej zawiązała jego kopia dla turystów.

Pod mikroskopem

Jak czytamy na stronie Gdansk.pl, oficjalnym portalu miasta, równoległe z przygotowywaniem nowej przestrzeni wystawienniczej, nad obrazem prowadzone są specjalistyczne badania. Nad obrazem pracują zarówno kustosze z Oddziału Sztuki Dawnej, jak i badacze z innych ośrodków w Polsce, m.in. z Centrum Memlingowskiego na Uniwersytecie Gdańskim. Dzieło jest poddawane szczegółowym analizom z wykorzystaniem mikroskopii skaningowej o wysokiej rozdzielczości, co pozwoli zidentyfikować ewentualne mikrouszkodzenia powierzchni malarskiej.

Równoległe prowadzona będzie pełna digitalizacja obrazu zgodnie ze standardami dokumentacji konserwatorskiej. „Im głębiej bada się historię danego obiektu i epoki, w której powstał, czy jego zleceniodawców,

tym więcej można znaleźć różnych zagadek, mylących tropów. Także tutaj jest wciąż wiele do odkrycia, jeżeli chodzi o symbolikę, o historię i znaczenie jego w Gdańsku” - tłumaczy Magdalena Mielnik, kuratorka oddziału Sztuki Dawnej MN w Gdańsku.

Memling kombinuje

Od strony technicznej dzieło Memlinga wciąż budzi podziw konserwatorów. Powstało na desce w technice temperowo-olejnej, w tzw. technice mieszanej. Na białą kredowo-klejową zaprawę, tradycyjną dla malarstwa sztalugowego, nałożony został rysunek od ręki. Do jego wykonania użyte zostały rozmaite narzędzia, m.in. węgiel drzewny, czarne łupki i stylus.

Jak dowodzą Józef Flik i Justyna Olszewska-Świetlik w monografii „Tryptyk »Sąd Ostateczny« Hansa Memlinga: Technologia i technika malarska”, na zaprawę nałożono imprimaturę, czyli olejną warstwę z dodatkami żywicy. „Wtarcie jej w grunt spowodowało zmniejszenie chłonności gruntu oraz zabezpieczenie rysunku przed rozmyciem. Następnie, za pomocą białej i czarnej tempery autor wymodelował całą kompozycję, nadając jej przestrzenny, trójwymiarowy charakter”.

W najjaśniejszych partiach, np. dłoni i twarzy, malarz zastosował jeszcze podmalówkę

z bielei ołowianej przed przystąpieniem do malarskiego opracowywania. Na tak przygotowane podłoże kładzione były prześwietlające warstwy żywicy i farb olejnych.

„Tak, to on”

Kontemplującym religijną wymowę tryptyku warto przypomnieć, że sama kompozycja obrazu nie do końca została wymyślona przez Memlinga - w dużej części wzorowana jest na poliptyku Rogiera van der Weydena „Ołtarz Sądu Ostatecznego”, które wisi dziś w Hôtel-Dieu, historycznym hospicjum we francuskim Beaune. Dotyczy to przede wszystkim panoramy, motywu miecza i lilii obok Chrystusa oraz przedstawień donatorów z Matką Boską i Archaniołem.

Memling dokonał kilku znaczących poprawek: zniwelował złote tło, zaś dobro na wadze Michała Archanioła ukazuje, inaczej niż Rogier, jako „cięższe”. Początkowo wzrok Anioła skierowany był wprost na patrzącego, jak u van der Weydena. Później jednak autor, prawdopodobnie już w trakcie pracy nad tryptykiem, zmienił koncepcję.

Nawiązania do van der Weydena sprawiły, że nie zawsze uznawano Memlinga za autora „Sądu”. Wielu twierdziło, że namalowali go bracia van Eyck. Na dobrą sprawę dopiero w XIX w. - za sprawą Heinricha Gu-

stava Hotho - uznano opcję Memlingowską za obowiązującą, a naukową kropkę nad i postawił w 1901 r. niemiecki historyk sztuki Aby Warburg.

Pokolenia uczonych

Wróćmy do współczesności i technologii. Co oznacza w konserwacji technologia badania mikroskopem skaningowym? To technika, która pozwala na precyzyjne ustalenie miejsc niezauważalnych dotychczas defektów obrazu. Chodzi m.in. o odspojenia i rozwarstwienia malarskie. Po ich ustaleniu możliwe jest wdrożenie konkretnych działań konserwatorskich. Na szczęście, jak już wiemy, tryptyk trzyma się zadziwiająco dobrze.

To nie pierwszy raz w historii, gdy tryptyk zostaje otoczony szczególną troską. Prof. Beata Możejko, dyrektor Centrum Badań Memlingowskich Uniwersytetu Gdańskiego twierdzi, że pierwsze prace konserwatorskie obrazu podjęto już w 1718 r. Kolejną renowację podjęto w Berlinie po upadku Napoleona. Z kolei „w leningradzkim Ermitażu obraz był poddany zabiegom renowacyjnym dwukrotnie: w 1947 i 1955 przez konserwatora malarstwa bizantyjskiego prof. Fedora Antonowicha Kalikina” - pisze prof. Możejko.

Kierunek: Rzym

Renowacja Kalikina była na tyle skuteczna, że od czasu kiedy tryptyk wrócił do Gdańska

w 1956 r. nie wymagał prac restauracyjnych. Jedynie w 1957 r. przeprowadzono badania, w trakcie których wykonano fotografie, w tym w podczerwieni i ultrafioletach. W 1964 r. obraz był badany w Królewskim Instytucie Dziedzictwa Artystycznego w Brukseli. Od strony technicznej „uznano stan za zadowalający”.

Tym dziwniejszy był więc fakt, że gdy w 2014 r., gdy w rzymskiej galerii Scuderie del Quirinale otwarto wielką wystawę „Hans Memling. Rinascimento Fiammingo”, „Sąd Ostateczny” pozostał w Gdańsku, choć wyznaczono zań nawet kwotę ubezpieczenia - w podróży do Rzymu miałaby wynosić 80 mln euro. Tym samym pierwszy w historii zbiór rozproszonych po świecie dzieł Memlinga nie doszedł do skutku.

Spekulowano o złym stanie tryptyku, ale latem 2015 r. eksperci z dwóch instytucji krakowskich przeprowadzili badania specjalistyczne, m.in. wykonali zdjęcia o bardzo dobrej rozdzielczości i ocenili stan obrazu jako „dobry”.

Nigdy nie wyjedzie?

Sprawa z 2014 r. do dziś budzi emocje wśród części konserwatorów. Wtedy dyskusja przetoczyła się przez łamy prasy i telewizyjne serwisy. „Dlaczego »Sąd Ostateczny« nie jest prezentowany w Rzymie? Bo ukradli go piraci i uprowadzili do Gdańska”. „To drugie porwanie w jego historii” - pokpiwano.

Sprawa była jednak poważna. „Nie ma sposobu, który uchroniłby przewożone obiekty przed skutkami drgań i przeciążeń, do jakich dochodzi w trakcie transportu” - uważała wówczas prof. Bogumiła Rouba z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I dodawała: „Dowodem na ich istotny wpływ był choćby stan zachowania tryptyku Memlinga po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i Wiednia (podróżował od sierpnia 2002 r. do marca 2003 r. - przyp. red.). Jest to najważniejszy element wykluczający bezpieczne podróżowanie tego tak ważnego i cennego dzieła sztuki”.

Ponadto, według prof. Rouby po podróży do USA i Wiednia zwołano Komisję Ekspertów, która zadecydowała o przyjęciu zasady, że ołtarz nie będzie nigdy przewożony do innych ośrodków muzealnych zarówno w kraju, jak i za granicą. Decyzja ta do dziś nie została odwołana.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Za każdym projektem domu, mieszkania stoi człowiek. Jego wrażliwość, doświadczenia oraz sposób patrzenia

W ramach plebiscytu MISTRZOWIE BUDOWNICTWA 2026 oddajemy głos architektom i projektantom, którzy swoją pracą współtworzą przestrzeń, w której żyjemy na co dzień.

Cztery ściany mają swój początek w głowach - naszych i ludzi, dla których to istota zawodowego życia. A dom rodzi się podczas rozmów: o tym, jak chcemy żyć na co dzień, jak będą wyglądały nasze poranki i wieczory, jak liczna jest nasza rodzina i czy mamy zamiar ją powiększyć, czy pracujemy w domu, czy nie.

Za nami pierwszy tydzień głosowania w akcji Mistrzowie Budownictwa 2026, w ramach

której wybieramy również Projektanta/Architekta Roku. Przedstawiciele tego zawodu nie mogło zabraknąć, bo przecież budowa własnego domu czy urządzenie mieszkania to coś więcej niż decyzje o materiałach czy kolorach ścian. A tak naprawdę wcale nie od nich się zaczyna, a od rozmowy właśnie. Wszystkie elementy domu, które na co dzień wydają się oczywiste, są takie, dopóki... nie zaczynamy o nich rozmawiać z ekspertem. Wtedy okazuje się, że nie wszystko jest tak oczywiste, jak się wydaje, a pytania, które wydawały się na wyrost, mają znaczenie; decyzje podjęte samodzielnie mogą ciążyć przez lata... - W ramach plebiscytu Mistrzowie

Budownictwa chcemy pokazać, że za każdym pięknym projektem stoją ludzie - architekci i projektanci, którzy łączą wiedzę, wyobraźnię, dobry smak z praktycznym doświadczeniem. Poprosiliśmy ich o podzielenie się opowieściami dotyczącymi ich samych i ich pracy, by przybliżyć ją naszym czytelnikom, nie tylko tym, którzy dopiero planują budowę domu czy aranżację mieszkania - opowiada Katarzyna Borek, która opiekuje się Mistrzami Budownictwa od strony redakcyjnej. Efektem są opowieści, które pokazują również mniej znaną stronę projektowania - z jej emocjami, nieoczekiwanymi wyzwaniami, zwrotami akcji i wybo-

rami, ale też satysfakcją z dobrze wykonanej pracy i uśmiechem ludzi, którzy w tych czterech ścianach zbudują swoje szczęście.

Te historie - opowieści projektantów i architektów, którzy zgodzili się podzielić swoimi doświadczeniami - znajdziecie wkrótce również na naszej stronie internetowej. Poznać ich nie tylko jako ekspertów od układu pomieszczeń czy estetyki, ale także przewodników, którzy pomagają zrozumieć, co jest ważne, jakie pytania zadać, jak uniknąć typowych pułapek. Spójrzcie na projektowanie oczami kogoś, kto widzi detal, przewiduje konsekwencje i zamienia marzenia w przestrzeń do życia.



Klienci bywają zaskoczeni, jak wiele pytań im zadaje



Agnieszka Łęcka, Szczecin
Autorska Pracownia Projektowa Agnieszka Łęcka

Agnieszka Łęcka (Szczecin) pracuje w tym zawodzie od ponad 25 lat i wie jedno: idealny dom dla każdego oznacza coś innego.

- Klienci często są zaskoczeni, jak wiele pytań zadają podczas pierwszego spotkania. Staram się wtedy poznać ich codzienne zwyczaje, potrzeby i sposób życia. Pytam o rytuały dnia, preferencje estetyczne, hobby czy sposób przechowywania rzeczy w domu. Projektowanie wnętrz to bowiem nie tylko dobór kolorów czy mebli, ale przede wszystkim analiza przestrzeni i zrozumienie potrzeb mieszkańców. To proces współpracy, w którym wspólnie poszukujemy najlepszych rozwiązań - opowiada Agnieszka Łęcka. Osobom planującym projekt wnętrza zawsze radzi, by naj-

pierw dobrze zastanowiły się, jakiej przestrzeni potrzebują, w jakich wnętrzach czują się najlepiej, dopiero później warto rozpocząć pracę nad projektem - samodzielnie lub z architektem. Takie podejście pozwala stworzyć spójną, funkcjonalną przestrzeń dopasowaną do stylu życia domowników.

Ma wiele projektów, do których chętnie wraca myślami. Jednym z nich jest gabinet prezydenta Szczecina w gmachu urzędu miejskiego. - Zachwyła mnie architektura tego miejsca: wysokie sufity przechodzące miękką, zaokrągloną linią w płaszczynę ścian i harmonia proporcji. Praca nad meblami zdobionymi snycerskimi detalami była wymagająca i czasochłonna, ale efekt końcowy do dziś sprawia mi ogromną satysfakcję - wspomina.

Nawet drobny element może odmienić przestrzeń



Małgorzata Strzechmińska, Kołobrzeg
Małgorzata Strzechmińska projektowanie wnętrz

Dla Małgorzaty Strzechmińskiej z Kołobrzegu projektowanie to nie tylko estetyka, ale także odkrywanie prawdziwych potrzeb mieszkańców domu.

W Jej pracy nie brakuje historii, które pokazują, że nawet drobny element może odmienić przestrzeń. W jednym z projektów klient zdecydował się na bezpieczną klasykę: białą kuchnię w macie, dębowe blaty i szarą podłogę. Wszystko było poprawne, ale jak przyznaje projektantka - brakowało charakteru. - Dla żartu wkleiłam do projektu wielką, neonową fototapetę z kameleonem o wyrazistych oczach. Okazało się, że to właśnie ona zachwyła domowników i do dziś jest główną dekoracją kuchni - opowiada. Jak

przyznaje, architekt często musi także godzić sprzeczne wizje partnerów lub domowników. Zaskoczeniem bywa, jak bardzo projektowanie wyciąga na wierzch różnice w potrzebach, o których wcześniej się nie rozmawiało. - Zaskoczeniem dla klientów bywa także zderzenie marzeń z rzeczywistością. Inspiracje oglądane w internecie często okazują się znacznie droższe niż początkowo zakładano - mówi architektka. Podkreśla także, że w projektowaniu łatwo wpaść w pułapkę efektywności kosztem codziennej wygody. - Najczęstszym błędem jest poświęcanie przestrzeni i budżetu na pokazówkę. Ludzie projektują ogromne salony czy łazienki dla gości, a później sami stoją rano w kolejce do jednego lustra - mówi.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich.

HYDRAULIK ROKU

1. **Krzysztof Piwowarski**, Krzysztof Piwowarski Zielone Ciepło, Stargard
2. **Łukasz Frankowski**, Łukasz Frankowski Usługi hydrauliczne, Kraśnik Koszaliński
3. **Radosław Marulewski**, RM Instal, Szczecin

ELEKTRYK ROKU

1. **Bartosz Niewiński**, Zakład Instalatorstwa Elektrycznego i Energetycznego VOLTAGE, Koszalin
2. **Sławomir Kamoda**, Usługi Elektryczne - Sławomir Kamoda, Sławno
3. **Kamil Szurgut**, El-Comfort, Kołobrzeg

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Mariusz Maciejewski**, Mario, Trzebiatów
2. **Arkadiusz Szczypiek**, Szczypiek Wykańcza, Koszalin
3. **Rafał Miziołek**, Cegielka Usługi Budowlane, Bonin

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Małgorzata Strzechmińska**, Małgorzata Strzechmińska projektowanie wnętrz, Kołobrzeg
2. **Anna Buczny**, Anna Buczny Piękne Wnętrza, Szczecin
3. **Agnieszka Łęcka**, Autorska Pracownia Projektowa Agnieszka Łęcka, Szczecin

GEODETA ROKU

1. **Paweł Jednoralski**, Usługi Geodezyjne inż. Paweł Jednoralski, Koszalin
2. **Agnieszka Kotowska**, AKgeodeta, Świdwin
3. **Piotr Siczekiewicz**, Geoexpert, Szczecin

STOLARZ ROKU

1. **Adam Szewczyk**, Szewcu100larz, Szczecin
2. **Rajmund Włodarczyk**, MEBEX, Police
3. **Michał Wach**, Stolarnia Ambient Wood, Szczecin

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Adrian Smejda**, WSDdevelop, Szczecin
2. **Paweł Wasilenko**, WSDdevelop, Szczecin
3. **Rafał Miziołek**, Cegielka Usługi Budowlane, Bonin

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **Michalski - remonty domów i mieszkań**, Walcz, Chopina 30
2. **WSDdevelop**, Szczecin
3. **Bartłomiej Zwoliński Usługi remontowo budowlane**, Dygowo, Diamentowa 59

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:

www.gk24.pl/mistrzowie-budownictwa oraz www.gs24.pl/mistrzowie-budownictwa

Przed Krzyżakami była Polska a nie Prusowie? Pasjonat śledzi mury

Radosław Konczyński
Historia

Specjaliści uznaliby tę koncepcję za historię alternatywną albo po prostu legendę. Historia mówi przecież, że tu, gdzie jest dzisiaj Malbork, dawno temu była Pomezania, zamieszkała przez pruskie plemię podbite przez Krzyżaków. Malborczyk Jacek Albrecht, autor książki „Malbork przed Krzyżakami”, kreśli inną historię: przed zakonem tu była Polska.

Jacek Albrecht w Malborku obecnie najbardziej znany jest jako artysta plastyk. Ale z wykształcenia jest konserwatorem zabytków. Pasja do historycznych poszukiwań pozostała w nim do dzisiaj.

- Mieszkańcem Malborka jestem od małego. Zamek to była najpierw fascynacja dzieciństwa, zabawy na zamku, na Starym Mieście. Potem kolejne szkoły, dochodzenie do specjalizacji zawodowej, którą w końcu stała się konserwacja zabytków w zakresie ratownictwa i awarii w konstrukcjach zabytkowych, więc jakąś wiedzę i jakiś pogląd zawodowy też uzyskałem - mówi Jacek Albrecht, autor książki „Malbork przed Krzyżakami”.

Niemiecka i polska perspektywa

Sam tytuł może frapować. Historia przecież jasno głosi, że Malbork zaczął się od Krzyżaków, którzy w latach 80. XIII wieku zaczęli tu budowę zamku, w początkach XIV w. czyniąc z niego stolicę państwa zakonnego.

- Obowiązuje historia tego miejsca napisana przez Niemców z ich perspektywy i jakby dla ich propagandy narodowej. Rozumiem to, szanuję, ale my jesteśmy Polakami i do zajęcia się tematem skłoniła mnie polska perspektywa historyczna, idąc trochę za słowami marszałka Piłsudskiego: „Piszcie swoją historię, bo napiszą ją za was i zrobią to źle” - cytuje Jacek Albrecht.

Mówiąc o niemieckiej perspektywie, ma na myśli badania i prace konserwatorskie przeprowadzone w XIX w., a zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku, gdy zamek był odbudowany w duchu historycznym, rycerskim i krzyżackim. Autor książki podkreśla, że ogrom pracy konserwatorów niemieckich budzi podziw



Jacek Albrecht uważa, że przed Malborkiem był Zantyr i należał do Polski

i szacunek, ale wadą jest ograniczenie prac do kompleksu zamkowego.

- Pozostały również obszary, których nie zdążono zbadać i zrekonstruować do wybuchu II wojny światowej, jak duże obszary przedzamcza czy należące do zamku budowle zewnętrzne, jak zabudowa wzdłuż Młynówki, kościoły, hospicja, cmentarze oraz ogrody i folwarki zamkowe - uważa Jacek Albrecht. - Badacze niemieccy skupili się na dziejach ich nacji na tych ziemiach i takie ich prawo. Nasze natomiast prawo jako Polaków i nasz obowiązek to szukać śladów polskich w historii tej ziemi.

I takich doszukuje się ten malborczyk.

- Ta część Pomezanii przed Krzyżakami należała do Pomorza Gdańskiego jako dzielnicy Polski. To jest udowodnione. Ja się nie kłócę, że tutaj inaczej było, niż to jest opisane przez historyków. Tylko że ciągle krąży opowieść niemiecka, że Krzyżacy przyjechali tutaj, żeby podbić te ziemie właśnie od Prusów. To jest część prawdy. Tak, byli Prusowie, z którymi były wojny, powstania pruskie, ale to wszystko dzieje się bardziej na wschód.

Natomiast tu, gdzie my jesteśmy - nie, tu jest Polska. Ale potem oczywiście jest walka na wszystkich frontach, czyli walka propagandowa, walka militarna o to, żeby przejąć ten teren na stronę niemiecką, przy czym ja twierdzę, że Krzyżacy w tamtym okresie, do połowy XIII wieku, są tylko narzędziem, przedmiotem, a podmiotem działań jest cesarz niemiecki - mówi Jacek Albrecht.

I rysuje swój pomysł na obszar dzisiejszego Malborka przed przybyciem tu Krzyżaków. Jego zdaniem, tu był Zantyr. Nie pruski, nie krzyżacki, tylko polski.

- Wszyscy wiemy, że miasto Malbork przed Krzyżakami nie istniało. Założyli go przecież rycerze zakonni, nadając nazwę i prawa miejskie w 1286 roku, co odnotowała kronika Piotra z Dusburga, wprawdzie krzyżacka i znana jedynie z późniejszych odpisów, ale jej tu raczej wierzymy. Zresztą, Malbork na-

Do zajęcia się tematem skłoniła mnie polska perspektywa historyczna, idąc trochę za słowami marszałka Piłsudskiego.

zywał się wówczas Marienburg. Nazwa ta pojawiła się najpierw jako nazwa nowego zamku, do którego przeniósł się konwent z Zantyr, a od niej dopiero przeniesiono ją na miasto - wyjaśnia Jacek Albrecht.

Zantyr był tutaj?

Według autora książki, legendarny Zantyr, w literaturze historycznej umiejscowiony raczej w okolicach Sztumu, istniał właśnie w miejscu dzisiejszego Starego Miasta w Malborku i Zamku Wysokiego. W swoich rozważaniach sięga aż do czasów Bolesława Chrobrego, który przyłączył do Polski Pomorze Gdańskie.

- Jego gród Owidz odkryto niezbyt daleko, bo koło Starogardu Gdańskiego. Profesor Jan Powierski wspomina o nowych badaniach grodzisk w Pomezanii, określających je jako polskie do granicy na Osie i rzecze Dzierzgoń. Chrobrzy mógł postawić też gród nad dogodnym brodem nad Nogatem na trasie „szlaku bursztynowego” w miejsce wcześniejszego „miejsca obronnego” przy przepławie. Biegł ów szlak handlowy od Elbląga na północ do Gdańska i krzyżował się ze szlakiem wodnym od Wisły oraz lądowym biegnącym

skarpą rzeczną. Takie skrzyżowanie szlaków w języku starosłowiańskim nazywano według Powierskiego Zantyr - twierdzi Jacek Albrecht.

Jego zdaniem, do połowy XIII w. konkurowały tu cztery siły.

- Był żywioł pruski pokojowo migrujący ze wschodu, zasiedlając puste terytoria leśne na pograniczu z Polską. Był żywioł polski tworzący zręby państwowe od czasu Bolesława Chrobrego obejmujące Pomorze Gdańskie, ale też zachodnią Pomezanię i połowę Żuław. Powstały grody obronne jak grodzisko Owidz w okolicy czy Zantyr. Był też żywioł duński, bo zamierzali oni zamienić Bałtyk w morze wewnętrzne swojego państwa. Zorganizowali w roku 1210 wielką wyprawę krzyżową wybrzeżem zajmując po drodze i hołdując sobie prowincje polskie i osadzając własne załogi w zamkach jak na przykład w Słupsku. Zakładali też klasztory cystersów, między innymi w Oliwie. Po załamaniu się potęgi Danii reprezentującej interesy papieża pojawił się na scenie żywioł niemiecki, powoli wypierając Duńczyków i ich formy organizacyjne - wyjaśnia Jacek Albrecht.

Autor książki w dzisiejszym Malborku, a jego zdaniem ówczesnym Zantyrze lokuje siedzibę arcybiskupa Prus rzekomo zbudowanym w zamku „na wyspie zantyrskiej”, który miał być siedzibą biskupa Chrystiana. Jednak - jak snuje swoją wersję historii malborczyk - tamto założenie wraz z terenami przyległymi zostało przejęte przez Krzyżaków w wyniku zabiegów dyplomatycznych i propagandowych.

- Wówczas „schowali” katedrę biskupią, zamieniając ją na przerośnięty kościół parafialny miasta. Zamkowi arcybiskupiemu na wyspie zantyrskiej nadali z kolei nazwę Marienburg i powołali do niego na uzyskanych wokół ziemiach nowe komturstwo, likwidując jednocześnie wcześniejsze, istniejące na „papierze” komturstwo zantyrskie. Nie mogli oni bowiem sami powołać komturstwa na ziemiach chrześcijańskich, ale zamienić się z biskupem na takie to już owsem. Przy okazji nadania prawa chełmińskiego miastu nazwą Marienburg objęli z kolei miasto biskupie, jak i starą siedzibę konwentu zantyrskiego i zlikwidowali starą nazwę tego miejsca - twierdzi Jacek Albrecht.

Metoda rekonstrukcji funkcjonalnych

Impulsem do pisania artykułów, w końcu książek było dla malborczyka odkrycie średniowiecznych relikwii Szkoły Łacińskiej, stojącej na brzegu nad Nogatem, w okolicy zamku.

- To było wydarzenie dosyć duże, ponieważ na dzień samemu znaleziono relikwii nieodkrywane od średniowiecza, a wiadomo to stąd, że w dolnych partiach pojawiły się warstwy sadzy, spalenizny, a pod nimi elementy drewniane, które odłożone na powierzchnię rozpadły się - uważa Jacek Albrecht.

Jak tłumaczy, do swoich prac książkowych wykorzystał autorską metodę rekonstrukcji funkcjonalnych.

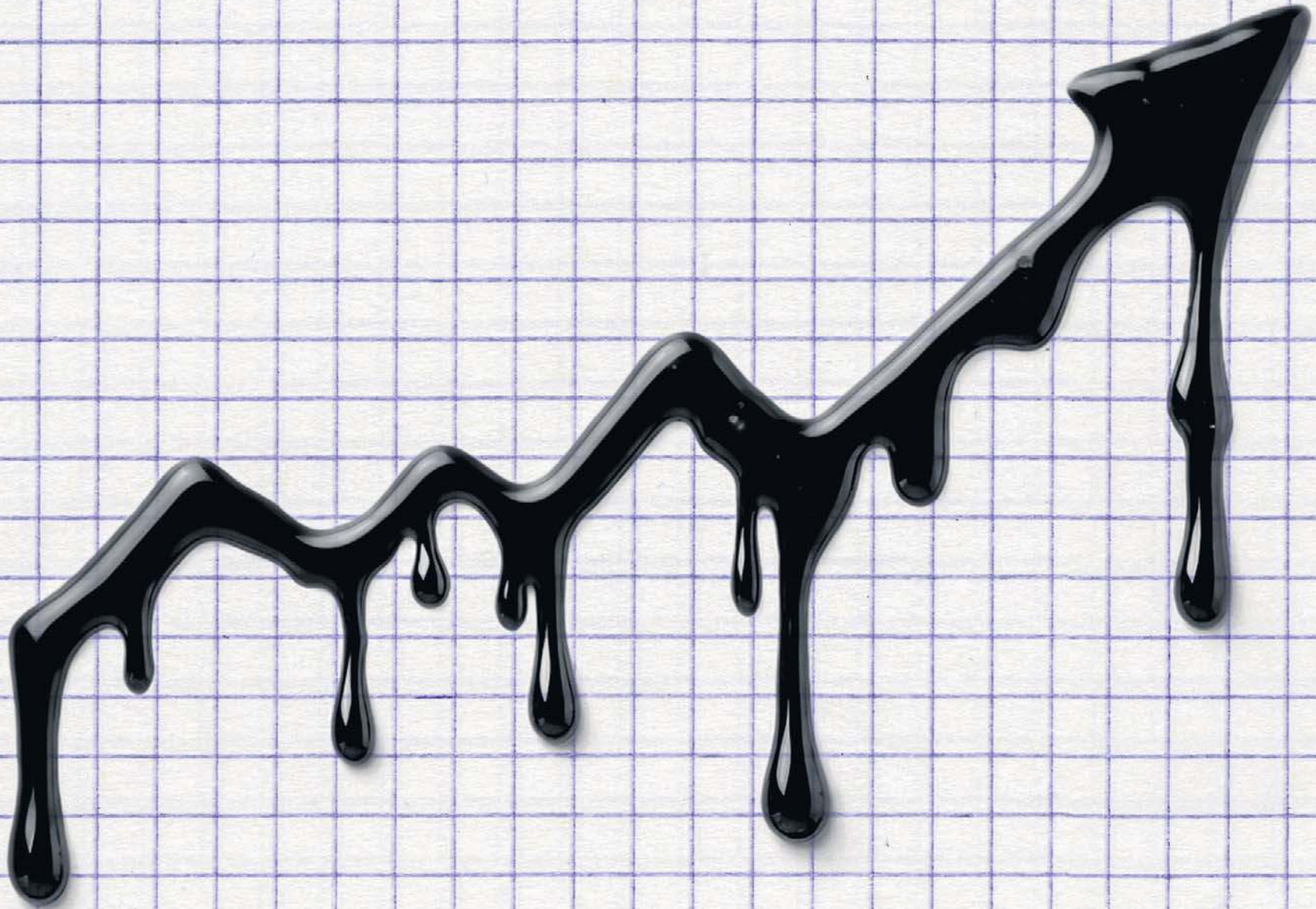
- Relikwii architektury opowiadają swoją historię każdemu, kto potrafi „czytać mury” i okaże im trochę cierpliwości. Są też najbardziej wiarygodne, mur bowiem był w średniowieczu kosztowny i zawsze stawiany był celowo. Skupiam się właśnie na badawczym rozpoznaniu architektury. Polega ono na tak zwanym „rozwarstwieniu muru”, to znaczy wyodrębnieniu fragmentów z różnych epok lub różnych etapów wznoszenia budowli. Architektura ma tu głos rozstrzygający, a opracowania historyków i archeologów są uwzględniane, ale mają charakter uzupełnień - tłumaczy swoją wizję badawczą Jacek Albrecht.

Autor musi się liczyć z tym, że jego koncepcje przez historyków będą rozpatrywane w kategoriach legend.

- Ja nie jestem historykiem i nie roszczę sobie pretensji do warsztatu historyka. Jestem badaczem architektury. Historię czerpię oczywiście ze źródeł i opracowań, które są dostępne, ale z nimi nie polemizuję, nie kłócę się z nimi, nie wymyślam swoich wersji, tylko buduję z nich. Jest wersja niemiecka, przejęta przez polską historiografię, która mówi, że tu byli Prusowie podbici przez Krzyżaków, ale to jest wersja antypolska, potrzebna w tamtym czasie, żeby przejąć tereny należące do Polski - podtrzymuje Jacek Albrecht.

To czwarta z serii książek Jacka Albrechta poświęcona Zantyrowi i Malborkowi w średniowieczu. Wcześniej napisał: „Tajemnice Malborka”, „Zantyr a Szkoła Łacińska w Malborku” i „Zantyr - szkice do monografii”.

Próg bólu wojny?



R+

PULS
#207

Alicja Polewska

ZANIM ZNIKNIĘ
CZŁOWIEK

Co dzisiaj oglądamy? Rytualne pytanie pada wieczorem, kiedy odbębniemy tv newsy i gadające głowy, zaparzę herbatę, zapalę świecę. Najczęściej szukamy na chybił trafił, ale czasami gdzieś przeczytam, że warto albo że bije rekordy popularności.

Tak było wczoraj. Na jednej z platform streamingowych czteroodcinkowy serial o dinozaurach zmiótł z planszy „Ołowiane dzieci” i kolejny sezon „Bridgertonów”. „Czego nie wiemy o dinozaurach” produkcji samego Stevena Spielberga, u nas czytany głosem Krystyny Czubówny, w oryginale – Morgana Freemana.

Przed oczami stanęła mi natychmiast książka „Zanim pojawił się człowiek” Zdenka Spinara, która ukazała się w Polsce jakoś w latach 90. XX wieku. Była wyjątkowa. Bogato ilustrowana, wydana z pietyzmem, niemal albumowa; dzisiaj można ją kupić w antykwariatach za kilka złotych, wtedy się ją „zdobywało”. Na przykład w legendarnej bydgoskiej księgarni Współczesna; zapisałam się w kolejkę po nią. Zawsze uwielbiałam ładne wydania, a ta książka była i piękna, i dobrze napisana. Po latach, kiedy córka obejrzała „Park Jurajski”, razem sięgnęłyśmy po nią, żeby porównać wygląd stworów.

Serial Spielberga jest spektakularny, ba – to epicki dokument, jak przeczytać można na stronie dystrybutora... Jak „Park Jurajski”, który w 1993 roku wyreżyserował Spielberg.

Sztuczna inteligencja miała tutaj pole do popisu i sprawiła się, że hej!
Gorzej z logiką.

Pierwszy odcinek – „Świt”, opowiada o czasie sprzed dinozaurów. Zamiast nich Ziemię mają we władaniu pragady. Okej, to się zgadza z wiedzą, którą dzisiaj mamy. Dalej jednak coś się zaczyna – jeden z jaszczurów zbliża się do gniazda(?), w którym widzimy jaja. Wylęgają się właśnie dwunożne Marasuchus, uznawane za jednego z przodków późniejszych gigantów. Maluchy rozbiegają się, by uniknąć kresu w szczękach jaszczura. Uda się to tylko jednemu. I to on właśnie ma dać początek dinozaurom...

Skąd się wzięły te jaja z nowym gatunkiem – ani słowa. Tak samo, jak o tym, jak z tego jednego malucha rozwinęła się cała populacja. Skrót myślowy? Nie kupuję tego. Tym bardziej że takich przeskoków ewolucyjnych w filmie jest więcej.

Brad Pitt w spektakularnym pojedynku z Tomem Cruise’em. Zapowiedź hitu kina akcji? „Mimo plotek o długotrwałej rywalizacji, Tom Cruise i Brad Pitt (którzy wystąpili razem tylko raz, w „Wywiadzie z wampirem” w 1994 r.) utrzymują chłodne, ale profesjonalne relacje” – podpowiedziała mi sztuczna inteligencja. Filmik z okładaniem się po przystojnych licach rozgrzał Hollywood, bo okazało się, że to właśnie zaawansowana AI „zrobiła” ten pojedynek. Larum zagrali: koniec kina! Kto ma prawo do wizerunku aktorów?!

Tej rzeki już nie da się zawrócić. Pozostaje tylko czasami zebrać szczękę z podłogi i puknąć się w głowę, kiedy „dokument” sprzed 300 niemal milionów lat jest zwyczajnym picem, a Brad z Tomem nie chodzą razem na wódkę.

A może jednak chodzą, tylko się z tym kryją? Zapytam AI.

Adam Bula

O JEDEN SEJF
ZA DALEKO

Z programem SAFE kłopot jest taki, że wyjaśnienie każdego z kłamstw na jego temat wymaga wywodu. Co w tiktokowym świecie z definicji daje przewagę kłamcom właśnie, bo oni do swoich okrzyków nie potrzebują żadnych wyjaśnień. I dlatego, drogie dzieci, Polska zbliża się do krawędzi.

Bo drugi problem ze sporem o plan skokowego uzbrojenia armii przez zamówienia w polskim przemyśle związany jest z pierwszym i z niego wynika, ale jest dużo groźniejszy. Łatwość uprawiania tepej propagandy o skomplikowanych sprawach to tylko narzędzie. Ale kiedy tydzień temu pisałem o SAFE, że „sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzi duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele”, to dziś mogę tylko dodać: jest tak samo, tylko bardziej.

Zakładam, że możemy zostawić za sobą poziom podstawowy tej nawalanki, który wprost wykląda szczujnia pana Sakiewicza: „SAFE prezydenta dla Polski kontra >Der SAFE< Tuska Für Deutschland”.

To, że w sumie to samo i na tym samym poziomie mówią politycy PiS, to też nie nowość. Po ikonicznej wpadce ich kandydata na premiera, który w ramach wyrzucanego do kosza OZE-sroze zamontował sobie na dachu fotowoltaikę z unijną dopłatą... No wiecie, zauważyć, że polityk PiS powie każdą brednię, jeśli taki akurat będzie przekaz partii, no to nie jest błyskotliwe odkrycie.

Nie nowym też problemem jest, że partia prezesa Kaczyńskiego podporządkowuje interes Polski i jej rozwoju taktycznym, politycznym rozgrywkom. Można było jeszcze marudzić, że bezpieczeństwo kraju miało być wyjęte z tej polaryzacyjnej miazgi, no ale już nie jest. Unijny SAFE to dla PiS nie jest kwestia, czy i jak bardzo pomoże on uzbroić polską armię, tylko jak bardzo może pomóc Tuszkowi w przyszłorocznych wyborach. Że mamy do czynienia z patriotami partii, a nie Polski – no znów jakby to już było wiadomo. Umówmy się zresztą – każda partii podchodzi tak do sprawy, nie każda tylko posuwa się w tym równie daleko.

Po kolejnym tygodniu wiemy jednak, czym miał być „Polski SAFE” prezydenta Nawrockiego. I dlatego uważam, że zbliżamy się do krawędzi.

Nie chodzi o to, że nie ma i nigdy nie było żadnych „darmowych” pieniędzy z Narodowego Banku Polskiego. Po godzinnej konferencji prezesa Glapińskiego nadal nie wiadomo, jaki dokładnie był plan na zdobycie alternatywnych dla unijnej pożyczki środków. Wiadomo tylko, że zapasy złota NBP miały być fizycznie wyprzedawane przez kilka lat, a pierwsze pieniądze dla armii pojawiłyby się najwcześniej... tuż przed wyborami w 2027 r.

To znaczy niekoniecznie i nie na pewno. „Im dłużej myślę o wypowiedziach pana prezesa, tym bardziej dochodzę do wniosku, że nie do końca wiedział, co mówi” – ten cytat z profesora Joanny Tyrowicz w zasadzie dla Adama Glapińskiego bardzo życzliwy. Oczywiście – dalej pojawiają się szczegóły – ale to już kilka zdań na trudny temat, a przecież chodzi o to, żeby nie było „Tuska Für Deutschland”.

Ale to też nieważne. Umówmy się, że NBP jakoś te 180 mld załatwi i że te kilka lat zwłoki w ich przekazywaniu nie będzie katastrofą. Bo klucz do zdania, że zbliżamy się – jako państwo – do krawędzi, leży w ogłoszonej po spotkaniu prezydenta z premierem ustawie o tym, jak te przyszełe zyski NBP ze sprzedaży złota będą wydawane.

W tym celu powoła się nowe ciało: Polski Fundusz Inwestycji Obronnych. Jego kasą będzie zarządzał Komitet Sterujący, w którym prezydent będzie miał 2 głosy na pięć, ale każda decyzja wymaga większości 4 głosów – bez prezydenckich zatem nic się nie da zrobić. Dopóki kasy z NBP nie będzie albo będzie jej za mało, to wyskoczyć z niej będzie musiał Bank Gospodarstwa Krajowego, emitując obligacje. To, owszem, będzie pożyczka 2 razy droższa niż unijna, no ale nasza.

Więc jest tak: niezależny prezes NBP wprost ogłasza, że może mieć blisko 200 mld zysku, ale go nie da dla Polski, bo dziś wydawałby je Tusk. Za to może je dać, jak trafi ona do wymyślonego przez prezydenta, nowego Funduszu, zasilanego kasą bez ohydnej, unijnej warunkowości wypłat.

Teraz uwaga: przeciwnicy SAFE nie wierzą, że Tusk wyda 180 mld w 89% w polskim przemyśle, bo nie ma tego w ustawie. To zgadnijcie, ile zapisano w projekcie prezydenckiego Funduszu, że ma u nas wydać? I dlaczego pomysł z całą tą gimnastyką pojawił się dopiero po tym, jak administracja prezydenta Trumpa wprost ogłosiła, że unijny SAFE się jej nie podoba?

Tydzień temu pisałem, że się kupczy dla doróżnej polityki polskim bezpieczeństwem. Dziś być może robimy już krok dalej znad tej krawędzi. A tam, w dole, majączy już słowo: zdrada.

Propozycja prezesa NBP to w największym skrócie jest SAFE zero złotych. W tej chwili nie mamy żadnych pieniędzy: mamy słowa, mamy projekt ustawy. W tym projekcie ustawy nie ma pieniędzy, jest nowe ciało, rada, nowa biurokracja, dziesiątki przepisów niepotrzebnych

FOTOkomentarz tygodnia



11 MARCA, BLISKI WSCHÓD

Ten mężczyzna z karabinem na plecach został sfotografowany na plaży w Tel Awiwie. Izrael już wcześniej ogłosił mobilizację 100 tys. rezerwistów w związku z wojną w Iranie. Kraj jest pod ciągłym ostrzałem - ale też nieustannie atakuje cele na terytorium irańskim. Wojna między Iranem a Izraelem i USA, trwa od kilkunastu dni. Najbardziej jej zapalnym punktem stała się Cieśnina Ormuz, kluczowa ze względu na transport nią ropy naftowej. Radosław Sikorski, szef MSZ, wykluczył możliwość dołączenia Polski do tego konfliktu

FOT. PAP/EPA/ABIR SULTAN



FOT. NARODOWY BANK POLSKI

11 MARCA, WARSZAWA. Dyskusja o programach SAFE i „SAFE O proc.” na pierwszym planie postawiła polskie złoto. Mamy 12. największe rezerwy tego kruszcu. Złoto jest składowane w kilku miejscach świata. Donald Tusk wezwał Adama Glapińskiego, by je ściągnął do Polski. Prezes NBP odparł, że to niebezpieczne



FOT. PAP/ART SERVICE

11 MARCA, KRAKÓW. Zebrano niemal 134 tys. podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania Aleksandra Miszalskiego. Prezydent miasta ma 50 dni, by przed tym wnioskiem się obronić



FOT. PAP/EPA/KONA

11 MARCA, KOREA PÓŁNOCNA. Kim Dzu Ae, 13-letnia córka Kim Dzong Una, testuje nowy typ pistoletu. Północnokoreański lider chętnie z nią się pokazuje publicznie - często na testach broni

– Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać – mówi Wojciech Jakóbiak, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego, podcast Energy Drink

Dorota Kowalska

WOJCIECH JAKÓBIK: CZARNE SCENARIUSZE CO DO CEN PALIW JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?

Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?

Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złotego za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?

Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że

Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profilaktycznie.

Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?

Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczuwamy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.

Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczników inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gazpromu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podróż transport i w ten sposób koszyk paliwowy i energetyczny dał efekt szyb-

kiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znówu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.

Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Biały Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończe-

nie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.

Tego nie wiemy. Musielibyśmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolony z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?

Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma donosiło skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaatakowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojskowej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Benjamin Netanjahu, prawda?

Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Natomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.

Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcowi Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.

Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?

Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu

WIARYGODNOŚĆ KOMUNIKATÓW BIAŁEGO DOMU JEST PODWAŻANA ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE ONE SIĘ ZMIENIAJĄ Z DNIA NA DZIEŃ I CZASAMI SĄ SPRZECZNE



FOT. PAPICAF. CEZARY LANGDA

Wojciech Jakóbiak: Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym

o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są podenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspominał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył? Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjedno-

czonym, zwiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwał tygodniami?

Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysłała sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze zakulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w spo-

sób bardziej dyplomatyczny. Warto zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne nieszablonowe rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasz rodzime podwórko. Wy-

sokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrwa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje? Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd? To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się z nadto z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozmawiać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerwy ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozmawiać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „niemal do zera”, co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów. To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PIŚ zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9-10 procent. To dobry ruch? Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach słuszy minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a potem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencjonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki

VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?

Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?

To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłowne, przede wszystkim dla najsłabszych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

Na tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.

Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzi w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwine?

Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwolnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.

Weto prezydenta Nawrockiego wydaje się przesądzone. Możemy nie skorzystać z unijnego programu SAFE, przynajmniej w takim wymiarze, w jakim moglibyśmy to zrobić.

We wtorek 10 lutego premier Donald Tusk spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, aby rozmawiać o tej sprawie. Nie usłyszał chyba tego, co chciał usłyszeć.

- Spytałem pana prezydenta wprost, czy pan to podpisze, bo szkoda każdego dnia, każdej godziny - mówił Donald Tusk. - Pan prezydent powiedział, że ma jeszcze dużo czasu, 10 dni, i że się zastanawia, że mu się to nie podoba i że ma jednak propozycję, żeby wysłuchać propozycji pana Adama Glapińskiego. Ta propozycja w największym skrócie to jest SAFE zero złotych - przekazał premier. Jak ocenił, brakuje w niej konkretów.

W trakcie spotkania strona rządowa zapoznała się z treścią projektu ustawy proponowanej przez prezydenta.

- Z tej ustawy chleba nie będzie, bo to nie jest mąka. To są puste słowa. Nie ma żadnego prezydenckiego projektu sfinansowania polskiego przemysłu zbrojeniowego i polskiej armii, bo nie ma tych pieniędzy - mówił Tusk. - Na razie mamy deklarację pana Glapińskiego, że zrobi jakąś operację na złocie, a właściwie na księgowości i nagle się wygeneruje jakąś niebotyczną sumę pieniędzy. Pięć razy pytałem: jest zysk, wpłać do budżetu państwa, tak jak mówią o tym ustawy. Nie ma zysku, nie kłujcie i nie blokujcie programu SAFE, gdzie są realne pieniądze - powiedział szef rządu.

Projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych (PFIO) trafił do Sejmu we wtorek, a więc w dniu spotkania prezydenta Nawrockiego z premierem Tuskiem, szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem finansów Andrzejem Domańskim i prezesem NBP Adamem Glapińskim.

Opublikowany na stronach sejmowych i na stronie prezydenta projekt zakłada utworzenie Polskiego Funduszu Inwestycji Obronnych, którego podstawowym źródłem finansowania będą środki pochodzące z zysku Narodowego Banku Polskiego. Według uzasadnienia zapewni to państwu „suwerenność decyzyjną, stabilność finansową i odporność na ryzyka zewnętrzne”.

„Mechanizm ten polega na kierowaniu części zysku NBP do Funduszu, gdzie środki te mogą być natychmiast przeznaczane na finansowanie wieloletnich przedsięwzięć inwestycyjnych, z pominięciem ograniczeń wynikających z rocznego planowania budżetowego” - czytamy.

POLITYCZNA WALKA O SAFE

Prezydent Nawrocki złożył w Sejmie swoją ustawę o „SAFE 0 proc.”, ale marszałek Czarzasty zapowiedział, że nie będzie procedowana, dopóki nie zakończy się proces dotyczący unijnego SAFE. Ustawa w tej sprawie wciąż leży na biurku głowy państwa, a wraz z nią 43,7 mld euro, które może trafić do polskiej armii

Dorota Kowalska



- Z tej ustawy chleba nie będzie, bo to nie jest mąka. To są puste słowa, bo nie ma tych pieniędzy - mówił premier Donald Tusk po spotkaniu w Pałacu Prezydenckim

Dzięki temu - zaznaczono - PFIO uzyskuje „stabilne, przewidywalne i krajowe źródło kapitału”, które może zostać uzupełnione emisją obligacji, pożyczkami, odsetkami od wolnych środków w złotych przekazanych w depozyt.

Zgodnie z projektem, Fundusz - podobnie jak w przypadku unijnego SAFE - powstanie w Banku Gospodarstwa Krajowego.

„Umiejscowienie Funduszu w BGK zapewni operacyjną zdolność do realizacji zadań: gromadzenia środków, prowadzenia rachunkowości, obsługi emisji instrumentów dłużnych i zarządzania płynnością” - podkreślono.

Wynikający z „rosnącej wyceny rynkowej polskich rezerw złota i walut” wypracowany przez NBP zysk ma zostać skierowany bezpośrednio na finansowanie celów obronnych. Dysponentem Funduszu byłby,

według projektu, minister obrony narodowej.

Tyle tylko że jak przekazał premier Donald Tusk, dwa miesiące temu Adam Glapiński poinformował rząd w oficjalnym piśmie, że NBP ma straty. Wynoszą one 100 miliardów złotych. Wzrosły NBP stwierdził też, że w kolejnych latach ta sytuacja się nie zmieni.

- Dzisiaj pan Glapiński mówi, że ma 180 miliardów zysku, bo pan prezydent go o to poprosił - skwitował premier Tusk.

Szef rządu powiedział, że jest „rozczarowany”.

- Szczególnie po tym, co usłyszałem od naszych generałów, jeszcze bardziej jestem przejęty tym, że nie znajdujemy zrozumienia w Pałacu Prezydenckim dla potrzeby szybkich decyzji w tej kwestii - mówił.

Ale też wojskowi są zgodni, że SAFE jest potrzebny polskiej armii. Pod koniec stycznia Komisja Europejska zatwierdziła

korzyści dla naszego przemysłu. Mało tego, jak podkreślają ekonomiści, na o wiele droższych warunkach. SAFE to szansa dla polskiego przemysłu zbrojeniowego, rozwój gospodarczy i technologiczny i ostatecznie nowe miejsca pracy. Dlatego tym bardziej dziwię się, że SAFE używany jest do walki politycznej”.

Premier Donald Tusk stwierdził jednak, że nie traci nadziei.

- Mieliliśmy bardzo mocne argumenty w czasie tego spotkania i nie tracę nadziei, że przynajmniej część tych argumentów dotrze wreszcie do tamtej strony i że ewidentny, taki oczywisty interes narodowy weźmie górę nad jakąś taką polityczną grą - oświadczył Tusk.

Jak mówił, „kiedy zorganizowaliśmy te wielkie europejskie pieniądze na polski przemysł zbrojeniowy, ktoś się przestraszył, że będzie sukces Polski albo nie daj Bóg mój sukces i postanowił to zablokować i pokłgłować, trochę poudawać, że jest jakiś alternatywny program”.

Premier zapowiedział, że do końca będzie czekał na podpis prezydenta pod ustawą wdrażającą unijny program SAFE.

- Wtedy te pieniądze będzie można łatwiej i szybciej wydać na polski przemysł zbrojeniowy - powiedział. - Jeśli jednak pojawi się weto, to na pewno tego samego dnia będziemy mogli realizować plan B, czyli uchwałę Rady Ministrów - ale ze stratą dla na przykład Straży Granicznej. Na tym polega problem. (...) Jeżeli będzie weto, to na wojsko znajdziemy pieniądze, ale nie będzie pieniędzy przez to weto na ochronę granicy wschodniej, wsparcie Straży Granicznej, policji w jej zadaniach na rzecz bezpieczeństwa obywateli, na cyberbezpieczeństwo - wymienił Tusk.

Trudno nie odnieść wrażenia, że sprawa SAFE od samego początku była sprawą polityczną. Przypomnijmy, że w Sejmie za przyjęciem ustawy wprowadzającej ten unijny program opowiedziało się 236 posłów, przeciw było 199, wstrzymało się 4. Na 180 biorących udział w głosowaniu posłów PiS 179 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wszyscy głosujący posłowie Konfederacji (14 osób) byli przeciw ustawie.

- To co wiemy o programie SAFE napawa nas sceptycyzmem, że jest to racjonalny sposób zadłużania się. Wspieramy wydatki na obronność, na bezpieczeństwo, natomiast to musi być robione z głową - tłumaczył potem lider Konfederacji Krzysztof Bosak. Jego zdaniem, program SAFE nie jest potrzebny, by kupić to, co już jest na rynku.

Trzy dni po głosowaniu, prezes Kaczyński jasno przedstawił stanowisko PiS w sprawie SAFE i zaapelował do prezydenta Nawrockiego o zawo-

towanie ustawy wdrażającej ten unijny program. Według niego SAFE ma „potężne aspekty polityczne”, a jego celem jest zjednoczenie Europy „pod niemieckim przywództwem”.

Zdaniem Kaczyńskiego kwestia programu SAFE ma dwa aspekty. Pierwszym, jak mówił, są „pieniądze, podobno na dobrych warunkach, chociaż ich nie znamy”. Jako drugi z aspektów prezes PiS wymienił zasadę warunkowości i podkreślił, że to właśnie ta kwestia zdecydowała o sposobie głosowania klubu.

- W gruncie rzeczy sprawada się do tego: jak rządzą ci, których my chcemy - czyli Berlin w istocie chce - to tak, a jak rządzą inni, to nie - stwierdził. Dodał, że taka konstrukcja programu jest dla PiS „absolutnie nie do przyjęcia”.

Kaczyński podkreślił, że SAFE oznacza w praktyce odwrócenie się od takich partnerów jak Stany Zjednoczone i Korea Południowa, co jego zdaniem byłoby szkodliwe dla Polski, a Polska powinna bronić swojej niezależności, pomimo korzystniejszych finansowo ofert związanych z SAFE.

- Polska niepodległość nie ma po prostu ceny - dodał prezes Kaczyński. Jego zdaniem proponowane mechanizmy stawiają Polskę pod „niemieckim butem”.

Prezesowi wtórował były szef MON Mariusz Błaszczak, co o tyle zadziwiające, że jeszcze we wrześniu ubiegłego roku określał SAFE jako szansę dla polskiego przemysłu zbrojeniowego. Dziś politycy PiS przekonują, że „dopiero teraz” okazało się, „czym w rzeczywistości” jest ten program.

Prezydent Nawrocki znalazł się więc w pułapce. Z jednej strony PiS naciska na weto, podobnie jak bliska mu Konfederacja, z drugiej - rozumie chyba jak ważny to program dla polskiej armii, której jest zwierzchnikiem.

Radosław Sikorski uważa, że „Karol Nawrocki czuje powagę chwili, bo wie, że unijny program SAFE jest dobry dla Polski, ale ma szantaż ze strony Nowogrodzkiej”. - Musi dokonać wyboru - czy zrobi coś, co jest zgodne z jego misją, czy posłucha się Kaczyńskiego. (...) Ja się dziwię, bo w naszych rozmowach pan prezydent powiedział nieraz, że jeszcze się zdziwię, że jest prezydentem obywatelskim. Teraz ma szansę pokazania, ale tego nie robi - powiedział minister resortu dyplomacji w TVN24, odnosząc się do możliwego weta prezydenta w sprawie projektu.

Włodzimierz Czarzasty poinformował, że ustawa o „SAFE 0 proc.” zgłoszona przez Karola Nawrockiego nie będzie procedowana, dopóki nie zakończy się proces dotyczący unijnego SAFE. Ustawa w tej sprawie jest na biurku głowy państwa.

CZY ARMIA BĘDZIE ZAKŁADNIKIEM POLITYCZNEGO BOKSU?

Front tej wojny przebiega przez gabinet prezydenta, siedzibę NBP i gmach Kancelarii Premiera, a jej wynik zdecyduje o tym, czy nasi żołnierze otrzymają obiecany sprzęt, czy jedynie obietnice bez pokrycia

David Kamizela, Robert Szulc

Rządowy program SAFE (Security Action For Europe) opiera się na unijnych mechanizmach dłużnych - to blisko 44 mld euro pożyczek, które mają zasilić modernizację nie tylko wojska, ale i służb podległych MSWiA. Tymczasem propozycja prezydencko-bankowa, która właśnie trafiła do Sejmu, zakłada oparcie zakupów na zyskach Narodowego Banku Polskiego oraz krajowych instrumentach BGK.

Dwa Sejfy, jedna niepewność

Ekspert nie zostawiają jednak na propozycji „SAFE 0%” suchej nitki, wskazując na jej mglistość. Problem polega na tym, że zysk NBP jest zmienny i nieprzewidywalny. Od 2005 roku bank wpłacił do budżetu 66,5 mld zł, ale zdarzały się lata z zerowym wynikiem. Brak sztywnych progów finansowych w ustawie prezydenckiej sprawia, że fundusz ten może okazać się pustą obietnicą.

Nazwa „SAFE 0%” sugeruje finansowanie bezkosztowe, oparte na narodowych zasobach (w tym na 550 tonach polskiego złota). Jednak rzeczywistość operacyjna wygląda inaczej. Brakujące środki - czyli różnicę między potrzebami armii a realną wpłatą z NBP - ma generować Bank Gospodarstwa Krajowego.

Jedyną realną korzyścią tego rozwiązania jest fakt, że ciężar spłaty tych zobowiązań zostałby przesunięty z budżetu MON na ogólny budżet państwa.

Kluczowym punktem sporu jest to, gdzie trafią pieniądze. Program unijny wymusza pewną europejską solidarność (limit 35 proc. na zakupy poza Europą). Projekt prezydencki teoretycznie kładzie większy nacisk na krajowy przemysł, ale pozostawia furtkę, która może być interpretowana dowolnie.

Jest mowa oczywiście o polskim przemyśle zbrojeniowym, natomiast jeżeli danej rzeczy nie może wytworzyć nasz polski przemysł, to możemy to kupić u sojuszników. Natomiast tutaj już nie ma takiego podziału, że jest europejska część i jakaś nieeuropejska. Są tylko sojusznicy i przeciwnicy.

W cieniu politycznego „boksu”, jak określają to kome-



tatorzy, stoją generałowie. Ich perspektywa jest uderzająco inna od tej prezentowanej w mediach przez polityków. Dla ludzi odpowiedzialnych za obronę granic, źródło pochodzenia złoćtówki jest drugorzędne wobec tempa jej wydania.

Niestety, obecny pat legislacyjny uderza w ramy czasowe modernizacji. Brak podpisu prezydenta pod unijnym programem SAFE może nie zatrzymać zakupów dla samego wojska (które ma inne ścieżki finansowania), ale uderzy rykoszetem w inne formacje.

Znany priorytet rządowego SAFE

Większość „tortu” trafi do polskiego przemysłu. Największą część przeznaczono na systemy artyleryjskie. Tydzień temu w podwarszawskiej Zielonce rząd ujawnił listę

projektów, które mają zostać sfinansowane z unijnego instrumentu SAFE. Skala środków oraz struktura wydatków pokazują, że Warszawa traktuje ten mechanizm nie jako uzupełnienie, lecz jako jedno z kluczowych narzędzi przyspieszenia modernizacji technicznej SZ RP, a jednocześnie zapewnienia stabilnego finansowania już zawartych kontraktów. Około jedna trzecia puli SAFE, czyli 180 miliardów złotych trafi do Polski, a Komisja Europejska nie wykreśliła żadnego z projektów zgłoszonych przez Warszawę.

Priorytet: artyleria i obrona powietrzna

Największą część środków SAFE - 48,6 mld zł - przeznaczono na systemy artyleryjskie. Wśród nich wskazano moduły ogniowe moździerz sam-

bieżnych Rak kal. 120 mm oraz moduły dywizjonowe Regina oparte na haubicach samobieżnych Krab kal. 155 mm.

Oznacza to dalsze wzmocnienie zdolności ogniowych wojsk rakietowych i artylerii, co ważne, realizowane w pełni w oparciu o rozwiązania krajowe, rozwijane przez polski przemysł.

Drugą co do wielkości kategorią (44,2 mld zł) jest obrona przeciwlotnicza, przeciwrakietowa i systemy antydronowe. W tej dziedzinie mowa o pozyskaniu systemu antydronowego SAN oraz systemów rakietowych bardzo krótkiego zasięgu Piorun. W kontekście trwającej wojny na Ukrainie oraz rosnącego znaczenia zagrożeń ze strony środków bezzałogowych, decyzja o silnym dofinansowaniu tej domeny wydaje się oczywista.

Amunicja i „Bezpieczny Bałtyk”

23,3 mld zł trafi na szeroko pojęte systemy lądowe i wsparcia. W tej kategorii mieszczą się m.in. nowe bojowe wozy piechoty Borsuk oraz kołowe transportery opancerzone Rosomak - w tym drugim przypadku zarówno w wersji podstawowej, jak też w wersji do ewakuacji medycznej. Pozyskanie dużych ilości obywateli tych platform jest kluczowe w kontekście zmiany jakościowej, jakiej potrzebują polskie jednostki zmechanizowane i zmotoryzowane.

23,8 mld zł przewidziano na amunicję i pociski rakietowe - jest to obszar, który po 2022 roku stał się jednym z kluczowych wniosków z konfliktu o wysokiej intensywności, który ma miejsce u naszych wschodnich granic. Stworzenie i uzupełnienie zapasów amunicji artyl-

ryjskiej i raketowej oraz rozwój krajowych zdolności produkcyjnych mają dla resortu obrony znaczenie strategiczne.

Warto odnotować również 3,4 mld zł w ramach inicjatywy „Bezpieczny Bałtyk”. W jej skład mają wejść nowe nawodne systemy bezałogowe, finansowanie okrętu Ratownik oraz nowy okręt hydrograficzny. Tak mały zakres środków przeznaczonych na domenę morską wynika bezpośrednio z zapisów programu SAFE, dokładniej konieczności zakończenia i rozliczenia programów do 2030 roku. Co w przypadku budowy okrętów jest harmonogramem bardzo trudnym do spełnienia.

Transport strategiczny i komponent kosmiczny

13,6 mld zł zostanie przeznaczone na transport strategiczny oraz „zasoby” kosmiczne. Wśród pewniaków w tej domenie wymienienia się samoloty transportowo-tankujące MRTT, śmigłowce szkolno-bojowe, satelity rozpoznawcze SAR oraz pierwszego geostacjonarnego satelitę łączności będącego własnością Polski. Ta ostatnia zdolność, tak jak w przypadku powietrznych tankowców, byłaby w SZ RP zupełną nowością. Dotychczas SZ w obydwu tych dziedzinach musiały korzystać z pomocy czy usług podmiotów i państw trzecich.

Te dwa zakupy wpisują się w dążenie do budowy suwerennych zdolności w domenie kosmicznej i zabezpieczenia operacji powietrznych. W praktyce oznacza to stopniowe uniezależnianie się od zewnętrznych dostawców usług satelitarnych i zwiększanie odporności systemu dowodzenia.

Wydatki z SAFE nie tylko na wojsko

Z puli SAFE ponad 170 mld zł ma trafić bezpośrednio na sprzęt dla Sił Zbrojnych RP, 9 mld zł na infrastrukturę związaną z bezpieczeństwem, a 7 mld zł na wyposażenie Straży Granicznej, Policji i innych formacji porządkowych, takich jak SOP. W tej „domenie” mowa m.in. o nowocześniejszych śmigłowcach wielozadaniowych dla SG, bezałogowych systemach powietrznych dla Policji oraz kamizelkach balistycznych, broni strzeleckiej i wyposażeniu osobistym.

Refinansowanie i „uwolnione miliardy”

Istotnym elementem jest zapowiedź częściowego refinansowania ze środków SAFE już zawartych umów z polskim przemysłem. Jak wskazał gen. Wiesław Kukuła, mowa o ponad 30 mld zł, które mają zostać „uwolnione” w ten sposób do kasy MON. Mechanizm ten pozwoli sfinansować nowe programy bez zwiększania obciążenia budżetu państwa.

Lodzianie zawsze będą wdzięczni Andrzejowi Wajdzie za „Ziemię obiecaną”. Film pokazujący pięknie XIX-wieczną Łódź, z jej blaskami i cieniami.

Ale zanim wybitny reżyser wpadł na pomysł, by nakręcić w połowie lat 70. XX wieku tę produkcję nominowaną potem do Oscara, znał już to miasto. Miał 23 lata, gdy do Łodzi przyjechał z Krakowa. Po trzech latach studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych rozpoczął naukę w Szkole Filmowej w Łodzi i postanowił zostać reżyserem. W wielu wywiadach tłumaczył, że o tym, że zdecydował się na te studia, zdecydował przypadek.

- Nie wiedziałem w ogóle o istnieniu tej szkoły, mało chodziłem do kina - wyjaśniał w wywiadzie dla portalu Niezła sztuka. - Jeżeli mogę coś powiedzieć jako stary człowiek - dobrze jest być otwartym, bo nie wiadomo, skąd przyjdzie to, co nas czeka, co jest dla nas, a jeżeli nie dasz temu szansy, to do ciebie nie przyjdzie (...) A ja wiedziałem, że szukam czegoś... Być może gdyby nie to, że znalazłem miejsce dla siebie w Wyższej Szkole Filmowej, to może szukałbym jeszcze gdzieś indziej. Wydawało mi się, że ja uczę się w szkole filmowej, żeby robić filmy o sztuce. I zrobiłem dwa takie filmy zaraz na samym początku: pierwszy - film dokumentalny „Ceramika Łżecka” o ludowych garncarzach produkujących figurki świętych.

„Chłopi” go nie poruszyli, za to „Ziemia obiecana”...

Gdy zdecydował się nakręcić „Ziemię obiecaną”, był już uznanym reżyserem. Potem wiele razy opowiadał, że pomysł przeniesienia na ekran dzieła Reymonta podsunął mu niezjący już też reżyser Andrzej Żuławski.

- Przeczytałem „Chłopów” Reymonta, ale nie poruszyła mnie ta powieść - wspominał. - Nigdy nie zrobiłbym z niej filmu. Przypadkowo trafiłem na „Ziemię obiecaną” dzięki Andrzejowi Żuławskiemu, który mi ją podrzucił.

W archiwach Radia Łódź można znaleźć relacje z planu „Ziemi obiecanej” i rozmowę z Andrzejem Wajdą. Przeprowadził ją w 1974 roku Zbigniew Wojciechowski.

- To jest jeden z najtrudniejszych, a może najtrudniejszy film, jaki realizowałem - zapewniał wielki polski reżyser. - Ta wielowątkowa powieść nie może być uproszczona. Głównym tematem nie jest los jednego bohatera, ale portret miasta. Jeśli ma to być portret miasta, to musi to być portret ludzi, różnorodnych, bardzo wielu. Galeria postaci. Z tej wielości scen, postaci, sytuacji, scenarii powinna się powijać jakaś tka-

Andrzej Wajda niedawno obchodziłby setne urodziny. Rok 2026 został uznany rokiem tego wybitnego reżysera. Jego związki z Łodzią były trudne, nie pokochał tego miasta od pierwszego wejrzenia - delikatnie mówiąc. Ale nakręcił o nim film, często uznawany za najlepszy w historii polskiego kina. Z czasem na miasto patrzył z większą sympatią. Został Honorowym Obywatelem Miasta Łodzi i tu zrealizował swój ostatni film „Powidoki”.

Anna Gronczerewska



Andrzej Wajda za Łodzią nie przepadał, ale zmienił swój stosunek do niej po nakręceniu „Ziemi obiecanej”

„BO LUDZIE W ŁODZI TO MAJĄ SZACUNEK DLA PANA WAJDY”, CZYLI REŻYSERSKIE ZMAGANIA Z ZIEMIĄ OBIECANĄ

nina, dywan. Portret miasta utkany z tych wielu elementów. Oczywiście portret miasta Łodzi. Miasta w tym czasie, kiedy je Reymont opisał. A więc miasta niezwykłego sukcesu, tego gwałtownego, niebywałego rozwoju kapitalizmu, i równocześnie tej strasznej nędzy, tych kontrastów, gnębienia człowieka, równocześnie robienia fortun w bardzo krótkim czasie. Mieszania się różnych narodowości. Tego, co dzieje

się między Polakami, Niemcami, Żydami. Wszyscy szukają w tej ziemi obiecanej, ziemi największych pieniędzy, największych sukcesów. Równocześnie doznają największej klęski.

Andrzej Wajda przyznawał, że praca przy „Ziemi obiecanej” zmieniła jego wyobrażenie o Łodzi.

- Kiedy chodziłem do Szkoły Filmowej Łódź nie była miastem, które ukochałem - mówił reżyser. - Jak tylko

nadarzała się okazja, uciekałem z Łodzi. Później też nie robiłem tu wiele filmów. Nie wydawała mi się interesującym miejscem. Kiedy zdecydowałem się robić ten film, musiałem znaleźć swój stosunek do Łodzi. Później, kiedy tu przyjechałem, nastąpiły dwie zasadnicze zmiany. Łódź ruszyła się w kierunku modernizacji, czegoś nowego, nowego budownictwa. Nowego oblicza. Nasza epoka też musi się w tym mieście od-

cisnąć. Wydaje mi się, że odciśka się coraz wyraźniej. Oczywiście dla mojego filmu nie jest to dobre. Kilkanaście lat temu łatwiej było tu sfotografować łódzkie zakamarki sprzed lat. Coraz częściej pojawiają się tutaj duże domy, od których musimy odwracać się plecami. Coraz więcej jest nowych ulic, których nie można fotografować. A z drugiej strony musiałem odkryć chęć sfotografowania tego wszystkiego. Jest to więc

mieszane uczucie. Z jednej strony nigdy specjalnie się nie zakochałem w Łodzi, z drugiej robię film o Łodzi. Im goręcej robię, to zyskuję jakiś stosunek do ludzi, którzy tu pracują. Pierwszy raz wszedłem do tych fabryk i zrozumiałem, jaka to ciężka, trudna praca. Często na tych starych maszynach.

Wolę robić filmy, niż przycinać trawnik

O „Ziemi obiecanej” reżyser opowiadał m.in. w książce „Wajda. Filmy”.

- Zmęczony i niezadowolony z siebie wiosną 1973 roku zająłem się pracami domowymi - wspominał. - Krystyna posiała właśnie trawnik i, jak nam doradzali znawcy, pierwszy raz należało go przystryżać nożycami. Na kolanach pokonałem powierzchnię nieco większą od stołu i stwierdziłem, że wolę jednak robić filmy. Natychmiast poczułem się lekki i rześki. Zgłosiłem „Ziemię obiecaną”. Projekt został dobrze przyjęty i już latem przystąpiliśmy do zdjęć. Zaczęła się wspaniała przygoda z miastem, które każdego dnia odkrywało przed nami coraz to nowe fragmenty swojej niezwykłej przeszłości. Największym bogactwem dla filmu była jednak sama powieść Reymonta. Miałem tego świadomość. Reymont opisał ludzi, którzy tworzyli drugi, obok romantycznego, nurt naszej historii. Bez nich, bez ich fabryk, bez robotników, którzy tam pracowali w strasznych warunkach, nie byłoby tego, co jest dziś. Z trzech bohaterów jeden jest Polakiem, drugi Niemcem, trzeci Żydem. Te różnice pochodzenia nie dzielą ich. Razem zakładają fabrykę, łączą ich wspólny interes, wspólne poczucie przynależności do grupy Lodzermenschów. Ten szczególnie konglomerat polsko-niemiecko-żydowski ówczesnej Łodzi jest ogromnie interesujący, uderza barwnością, różnorodnością obyczajową, różnorodnością typów i postaw.

Daniel Olbrychski należał do ulubionych aktorów mistrza Wajdy. Do historii polskiego kina przeszła jednak rola Karola Borowieckiego w „Ziemi obiecanej”.

- „Ziemia obiecana” Władysława Reymonta to najpiękniejsza książka o mieście Łodzi - mówił nam w wywiadzie Daniel Olbrychski. - Takiego filmu nie dałoby się już nakręcić. Łódź wyglądała wtedy tak jak z czasów Reymonta. Andrzej Wajda, scenografowie mieli niesamowity luksus. Wtedy wszystkie łódzkie fabryki pracowały. Mielśmy dźwięk maszyn, bezpłatnych statystów. Łódzkie kobiety na co dzień pracowały przy tych maszynach. Wystarczyło je tylko przebrać w śliczne fartuszki z końca dziewiętnastego wieku. Założyły je zamiast

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

brzydkich, roboczych drelichów. One nie przerywały pracy, a my graliśmy. Pamiętam scenę z Andrzejem Łapickim, który chciał ode mnie wyciągnąć jakieś pieniądze, bo był w strasznym kryzysie. Myśmy musieli do siebie krzyżeć, bo się nie słyszeliśmy. Taki był hałas maszyn. I były to te same maszyny, na których pracowały prządki w końcu dziewiętnastego wieku. Maszyny postarzały się o 100 lat, a więc musiały być jeszcze głośniejsze niż w czasach, gdy rozgrywała się akcja powieści Reymonta. A robiliśmy film, który pokazywał w jakich ciężkich warunkach klasa robotnicza pracowała w dziewiętnastym wieku. Nieomal sto lat później prządki z komunistycznej Polski pracowały na tych samych maszynach.

Daniel Olbrychski nie ma wątpliwości, że „Ziemia obiecana” Andrzeja Wajdy to najważniejszy film nie tylko w historii polskiej kinematografii.

Dziś nikt nie wyobraża sobie „Ziemi obiecanej” bez Wojciecha Pszoniaka, który zagrał Moryca Welta. Ale Wajda początkowo planował obsadzić w tej roli Jerzego Zelnika. Zmienił zdanie, gdy na zdjęciach próbnych pojawił się Pszoniak.

- Istotnie, talent Wojtka wprost wyżył z ekranu - wspominał po latach Daniel Olbrychski. - Nie można było oczu od niego oderwać. Po prostu był Morycem Weltem. Wystarczyło postawić kamerę i kręcić.

Ale i Jerzego Zelnika oglądamy w „Ziemi obiecanej”. Tylko nie jako Moryca Welta, a Steina. W roli Bucholca oglądamy Andrzeja Szalawskiego, choć początkowo miał go zagrać Stanisław Igar, aktor związany z Krakowem. Bardzo liczył na tę rolę, ale ostatecznie jej nie dostał. Pojawił się jednak w „Ziemi obiecanej” w roli Grunspana. I też zapadł w pamięci widzów. Pewną kandydatką do roli Anki, narzeczonej Borowieckiego, była Sławomira Łozińska. Ostatecznie została nią Anna Nehrebecka. I dziś nikt nie wyobraża sobie, by kto inny miał grać szlachciankę Ankę Kurowską.

W „Ziemi obiecanej” miała zagrać Violetta Villas. Oczywiście Lucy Zuckerową, kochankę Karola. To ją wybrał Wajda. Ostatecznie popularna piosenkarka nie przyjechała do Łodzi na przymiarkę kostiumu. Jak głosi legenda, Violetta Villas była już w drodze, ale przebiegł przed nią czarny kot. Uznała, że to zły znak. Postanowiła wrócić do domu i na przymiarkę kostiumu do Łodzi nie dotarła. Ostatecznie Lucy zagrała brawurowo Kalina Jędrusik.

Produkcja zrealizowanej z wielkim rozmachem, w połowie lat siedemdziesiątych „Ziemi obiecanej” kosztowała około 30 milionów, a więc była



Plakat z sesji naukowej poświęconej Andrzejowi Wajdzie z okazji jego 90. urodzin, która odbyła się w Krakowie

trzy razy droższa niż kręcone w tamtych czasach filmy.

Zanim Wajda zaczął kręcić „Ziemię obiecana”, był już uznanym reżyserem. Miał na swym koncie „Kanał”, „Popiół i diament” czy „Popioły”. Nieżyjący już Konstanty Lewkowicz, wykładowca łódzkiej Szkoły Filmowej, był kierownikiem produkcji i pracował z najwybitniejszymi twórcami polskiego filmu. Między innymi z Andrzejem Wajdą przy „Popiołach”.

- Byłem przy wszystkich zdjęciach do tego filmu - zapewniał pan Konstanty. - Potem razem z Andrzejem Wajdą mieliśmy pracować przy „Przedwiośniu”. Jednak z powodów politycznych nie doszło do realizacji takiego filmu. Mogę jednak powiedzieć, że z Andrzejem Wajdą połączyła mnie zawodowa przyjaźń. Pracowało się z nim doskonale. Andrzej Wajda był zawsze bardzo taktowny, potrafił docenić pracę ekipy na planie, zawsze jej podziękował za pracę.

Pamiętał, że podczas kręcenia „Popiołów” Andrzej Wajda chciał zrobić wielką scenę batalistyczną. Problem w tym, że było tylko 160 kostiumów dla statystów grających austriackie wojsko. Można było pokazać tylko pierwsze szeregi, a nie wielką masę atakujących żołnierzy.

- Przy tym filmie pomagało nam wojsko - opowiadał nam Konstanty Lewkowicz. - Nie było jednak szans, by uszyć dla wszystkich mundury. Ale poszedł do mnie Jerzy Szeski, drugi scenograf, odpowiedział za kostiumy. Powiedział, że da się taką scenę zrobić bez szycia kostiumów. Miałem tylko poprosić, by żołnierze przyjechali na plan w białych kalesonach, białych pod-

koszulkach z długim rękawem i butach - saperkach, z cholewką. Trzeba było też kupić tanie kosze na śmieci, pomalować je na czarno. Udało się wszystko załatwić. Żołnierze założyli te kosze i na ekranie wiadał było czarno-białą plamę imitującą armię...

Konstanty Lewkowicz mówił, że na planie filmowym nie brakowało dramatycznych, ale też zabawnych sytuacji. Zawsze jednak bał się scen z udziałem koni. Być może zadecydowała o tym sytuacja, która miała miejsce na planie „Popiołów”. Konsultantem od scen konnych był major Adam Królikiewicz, brązowy medalista olimpijski z 1924 roku, z Paryża, w konkursie skoków przez przeszkody. Dowodził planem podczas realizacji bitwy pod Somosierrą. Dosiadł ogiera, który w pewnym momencie stanął dęba. Jeźdźcowi, mimo wielkiego doświadczenia, nie udało się opanować konia. Spadł z siodła. Adam Królikiewicz złamał kręgosłup. Po kilku tygodniach zmarł w szpitalu.

- Wiadomo, że aktorzy uczą się przez dwa czy trzy tygodnie jeździć konno, ale nigdy nie wiadomo, co zrobi koń - wyjaśniał Konstanty Lewkowicz.

W „Popiołach” Andrzeja Wajdy Napoleona miał zagrać Tadeusz Łomnicki. Jednak nadmiar zajęć powodował, że nie miał czasu, by przyjeżdżać do Łodzi na omówienie charakterystyki, przymierzanie kostiumów. Tak więc krawcy i charakterystyzy przyjeżdżali do niego. W końcu Tadeusz Łomnicki przyjechał na zdjęcia, które miano rozpocząć w Wyszogrodzie. Była tam kręcona przeprawa wojsk napoleońskich przez Niemen i Wisłę. Pan Konstanty wspominał, że Łomnicki wszedł do garderoby. Po-



Andrzej Wajda w Łodzi podczas kręcenia swojego ostatniego filmu „Powidoki”

tem pojawił się tam też Wajda. Po godzinie Łomnicki wszedł zdenerwowany. Po chwili pojawił się Wajda i powiedział krótko: Łomnicki nie może grać!

- Groziło to przerwaniem zdjęć - wspominał Konstanty Lewkowicz. - Ale Wajda kazał mi znaleźć w Krakowie aktora o nazwisku Janusz Zakrzeński. I on zagrał Napoleona!

Pomnik zbudowany za życia

Pochodzący z Łodzi Tomasz Kuzio pracował z Andrzejem Wajdą przy „Tataraku”, „Wałęsie” i „Powidokach”. Był operatorem kamery. Były to trzy ostatnie filmy wybitnego reżysera. Mówi, że Andrzej Wajda był twardzielem.

- Jak pomyśleć sobie, że teraz my, jednak młodszy pokolenie od niego ludzie na planie jesteśmy w Gore-Texach, ciepłych butach, a w latach 50., 60. czy tam 70., nie było takich ubrań - tłumaczy. - Pracował w deszczu, śniegu, zimnie. I właśnie on na planie był twardzielem i to podziwiałem. Na przykład jak kręciliśmy „Tatarak” mieliśmy zdjęcia na moście kratowym w Grudziądzu. Była jakaś piąta rano. Krystyna Janda biegła w tym deszczu i on do mnie mówi: „Tomek, załóż kamizelkę odbłaskową, żeby cię było widać, żebyś był bezpieczny”. Dla mnie to było zaskoczenie, że Andrzej Wajda dba o moje bezpieczeństwo na moście kratowym w Grudziądzu, gdzie Janda biega w kostiumie i w sztucznych deszczu.

Andrzej Wajda wiedział czego chce.

- Kiedy mu przeszkadzał jakiś statysta gdzieś na dziesięcym planie, on potrafił powiedzieć: tego statystę mi zabierzcie, bo coś mi krzywo idzie - wspomina Tomasz Kuzio. - Dbał o szczegóły. A jak on czasami mówił do aktorów, to dziś żałuję, że tego nie nagrywałem. To były wykłady o filmie, spojrzeniu na świat.

Na planie nie bał się nowych pomysłów.

- Pracowałem z nim jako operator kamery, a zdjęcia robił Paweł Edelman. Czasami jakieś

niuanse, takie szczególiki, wychodziły ode mnie - opowiada Tomasz Kuzio. - Gdy je usłyszał, zawsze chwilę pomyślał. Po czym powiedział: tak, to jest dobre, zrobmy tak! On umiał czerpać z ludzi i się tego nie bał.

Tomasz Kuzio twierdzi, że Andrzej Wajda za życia budował swój pomnik.

- Kręciliśmy „Wałęsę”, zdjęcia trwały bardzo długo, raz nie mógł na nie przyjechać Paweł Edelman i ja robiłem tzw. dokrętki - opowiada operator. - Pan Andrzej już słabo się wtedy czuł. Rozrysował mi na karteczce scenę. Rozgrywała się po bramą Stoczni Gdańskiej. Oni tu wychodzą, tu wjeżdża Żukiem, tam jest Robert Więckiewicz, który grał Wałęsę. On to wszystko pięknie wyrysował. Chciałem wziąć tę karteczkę, ale pan Andrzej nie pozwolił. Powiedział: będziesz miał Tomku ksero. Czuło się, że on budował swoje muzeum za życia.

Łódź, miasto, które trudno pokochać

Tomasz Kuzio, łodzianin z pochodzenia, ma swoją teorię, dlaczego Andrzej Wajda mógł nie lubić Łodzi.

- Bo do Łodzi trzeba było jeździć, po prostu - wyjaśnia. - Wiele razy jeździłem z Andrzejem Wajdą na zdjęcia czy przygotowanie dokumentacji. Wyjeżdżamy kilkanaście kilometrów za Warszawę, a on mówi: „Dlaczego tak daleko jeździemy?”. Wajda był zdania, że scenografowie powinni jeździć na dokumentację rowerem. Oznaczałoby to, że obiekty zdjęciowe są blisko. Tak więc nie tyle nie lubił Łodzi, ale tego, że trzeba było do niej dojeżdżać. Wcześniej nie było takiej komunikacji jak teraz. Do Łodzi jeździło się pociągiem albo autem przez Rawę Mazowiecką.

Filip Bajon, inny wybitny polski artysta, reżyser takich filmów jak „Magnet”, „Przedwiośnie”, „Śluby panińskie” czy „Kamerdyner”, tak wspomina Andrzeja Wajdę:

- Jeśli jedziesz przez świat, zmieniasz kraje i kontynenty i w różnych dalekich miejscach trafisz na sklepy branży filmowej, na pewno natkniesz się

na filmy Andrzeja Wajdy, które stworzył na przestrzeni swojego długiego życia. Wajda ze swoimi filmami jest najpotężniejszym ambasadorem polskiego ducha i jego specyfiki i nie potrzebuje żadnego uwiarygodnienia przez urzędników państwowych mogących w ramach swego urzędu ambasadatorów powoływać. Andrzej Wajda takiego uwiarygodnienia nie potrzebuje, bo uwiarygadniają go jego filmy i cała jego twórczość rozpoznawalna na całym świecie przez różne publiczności, czy to w Kalkucie, czy w Nowym Jorku. Stulecie urodzin Wajdy obchodzimy mając przed oczyma kadry z jego filmów, które opowiadają i uświadamiają na ekranach kin innych krajów, jak pełna napięcia, tragizmu i skomplikowania była nasza historia. Trzeba mieć szczęście, aby posiadać tak uniwersalnego filmowca, który potrafił uwiecznić artystyczną specyfikę naszego świata zapamiętanego, z którym się identyfikujemy poprzez jego niezapomniane filmy. Ich siła na zawsze utkwiała głęboko w naszej świadomości i pozwoliła ją solidnie zbudować. Za to powinniśmy być wdzięczni Andrzejowi Wajdzie i pamiętać o jego filmach nie tylko z okazji setnych urodzin.

Włókiennicza ma szacunek dla pana Wajdy

Ostatnim filmem Andrzeja Wajdy były „Powidoki” o wybitnym artyście Władysławie Strzemińskim, którego grał Bogumił Linda. Zdjęcia kręcono w Łodzi.

Film był polskim kandydatem do Oscara. Zdjęcia miały miejsce m.in. na ul. Włókienniczej. Wcześniej grający głównego bohatera Bogusław Linda powiedział o Łodzi, że to miasto meneli. Wzburzyło to łodzian, także mieszkańców ul. Włókienniczej i okolic. Pan Włodek, który na ul. Włókienniczej spędził całe swoje 67-letnie życie, twierdził, że gdyby nie Andrzej Wajda, to pewnie by zdjęć do filmu na jego ulicy nie nakręceno.

- Poprosił ludzi, żeby pozwolili kręcić zdjęcia - mówił pan Włodek. - A że ludzie mają szacunek do pana Wajdy, to go posłuchali. Powiedział, że wiele Łodzi zawdzięcza. A to jest jego praca. Prosił, by pozwolić mu pracować. I, że nie ma innego aktora, który mógłby zastąpić pana Lindę. Poprosił, by dać mu zagrać... No i posłuchaliśmy.

W 1998 roku Andrzej Wajda otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi, a w sierpniu 2016 roku radni Sejmiku Województwa przyznali mu tytuł Honorowego Obywatela Województwa Łódzkiego. Pierwszy w historii. Miał go odebrać 28 października. Nie zdążył. Zmarł 6 października.

KIEDY CHODZIŁEM DO SZKOŁY FILMOWEJ, ŁÓDŹ NIE BYŁA MIASTEM, KTÓRE UKOCHAŁEM. JAK TYLKO NADARZAŁA SIĘ OKAZJA, UCIEKAŁEM Z ŁODZI.



Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu, jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce

LEON XIV W AFRYCE: ŚLADEM ŚW. AUGUSTYNA

Watykan potwierdził, że w kwietniu papież Leon XIV odwiedzi cztery państwa afrykańskie: Algierię, Kamerun, Angolę i Gwineę Równikową

Mariusz Grabowski

Łącznie Leon XIV spędzi na kontynencie afrykańskim dziesięć dni. Jego pielgrzymka pod względem długości przypominać będzie tę, którą w 1985 r. odbył św. Jan Paweł II, odwiedzając siedem krajów afrykańskich w ciągu jedenastu dni.

Pracowity rok

Program papieskich podróży w pierwszej połowie 2026 r. wykrystalizował się ostatecznie po oficjalnym komunikacie dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej Matteo Bruniego. Potwierdził daty planowanych papieskich podróży do Monako, czterech krajów Afrykańskich oraz Hiszpanii.

I tak pierwszą zagraniczną podróżą w 2026 r. będzie krótka wizyta w Monako, zaplano-

wana na 28 marca, w przeddzień Wielkiego Tygodnia. Będzie ona odpowiedzią na wielokrotne zaproszenia władz Księstwa, kierowane wcześniej do papieża Franciszka.

Wizyta w Afryce potrwa od 13 do 23 kwietnia. Będzie łączyć wymiar duchowej pamięci o wielkim Ojcu Kościoła - św. Augustynie z bezpośrednim spotkaniem z krajami rozwijającymi się, gdzie szczególną uwagę papież poświęci relacjom religijnym, najuboższymi oraz tym, którzy niosą im pomoc.

Hiszpanię papież odwiedzi w dniu 6 do 12 czerwca, a nie - jak wcześniej podawano - wczesną wiosną. W Madrycie spotka się z wiernymi, następnie uda się do Barcelony, gdzie dokona m.in. otwarcia nowej, najwyższej wieży bazyliki Sa-

grada Familia. Odwiedzi również Wyspy Kanaryjskie.

Rozkład jazdy

Przyjrzyjmy się dokładniej rozkładowi afrykańskiej podróży. Jej trasa wieść będzie od Maghrebu po Zatokę Gwinejską. Wizyta została zaplanowana z niezwykłą precyzją, obejmując kluczowe ośrodki wiary i życia społecznego:

13-15 kwietnia: Algieria (Algier, Annaba) - umocnienie dialogu i małej trzódki chrześcijan;

15-18 kwietnia: Kamerun (Jaunde, Bamenda, Duala) - spotkanie z dynamicznie rozwijającym się Kościołem w sercu Afryki;

18-21 kwietnia: Angola (Luanda, Muxima, Saurimo) - pielgrzymka do narodowego sanktuarium i „umocnienie chrześcijańskich wartości”;

21-23 kwietnia: Gwinea Równikowa (Malabo, Mongomo, Bata) - historyczny powrót papieża do tego kraju po 44 latach od wizyty św. Jana Pawła II.

Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu (Algieria), jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce Środkowej.

Ślad św. Augustyna

Symbolicznie zapowiada się wizyta Głowy Kościoła w algierskiej Hipponie, dzisiejszej Annabie, związanej ze św. Augustynem, doktorem Kościoła, jednym z najwybitniejszych teologów i filozofów starożytności. Święty urodził się w 354 r. w Tagaście, dzisiejszym Sukachras w Algierii, zmarł zaś w 430 r. w Hipponie (Hippo Re-

gius), która była również jego miastem biskupim. Papieża powita tam mianowany przezeń w zeszłym roku dzisiejszy biskup Konstantyny-Hippony - ks. Michel Guillaud.

Kościół katolicki w Algierii położonej w północnej Afryce, stanowi bardzo niewielką mniejszość. Według rocznika watykańskiego, w diecezji Konstantyna-Hippona mieszka mniej niż tysiąc wiernych. To niewiele zważywszy, że w czasach późnego antyku region Numidii w Afryce Północnej był w większości chrześcijański. Celem wizyty będzie zatem wsparcie dla mniejszości katolickiej, a także próba dialogu katolicko-muzułmańskiego z planowanym apelem o pokojowe współistnienie.

Pytany w lutym o reakcje mieszkańców Algierii na wybór Leona XIV, Pierre-Yves Fux, były ambasador Szwajcarii przy Stolicy Apostolskiej i w Algierii, mówił o radości, jaką wywołały jego pierwsze słowa: „Gdy Papież Leon XIV powiedział: jestem synem św. Augustyna, dla wielu Algierczyków znaczyło to: jestem duchowym synem tej ziemi. Cała sympatia, jaką Algierczycy - chrześcijanie, muzulmanie, a nawet osoby bezwyznaniowe - darzą św. Augustyna, sprawiła, że to zdanie natychmiast do nich przemówiło”.

O św. Augustynie cd

Ten wielki święty nie pojawia się w tej historii przypadkiem. Niedawno Stolica Apostolska ogłosiła, że 20 czerwca Leon XIV uda się z wizytą duszpasterską do Pawii - miasta, gdzie od ponad 1300 lat spoczywają relikwie św. Augustyna z Hippony. Nawiedzi bazylikę San Pietro in Ciel d'Oro, gdzie znajdują się relikwie świętego. To miejsce ma dla Ojca Świętego, augustianina, szczególnie znaczenie duchowe.

„Papież przybędzie do Pawii, aby oddać cześć św. Augustynowi, którego uważa za swego ojca i mistrza, oraz by spotkać się ze wspólnotą ojców augustianów, którzy strzegą w bazylice San Pietro in Ciel d'Oro cennych relikwii Świętego” - podkreśla bp Corrado Sanguineti, ordynariusz diecezji Pawia.

Postać św. Augustyna ma także bezpośredni związek z wizytą Leona XIV w Algierii. Był Afrykańczykiem, jego matka, św. Monika, wywodziła się z ludów berberyjskich, a „dzięki rodzinie - to ponownie słowa Pierre-Yvesa Fuxa - zanurzony był w afrykański język i kulturę, istniejące jeszcze przed przybyciem Rzymian”, a czego wielokrotnie dawał wyraz.

„Sytuacja niestabilna”

Z Algierii przeniesmy się do Kamerunu, gdzie wizyta papieska będzie miała na celu wsparcie w wierze tamtejszej

społeczności katolickiej. Według raportu amerykańskiego Departamentu Stanu za rok 2023 („Report on International Religious Freedom: Cameroon”) katolicka społeczność stanowi 38 proc. tamtejszej populacji.

W programie wizyty przewidziano apel Ojca Świętego o pokój, gdyż sytuacja społeczno-polityczna Kamerunu jest niezwykle napięta. W listopadzie ubiegłego roku doszło do zamieszek przeciwko obecnej władzy tego kraju, w tych zamieszkach 48 cywilów zostało zabitych przez tamtejszą tajną policję polityczną. Statystyka podaje, że Kościół katolicki w Kamerunie jest największą grupą chrześcijańską w tym kraju. Hierarchia duchowna liczy 26 biskupów, a w kraju działa ponad 800 parafii i tysiące ośrodków duszpasterskich.

W marcu 2009 r. do Kamerunu przybył Benedykt XVI. W Yaoundé, stolicy Kamerunu, przekazał przewodniczącym episkopatów krajów Afryki tzw. „Instrumentum laboris” dla drugiego nadzwyczajnego synodu biskupów afrykańskich, którego tematem była „rola Kościoła w służbie pojednania, pokoju i sprawiedliwości”.

Katolicka Angola

Komentatorzy zauważają, że wizyta w kolejnym kraju afrykańskim - Angoli, będzie miała zupełnie inny charakter. Tam seminaria są pełne, a Angola jest Kościołem misyjnym. Ale jak mówi w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Avvenire” abp José Manuel Imbamba „mamy nadzieję, że papieska pielgrzymka stanie się dla tego kraju momentem nawrócenia i odnowionego zaangażowania, szczególnie w budowanie dobra młodego pokolenia”.

Angolski hierarcha uważa, że ponad pół wieku lat po uzyskaniu niepodległości i ponad dwie dekady po zakończeniu wojny domowej „droga pojednania narodowego nie jest jeszcze zakończona”. Wielu nie było w stanie przezwyciężyć przemocy wojny, która pozostała po sobie uczucie zemsty i nietolerancji. „Kościół nadal pełni rolę mediatora i krytycznego sumienia, promując przebaczenie, dialog i wspólną pamięć” - mówi abp Imbamba.

W listopadzie 2025 r. w Angoli odbył się Krajowy Kongres na rzecz Pojednania i Pokoju, który był ważnym krokiem w kierunku duchowego i obywatelskiego uzdrowienia. „Trzeba odbudować w lokalnych społecznościach klimat braterstwa. Potrzebna jest edukacja, informacja i stała obecność w terenie, aby rozwinąć nową kulturę polityczną: mniej stronniczą i bardziej zorientowaną na dobro wspólne” - dodaje duchowny.

Kilka dni temu, 10 marca 2026 r. rano media mogły wreszcie odnotować „wielki sukces”: grat sprzed dworca Toruń Miasto został usunięty! Tkwił tutaj ponad rok. Straszyl spaloną karoserią i rosnącą wewnątrz górą śmieci. Przez ostatnie miesiące widowiskowo kontrastowało z odnowionym, zabytkowym dworcem, oddanym pasażerom do użytku po kilku latach remontu za 25 mln zł.

Cała sprawa obnażyła, z jednej strony, ogólną niemoc „oficjalnych czynników”, z drugiej - pokazała siłę społecznego nacisku. Zobowiązany do usunięcia grata był zarządca terenu, czyli spółka PKP SA. Wcześniej jednak działały m.in. straż miejska i policja. Ze średnim efektem, skoro wrak tkwił na obrzeżach starówki tak długo.

- To była absolutnie kuriozalna sytuacja. I nie chodzi tu tylko o nieefektywne przepisy odnośnie usuwania wraków z ulic, które powinny zostać zmienione na poziomie ustawowym, ale przede wszystkim o niefrasobliwość służb. Tu wiele instytucji, kolokwialnie mówiąc, pokpiło sprawę - nie szczędzi słów krytyki społecznik Bartosz Szymański, były radny toruński. To on w lutym br. zorganizował happening. Przed gratem stanął z tortem (z jedną świeczką) i życzeniami „z okazji pierwszej rocznicy nieusunięcia wraku”.

„Czynnik oficjalne” robiły, co mogły...

Jak piszemy, ten wrak w Toruniu tkwił na terenie zarządzanym przez PKP. I to na zarządcy terenu spoczywał obowiązek jego usunięcia. Ale działania winny były podjąć i podejmowały także inne oficjalne czynniki. Każdy robił, co mógł, tylko efektów widać nie było...

Straż Miejska w Toruniu? Jak dowiedzieli się policjanci, w 2025 r. zgłosiła sprawę spółce PKP. Dając jasny sygnał do usunięcia grata.

Policja? Przeprowadziła wyjaśnienia pod kątem postępowania wykroczeniowego wobec właściciela pojazdu. Sprawy jednak żadnym mandatem nie zakończyła.

- Policjanci prowadzili czynności wyjaśniające w sprawie o wykroczenie, które miało polegać na zaśmiecaniu miejsca dostępnego dla publiczności. Czynności te zakończono w styczniu br. Mundurowi ustalili, że właścicielem pojazdu jest obcokrajowiec, który nie przebywa pod żadnym adresem znanym funkcjonariuszom. Jednocześnie pragnę nadmienić, że policjanci zostali powiadomieni przez toruńską straż miejską, że zarządca gruntu, na którym znajduje się pojazd, został już w ubiegłym roku poinformo-

WRAKI W MIEŚCIE. OBRAZ NIEMOCY

Przez ponad rok wrak samochodu straszyl przy dworcu Toruń Miasto. Potrzeba było drwin i kpin mieszkańców, happeningu z tortem i nacisku mediów, by spółka PKP SA wreszcie go usunęła. Inne miasta też mierzą się z takimi problemami, liczonymi w setkach gratów. Dość skutecznie radzi sobie z nimi Poznań

Małgorzata Oberlan

wany przez municypalnych, że odholowanie wraku leży wyłącznie w jego kompetencji - przekazała nam 2 marca br. podkomisarz Dominika Bocian, rzeczniczka toruńskiej policji.

Spółka PKP SA? Sprawę widziała nieco inaczej. - Pojazd znajdujący się w pobliżu dworca Toruń Miasto początkowo nie był wrakiem i został pozostawiony w miejscu, które nie było objęte zakresem robót prowadzonych w ramach modernizacji dworca Toruń Miasto i jego otoczenia. Prawdopodobnie samochód uległ zniszczeniu w wyniku podpalenia. Trzeba podkreślić, że w trakcie trwania modernizacji dworca pracująca na rzecz PKP SA firma budowlana wielokrotnie informowała Straż Miejską i Policję o pozostawieniu pojazdu (a następnie wraku). W czasie trwania przebudowy dworca spółka PKP nie miała formalnych możliwości wyegzekwowania usunięcia wraku. Ma on właściciela, który został zidentyfikowany przez policję, co ograniczało możliwości interweniowania. Spółka PKP analizuje różne możliwości usunięcia pojazdu. Liczymy, że uda nam się znaleźć rozwiązanie pozwalające uprzątnąć ten teren z wraku samochodu - przekazała naszej redakcji 4 marca br. Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA.

Kpiny i szydera

Ten medialny serial tylko uaktywniał kolejnych komentatorów. Tłumaczenia kolejowej spółki pobudziły mieszkańców i internautów do na-

stępnej serii drwin. „Różne możliwości usunięcia pojazdu” wspomniane przez rzecznika aż się prosiły o komentarze. Jedni deklarowali nieodpłatną pomoc, inni podpowiadali, że najlepszą metodą będzie teleportacja, „bo nie zostawia śladów”. „Podpowiadam: trzeba wziąć dźwig i lawetę i wywieźć ten złom na złomowisko”. „Ręce w tej sprawie opadają z szalestem. Obraz totalnej niemocy” - komentowali ludzie.

A przecież już wcześniej, przed zajęciem stanowiska przez kolej, kpin nie brakowało. Jedni proponowali, by wrak przysypać ziemią i urządzić na nim klomb. Drudzy stopowali ich zapędy, wskazując, że najpewniej wszyscy w Toruniu „się nie znają”, a wrak to emanacja sztuki nowoczesnej. I tak dalej, i tak dalej.

Spółcznik i były radny toruński Bartosz Szymański surowo ocenił nie tylko postawę zarządcy terenu, czyli PKP SA. Uważał, że inne instytucje też pokpiły sprawę, kolokwialnie rzecz ujmując: - PKP, jako właściciel terenu, to jedno, ale również straż miejska, która ma narzędzia, by egzekwować porządek na prywatnych terenach. Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia i Miejski Zarząd Dróg, które zajmują się usuwaniem wraków, itd. Szczególnie, że to nie jest jakieś przypadkowe miejsce gdzieś przy lesie, tylko centrum miasta i dworzec. Rozumiem postępowanie, ale żeby przez rok nie ogarnąć tematu, to już jakaś aberracja - powiedział nam 8 marca.

Ostatecznie wrak zniknął. Pozostały niesmak i obraz obnażonej niemocy. A co najbardziej irytujące - także inne wraki, bo ta historia uruchomiła zgłaszanie podobnych przypadków.

Zna to Bydgoszcz, znają inne miasta. Ale to Poznań chwali się skutecznością

Do Straży Miejskiej w Bydgoszczy co roku wpływa więcej zgłoszeń o porzuconych lub celowo „zapomnianych” autach. W różnych miejscach: na parkingach, publicznych i osiedlowych arteriach.

Wraki zgłaszają licznie mieszkańcy choćby przez aplikację „Dbamy o Bydgoszcz”. Potem do akcji wkraczają municypalni. Sygnałów są rocznie setki (ponad czterysta nie jest niczym wyjątkowym), ale odholowanych pojazdów ostatecznie - po kilkadziesiąt. Na przykład w 2021 r. było takich usunąć 22, a w 2022 r. - 37.

- Analizowaliśmy jakiś czas temu tę sytuację, że zgłoszeń tyle wpływa, a rzeczywistych holowań jest mniej. Oczywiście część zgłoszeń nie znajduje potwierdzenia, natomiast w 40-50 proc. przypadków po naszej interwencji, polegającej na dotarciu do właściciela, samochody zostają usunięte - tłumaczył redakcji „Expressu Bydgoskiego” Arkadiusz Bereszyński, rzecznik bydgoskiej Straży Miejskiej już w 2023 r.

Zdecydowanie więcej takich holowań jest np. w Poznaniu, który też od lat mierzy się z problemem wraków. Tam osoby, które zauważą porzucone auta



Wrak samochodu, który przez ponad rok straszyl przy wyremontowanym za 25 mln zł dworcu Toruń Miasto. Zobowiązany był go usunąć zarządca terenu, czyli spółka PKP SA



Spółcznik Bartosz Szymański z Torunia, były radny miejski, na pierwszą rocznicę „nieusunięcia wraku” pospieszył z życzeniami i tortem



Po ponad roku niemocy, 10.03.2026 r., można było wreszcie odnotować „sukces”. Wrak został sprzed dworca usunięty

jazd, mogą zgłosić ten fakt straży miejskiej lub zarządcy drogi. Zgłoszenia przyjmowane są na kilka sposobów: telefonicznie, mailowo, pisemnie i przez aplikację Smart City Poznań.

W przypadku dróg publicznych zgłoszenia trafiają do Zarządu Dróg Miejskich, który przekazuje sprawę straży miejskiej do dalszego działania. I co dzieje się dalej w Poznaniu?

Pojazd uznaje się za wrak, jeśli został porzucony bez tablic rejestracyjnych lub jego stan wskazuje, że nie jest użytkowany. Straż miejska oraz policja mogą podejmować interwencję jedynie na drogach publicznych i osiedlowych, co oznacza, że porzucone auta

na terenach prywatnych wymagają osobnych procedur. „Proces usuwania takich pojazdów nie jest szybki - każda sprawa wymaga indywidualnego rozpatrzenia, co często prowadzi do przedłużenia działań” - nie kryją municypalni z Poznania.

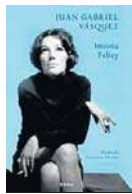
To miasto jednak może pochwalić się skutecznością. Liczby mówią same za siebie. Na przykład 2024 r. właściciele na polecenie funkcjonariuszy samodzielnie usunęli 470 wraków, co stanowiło znaczną część wszystkich interwencji. A tylko od stycznia do marca 2025 r. strażnicy poznańscy doprowadzili do usunięcia już 80 pojazdów.

Zatem jednak można?



Saga rodzinne i wątki sensoryjne

Najnowsza powieść jednego z najwybitniejszych pisarzy francuskich. Lemaitre ciągnie swoją sagę rodu Pelletierów. Otrzymujemy imponujący fresk z wątkami sensoryjnymi. **Pierre Lemaitre „Mrok i światło. Lata chwały”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 59,90 zł**



„Zmarła z powodu smutku”

Bohaterką tej powieści jest kolumbijska rzeźbiarka o polskich korzeniach. „Zmarła z powodu smutku” - pisze o niej autor. Następnie opisuje, co do tej sytuacji doprowadziło. **Juan Gabriel Vásquez „Imiona Felizy”, wyd. Echa, Warszawa 2026, cena 54,99 zł**



Szokująca prawda o Facebooku

Autorka pracowała długo w Facebooku. W książce ujawnia szczegóły, których ta firma opowiedzieć nie chce. **Sarah Wynn-Williams „Bezwzględni. O władzy, chciwości i upadku ideałów największego portalu społecznościowego”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł**



Zbrodnia, w którą świat nie chciał uwierzyć

Przez lata II wojny wolny świat nie wierzył w pogłoski o tym, co się działo w niemieckich obozach koncentracyjnych. Ta książka tłumaczy dlaczego. **Krzysztof Drozdowski „Tajemnice niemieckich obozów koncentracyjnych”, wyd. Replika, Poznań 2026, cena 54,90 zł**



Średniowieczna Japonia samurajów

Samuraj porusza się po kraju w poszukiwaniu prawdy o swojej w przeszłości. W tle obserwujemy zacieklą rywalizację na szczytach władz i klimat średniowiecznej Japonii. **Frédéric Genet, Jean-François Di Giorgio „Samuraj”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł**



Dramat Rwandy między Tutsi i Hutu

Reportaż oddający specyfikę walk Tutsi z Hutu w Rwandzie w 1994 r. Szczegółowy opis genezy konfliktu i jego przebieg. I dramat ludzi. **Philip Gourevitch „Pragniemy zawiadomić, że jutro zostaniemy zabici wraz z rodzinami”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 69,99 zł**



Mała księgarnia i głęboka samotność

Kolejna powieść pokazująca specyfikę codziennego życia Korei Południowej. Ale też elementy egzotyczne przeplatają się z uniwersalną prawdą o życiu: każdy szuka miłości.

Lee Do-Woo „Spotkajmy się, kiedy będzie ładna pogoda”, wyd. W. A. B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Świat polskich Kresów, którego dziś nie ma

Wznowienie jednej z najważniejszych powieści Miłosza, pierwotnie wydanej w 1955 r. Poetycko-literacki obraz litewskich kresów. Tytułowa dolina znajduje się nad rzeką Niewiaża, dziś na Litwie.

Czesław Miłosz „Dolina Issy”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Operacja: sukcesja. Berlin zmienia kanclerza

Political fiction, której akcja rozgrywa się na najwyższym szczeblu niemieckiej polityki. W Berlin trwa operacja zmiany kanclerza. Problem w tym, że kandydat na szefa rządu ma zabagnioną przeszłość.

Magdalena Parys „Floren”, wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Jak współcześnie nawigować po życiu

W świecie braku autorytetów i uniwersalnych kanonów autorka przedstawia zespół podstawowych reguł ułatwiających życiową nawigację. Busole stanowią wartości znajdujące się w Biblii.

Nicole M. Caruso „Jesteś tego warta”, wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 59,90 zł



Borys Dyrda, Śląsk i życiowe kryzysy

Autorka wraca do swojego ulubionego bohatera, dziennikarza Borysa Dyrdy. Ma problemy osobiste - ale nawet to nie powstrzymuje go przed ruszeniem za kolejnym tropem.

Magdalena Majcher „Rechtorka”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Kryminał, w którym pojawiają się wampiry

Trudno określić, czy to bardziej kryminał, czy horror. Ale takie crossy są coraz popularniejsze, więc autor uznał, że próbuje sił w tej postmodernistycznej formule.

Maciej Kazmierczak „Wściekły”. wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskappress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLANCÓW, w tym elewacja tel. 508-158-100 GK

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskappress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →



Strona Kuchni



Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

HISTORIA/RELIGIA

„Światło zabyłśnie w godzinie ciemności”

W Wielki Piątek 2005 r., w zastępstwie ciężko chorego papieża Jana Pawła II, nabożeństwu Drogi Krzyżowej w Koloseum przewodniczył Józef kard. Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary i dziekan Kolegium Kardynalskiego. W kazaniu nie zawahał się wskazać na bolączki współczesnego świata i Kościoła, stawiając diagnozę, która z biegiem lat staje się coraz bardziej uderzająca.

Papież patrzy

Cofnijmy się na chwilę do tamtego wieczoru. O godz. 21.15 Camillo kard. Ruini odczytał przesłanie Ojca Świętego. W czasie Drogi Krzyżowej Wikariusz Rzymu niósł krzyż przez dwie pierwsze stacje; w czasie następnych nieśli go na zmianę: dwaj franciszkanie z Ziemi Świętej, zakonnica z Indii, młoda Koreanka, rodzina z Rzymu, osoba świecka ze Sri Lanki, rodzina emigrantów z Albanii oraz młody Sudańczyk.

Przy XIV stacji Jan Paweł II, który obserwował nabożeństwo w Koloseum ze swojej kaplicy w Rzymie, wziął krzyż w ręce i objął go. Zostało ukazane całemu światu za pośrednictwem zainstalowanej tam kamery telewizyjnej.

„On idzie z nami”

Wygłoszone wówczas słowa kard. Ratzingera brzmią po dwóch dekadach jak symboliczne ostrzeżenie i wezwanie do głębokiej refleksji. Czy jesteśmy świadomi, jak łatwo ulegamy wygodzie, pozwalając na zakłamanie i tchórzostwo w obronie prawdy? Czy potrafimy usłyszeć cichy głos sumienia, zagłuszony przez zgłębki panującej mentalności?

Droga Krzyżowa - mówił przyszły papież - jest drogą wyrzeczenia się siebie, czyli drogą prawdziwej miłości. Na tej drodze On nas poprzedza; to jest droga, której ma nas nauczyć modlitwa Drogi Krzyżowej. Tu ponownie wracamy do ziarna pszenicy, do najświętszej Eucharystii, w której stale się uobecnia wśród nas owoc śmierci i zmartwychwstania Jezusa. „W niej On idzie razem z nami, jak ongiś z uczniami z Emaus, i wciąż na nowo staje się nam współczesny”.

W sukurs ks. Skrzypczak

Uzupełnieniem rozważań kard. Ratzingera jest druga część książki, autorstwa ks. prof. Roberta Skrzypczaka. Ten popularny kaznodzieja, pisarz i teolog, rozwija myśli papieża Benedykta XVI, podkreślając aktualność nauczania zarówno jego, jak i św. Jana Pawła II.

Wyjątkowość tej książki podkreślają również dołączone do każdej stacji Drogi Krzyżowej reprodukcje historycznych dzieł sztuki z polskich świątyń. M.in. Szymona Czechowicza, Johana Franza Feldera, Wojciecha Grzywińskiego czy Franciszka Leszczyckiego. Te wizualne interpretacje Męki Pańskiej mają - w zamierzeniu wydawcy - pogłębić duchową refleksję czytelników nad ofiarą Chrystusa na Krzyżu.



Kard. Joseph Ratzinger, ks. Robert Skrzypczak, „Droga Krzyżowa. Proroczy głos z Koloseum”, wyd. Biały Kruk 2026, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA KAMIŃSKA

Utraciła wiarę

Aktorka znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie, podczas którego pojawiły się m.in. religijne symbole i prowokacyjna scenografia. Jednym z jej elementów był konfesjonał z krzyżem, a na telebimie wyświetlano różnego rodzaju wizualizacje, w tym także grafiki nawiązujące do postaci Jezusa. Podczas niektórych utworów oraz przemówień artystki ze sceny padły wulgaryzmy. Potem w Pudełku skomentowała show, które promuje jej nowy album „Sublimacja”. - Zdaję sobie sprawę, że płyta może wzbudzać kontrowersje, bo jest bezkompromisowa i poruszam na niej tematy trudne - kwestię wychodzenia ze współzależnienia czy niespełnionego macierzyństwa. Koncert zaczął się moją spowiedzią, klęcząc przy konfesjonale wykonałam piosenkę „Apostazja”, która opowiada o mojej utracie wiary w człowieka - powiedziała.

DODA

Odślania wdzięku

Piosenkarka ostatnio nieco się uspokoiła - ale nie do końca. 42-latką konsekwentnie dba o to, by o niej nie zapomniano. Kilka dni temu zaprezentowała się instagramowej publiczności w rozległowanej odsłonie. Tym razem w stylizacji do kriokomory. „To nieprawda, że najbardziej frapującym pytaniem ludzkości jest, co było pierwsze - jajko czy kura? Pytanie, które rządzi umysłem to czy jak Doda wejdzie do kriokomory, to ta zaplonie?” - podpisała fotografie, na której ma na sobie różowy kostium kąpielowy. Potem na jej profilu na Instagramie pojawiło się odważne nagranie z kabiny górskiej kolejki linowej. Widzimy na nim, jak stojąca tyłem do obiektywu celebrytka zdejmuje bluzkę, pokazując obserwatorom wytatuowane plecy i bok piersi. „A jak inaczej się przebrać?” - podpisała film z wycieczki w górach.

EWA CHODAKOWSKA

Dostała odpowiedź

Celebrytka zbudowała fitnessowe imperium, które od początku jest porównywane



Julia Kamińska znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie

do działalności prowadzonej przez Annę Lewandowską. Nic więc dziwnego, że media nakręcają konflikt między obiema paniami. Nie ma on jednak nic wspólnego z rzeczywistością - przynajmniej tak twierdzi Chodakowska w rozmowie z Wirtualną Polską. - Ja Ani nie będę postrzegać jako konkurencji. Nigdy tego nie zrobię. Anka jest dla mnie osobą, która działa na tej samej płaszczyźnie, która wspiera, motywuje, inspirowa, która namawia do zdrowego stylu życia. I to jest dla mnie najważniejsze. (...) Nie było konfliktu, nie ma więc pojednania w momencie, kiedy nie ma konfliktu - deklaruje celebrytka. I dodaje: - Z Anią ostatnio rozmawiałam na święta Bożego Narodzenia, wysłałam jej wiadomość i życzenia świąteczne - i dostałam piękną odpowiedź. Nie ma tutaj żadnego konfliktu.

TOMASZ STOCKINGER

Wyciągnął wnioski

Ceniony aktor i jego syn Robert udzielił wspólnego wywiadu w podcaście Wojewódzki & Kędziński, podczas którego pojawił się wątek pijackiego rajdu aktora „Klanu”. W 2009 roku Tomasz spowodował wypadek drogowy, uderzając w inne auto i uciekając z miejsca zdarzenia. Jak się okazało, był pod wpływem alkoholu. Badanie alkomatem wykazało, że miał 2,3 promila w wydychanym powietrzu. Kiedy

Wojewódzki wrócił do tamtego wydarzenia, Robert powiedział: - Myślisz, że zrobiłem tacie suszarkę? Nie, tata oczywiście wiedział, że popełnił ogromny błąd i bohaterko wyciągnął z tego wnioski. To jest pewna rysa na taty wizerunku i nigdy po tym nie pozwolił sobie na podobną głupotę. Wyciągnął z tego wnioski, naprawił się i jestem z tego bardzo dumny, bo wiem, że mogę być o tatę spokojny - podkreślił.

NATALIA NIEMEN

Nie chciała bić dzieci

W najnowszym wywiadzie dla Kozaczka piosenkarka otworzyła się na temat macierzyństwa. Gorzko mówiła o zasadach, jakie panują u baptystów, do których przez lata należała. - Zrobiłam bardzo dużo paskudnych rzeczy moim synom. Ale naprawiłam to. (...) Byłam niestabilną emocjonalnie matką. (...) Denerwowałam się na nich bez sensu. Jak ja miałam z tego tytułu poczucie winy... To jest straszne, bo robisz coś, czego nie chcesz, nie potrafisz i wiesz, że nie możesz - wyznała. I dodała: - Baptyści uważają, że trzeba bić małe dzieci za karę. Bo jak ich nie bijesz, to się nie nauczą. Bardzo trudno było mi wcielić te zasady w życie. Moja szwagierka, żona brata mojego ówczesnego męża, nawet obraziła się na mnie, że nie chcę bić dzieci.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny mówi, że krótka rozmowa przyniesie dobrą wiadomość i poprawi nastrój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Dzień sprzyja spokojnym decyzjom. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoją cierpliwość i zaoferuje pomoc.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoja komunikatywność zadziała na twoją korzyść. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nowa znajomość może okazać się bardzo inspirująca.

Byk (20.04 - 20.05)

Postaw na odpoczynek i rozmowę z bliską osobą. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja podpowie ci rozwiązanie drobnego problemu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi uważać jednak na zbyt impulsywne decyzje.

Rak (22.06 - 22.07)

Dobry moment na porządowanie spraw i planów. Horoskop dzienny na piątek mówi, że mały sukces poprawi ci humor na resztę dnia.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach będzie dziś kluczowa. Horoskop dzienny mówi, że szczerą rozmową pomoże zakończyć nieporozumienie.

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś mówi, że motywacja pomoże ci ruszyć z projektem, który od dawna był odkładany. Wieczór przyniesie niespodziankę.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan doda ci energii i inspiracji.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja konsekwencja znacznie przynosi efekty. Horoskop dzienny mówi, że ktoś zauważy i doceni twoje starania.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja kreatywnym pomysłom. Horoskop dzienny radzi zapisać inspiracje, bo jedna z nich może przerozdzić się w coś większego.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek mówi, że rozmowa i chwila dla siebie pomogą odzyskać równowagę.

Kamil Kosowski: Legia i Widzew muszą pójść za ciosem

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. O piłce w wydaniu ligowym rozmawiamy z Kamilem Kosowskim - byłym reprezentantem Polski, ekspertem Canal+ Sport.

Przed nami 25. kolejka w ekstraklasie. Legia, która wciąż nie może się wydostać ze strefy spadkowej, zagra na wyjeździe z Radomiakiem, w którym doszło do prawdziwego trzęsienia ziemi - trenera Goncalo Feio zastąpił Kiko Ramirez. Legia najgorsze ma za sobą?

Tak daleko bym się nie posunął. Wyniki się poprawiły, ale jak patrzymy na boisko, to jeszcze daleka droga, aby Legia grała tak jak życzyłyby sobie tego Marek Papszun. Co jednak najważniejsze dla Legii, to punktuje i styl teraz schodzi na dalszy plan. Jeżeli chodzi o system gry i taktykę, to jest zdecydowanie lepiej. Do tego trzeba jeszcze dołożyć trochę gry kombinacyjnej i strzelać gole.

Legia ma pasę pięciu meczów bez porażki, a jej ostatni rywal, Cracovia, nie wygrał od pięciu spotkań. To krzyż „Pasów”?

Zastanawiam się, co złego dzieje się w Cracovii. Drużyna, która potrafiła zagrać kombinacyjnie, stworzyć fajne akcje i zaatakować, zalicza duży re-



FOT. OSKAR NOWAK/POLSKA PRESS

- O mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia Białystok. Na Raków trenera Tomczyka jest za wcześnie

gres. Gra bardzo czytelnie, powoli i przede wszystkim mało widowiskowo.

Coraz ciekawiej w walce o mistrzostwo Polski. Po 24. kolejkach sensacyjnym liderem jest Zagłębie Lubin. Drużyna prowadzona przez trenera Leszka Ojrzyńskiego będzie w stanie dowieźć do końca sezonu prowadzenie?

Myślę, że w tym momencie Zagłębie i trener Ojrzyński dobrze się bawią. Fajnie współpracują na boisku i to się przekłada na wyniki. Bardzo mi się podoba, jak Ojrzyński pracuje z piłkarzami, bo w Lubinie było dużo transferów, osłabień, a jednak szkoleniowiec potrafił wprowadzić do drużyny solidność, dobrą atmosferę i to na dziś wystarczy,

żeby być liderem ekstraklasy. Nie wydaje mi się jednak, żeby Zagłębie wywalczyło tytuł.

Kto zatem zostanie mistrzem?

Moim zdaniem o mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia i wydaje mi się, że kwestia złotego medalu rozegra się między nimi.

Do tego grona nie wlicza Pan Rakowa Częstochowa?

Trener Tomczyk potrzebuje jeszcze trochę czasu, aby wprowadzić w tym zespole wszystkie swoje pomysły, Raków gra też w Lidze Konferencji.

Świetny debiut w roli trenera Widzewa Łódź zaliczył Aleksandar Vuković. Jego zespół, który wciąż znajduje się w strefie spadkowej, pokonał Lecha. Widzew uniknie degradacji?

Gratulacje dla Vuko za ten pierwszy mecz, ale na pochwały, a tym bardziej zachwyty, jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Widzew - podobnie jak Legia - był solidny, ale przede wszystkim zdobył trzy punkty, choć broń mi bardzo nisko. Trener nie zabrał na mecz dwóch piłkarzy, którzy Widzew sporo kosztowali, pokazując tym samym, że także w tym klubie trzeba ciężko pracować, aby zasłużyć na miejsce w składzie. ©©

Brutalna weryfikacja angielskich drużyn. Niestety, Lewandowski - również

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Pierwsze mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów już za nami. Kilka zespołów wypracowało pokażne zaliczki. Niestety, dwaj Polacy - Robert Lewandowski i Nicola Zalewski - nie odegrali poważniejszych ról...

Jeden został skrytykowany za bezbarwny występ, z kolei drużyna drugiego jest już jedną nogą poza tymi rozgrywkami.

Najwięcej, bo aż sześć zespołów wystawiła Anglia. Jej szeroka reprezentacja może się błyskawicznie skurczyć do minimum. Żaden z przedstawicieli nie wygrał bowiem pierwszego meczu. Brutalnie w hicie tej serii został zweryfikowany Manchester City. Na Bernabeu już przed przerwą było po wszystkim, kiedy klasycznego hat-tricka skompletował Federico Valverde, ustalając rezultat.

- To mój najlepszy mecz w karierze - przyznał urugwajski kapitan „Królewskich”.

Asystę przy pierwszym trafieniu zaliczył... bramkarz, Thibaut Courtois, który wcześniej wypracował także bramkę w fazie ligowej z Kajratem Ałmaty. Wynik byłby w środę jeszcze bardziej okazały, gdyby w drugiej połowie Vinicius Junior wykorzystał jedenastkę.

Trzy gole do odrobienia będzie mieć w rewanżu także Chelsea, którą PSG pokonało u siebie 5:2. We wtorek bardzo ciężkie chwile przeżyła to Tottenham. Z powodu własnych, kuriozalnych błędów już po kwadransie przegrywał z Atletico Madryt 0:3 (skończyło się porażką 2:5).

Właśnie wtedy trener zmienił debiutującego bramkarza, Antonina Kinsky, odpowiedzialnego za utratę dwóch bramek. Zapłakany Czech z twarzą schowaną w dłoniach prędko zniknął

w tunelu. W osobistych dramacie nie pozostał jednak sam - wielu kolegów po fachu dodało mu otuchy, zamieszczając wpisy w mediach społecznościowych.

Po wszystkim jest już praktycznie w dwumeczcu Atalanty Bergamo z Bayernem Monachium. Drużyna Nicoli Zalewskiego przegrała bowiem u siebie aż 1:6. Nasz rodak po jednej ze straconych bramek bezradnie rozłożył tylko ręce, natomiast goście z Niemiec okazały zwycięstwo okupili trzema kontuzjami.

O swoje w rewanżu będzie musiała się za to bić FC Barcelona, która rzutem na taśmę wywalczyła remis z Newcastlem dzięki bramce Lamine Yamala z karnego. Zawiódł Robert Lewandowski.

Tylko raz stanął przed szansą zanim został zmieniony.

- Wiem, że to brutalnie zabrzmi, ale już nie nadaje się na Ligę Mistrzów w poważnym klubie - uważa Wojciech Kowalczyk.

Tymczasem według włoskich mediów zapytanie w sprawie Lewandowskiego wysłał Juventus Turyn. Szanse na transfer są jednak znikome. ©©

Pierwsze mecze 1/8 finału piłkarskiej Ligi Mistrzów:

* Galatasaray Sтамбул - Liverpool 1:0

* Atalanta Bergamo - Bayern Monachium 1:6

* Atletico Madryt - Tottenham Hotspur 5:2

* Newcastle United - Barcelona 1:1

* Bayer Leverkusen - Arsenal Londyn 1:1

* FK Bodø/Glimt - Sporting Lizbona 3:0

* Paris Saint-Germain - Chelsea Londyn 5:2

* Real Madryt - Manchester City 3:0

Rewanże zostaną rozegrane 17-18 marca. Finał 30 maja.

Reprezentacja Polski na medal. Nawet niejednen

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Wiemy już, kto będzie bronił honoru polskiej lekkoatletyki na halowych mistrzostwach świata, których gospodarzem będzie - w dniach 20-22 marca - Toruń. Reprezentacja liczy na razie 32 sportowców.

Poprzednio Polska gościła najlepszych lekkoatletów pod dachem w 2014 roku. Wówczas mistrzostwa świata organizował Sopot i „Ergo Arena”.

Dwanaście lat temu nasi zawodnicy zdobyli trzy medale - złoty Kamila Lićwinko w skoku wzwyż oraz srebrne w biegu na 800 metrów - Angelika Cichocka i Adam Kszczot.

- Mamy kilka szans medalowych, impreza sezonu u siebie sprzyja uzyskaniu cennych wyników - twierdzi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara.



FOT. PAPIEPA

Jakub Szymański nie boi się żadnego z rywali w biegu na 60 metrów przez płotki i zapowiada wielkie wyniki

Wcale nie jest wykluczone, że nasza ekipa może jeszcze powiększyć się, na skutek decyzji World Athletics (np. wykorzystując przywilej gospodarza czy korzystając z dodatkowych miejsc dzięki relokacji).

- Jest dwóch Amerykanów i jestem ja - mówi Kuba Szymański. - Zobaczymy, kto wytrzyma.

Skład reprezentacji Polski na HMŚ:

Kobiety
60 m: Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda

400 m: Natalia Bukowiecka i Justyna Święty-Ersetic

800 m: Julia Jaguściak i Anna Wielgosz

1500 m: Klaudia Kazimierska

60 m pł.: Pia Skrzyszowska wzwyż: Maria Żodzik
w dal: Anna Matuszewicz pięciobój: Paulina Ligarska i Adrianna Sułek-Schubert
sztafeta 4x400 m: Bukowiecka, Święty-Ersetic, Weronika Bartnowska, Anna Maria Gryc, Anastazja Kuś, Marika Popowicz-Drapała i Klaudia Osipiuk

Mężczyźni
60 m: Dominik Kopeć i Oliver Wdowik
800 m: Filip Ostrowski i Maciej Wyderka
1500 m: Kamil Herzyk
60 m pł.: Damian Czykier i Jakub Szymański
wzwyż: Mateusz Kołodziej-ski

kula: Konrad Bukowiecki
sztafeta 4x400 m: Kajetan Duszyński, Marcin Karolewski, Mikołaj Pyszka, Mateusz Rzeźniczak, Wiktor Wróbel i Remigiusz Zazula.
©©



FOT. PAPIEPA

Kilkanaście dni temu, w trakcie spotkania FC Barcelona - Villarreal CF (4:1), Robert Lewandowski doznał złamania kości oczodołu. Na razie musi grać w specjalnej masce

SPORT

www.sportowy24.pl

Już od piątku dużo się dzieje. Świt podejmuje Sokoła, a Błękitni Cartusię

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Futbolowy weekend rozpoczynają w piątek Świt Szczecin w II lidze oraz Błękitni Stargard i Pogoń II Szczecin w III lidze.

W Świcie Szczecin humory dopisują. W pierwszej wiosennej kolejce nasz zespół nieznacznie uległ liderowi, Unii Skierniewice (2:3), ale tydzień temu pokonał outsidera tabeli, GKS Jastrzębie (1:0). Tak się złożyło, że Świtowcy w kalendarzu mają trzy mecze wyjazdowe z rzędu. Przed nimi piątkowy mecz w Kleczewie z Sokołem, z kolei 18 marca - w środę, zaległe starcie z Wartą w Poznaniu.

Świt zajmuje 5. miejsce w Betlic II lidze, które daje udział w barażach o awans. To świetna pozycja wyjściowa przed decydującą częścią sezonu. A w niej takie spotkania jak w Jastrzębiu Zdroju oraz takie jak dziś w Kleczewie - trzeba wygrywać. Sokół zajmuje 14. miejsce w II lidze i ma tylko punkt przewagi nad strefą spadkową. Na 11 spotkań domowych, wygrał zaledwie trzy. Start pojedynku Sokół - Świt w piątek o godz. 14.

Zestaw par 22. kolejki III ligi: Elana Toruń - Pogoń Nowe Skalmierzyce, Błękitni Stargard - Cartusia Kartuzy (piątek, godz. 16), Flota Świnoujście - Victoria Września (sobota, godz. 15) na boisku OSiR Warszawa, Lech II

Poznań - Unia Swarzędz, Noteć Czarnków - Tłuchowia Tłuchowo, Polonia Środa Wielkopolska - Wikęd Luzino, Wda Świecie - Kluczewia Stargard (sobota, godz. 12), Wybrzeże Rewalskie Rewal - Lipno Stęszew (sobota, godz. 13), Zawisza Bydgoszcz - Pogoń II Szczecin (piątek, godz. 18).

Hitem weekendowej kolejki w IV lidze powinno być starcie lidera, Iskierki Szczecin, z 5. zespołem tabeli - Spartą Gryfice. Kolejne zespoły w tabeli czekają wyjazdy. Dąb Dębno gra w Inisku, Biali Sądów w Bobolicach.

19. kolejka Keeza IV Ligi: Sobota, godz. 12: Gryf Kamień Pomorski - Gwardia Koszalin; godz. 13: Astra Ustronie Morskie - Orzeł Wałcz; godz. 13:30: Bałtyk Koszalin - Darłovia Darłowo; godz. 17: Błękitni II Stargard - Świt II Szczecin; godz. 19: Ina Irisko - Dąb Dębno; godz. 19:30: Iskierka Szczecin - Sparta Gryfice. Niedziela, godz. 17:30: Mechanik Bobolice - Biali Sądów. Gavia Choszczno - Ina Goleniów 0:3 (walkower). Pauzuje: Chemik Police.

1. Iskierka Szczecin	17	41	39-19
2. Dąb Dębno	17	37	43-12
3. Biali Sądów	17	35	60-27
4. Bałtyk Koszalin	17	32	47-28
5. Sparta Gryfice	17	32	36-18
6. Świt II Szczecin	17	32	45-24
7. Gwardia Koszalin	17	30	38-22
8. Chemik Police	17	28	44-32
9. Astra Ustronie Morskie	17	22	31-34
10. Błękitni II Stargard	17	20	35-38
11. Mechanik Bobolice	16	19	36-46
12. Ina Irisko	17	18	19-37
13. Orzeł Wałcz	17	14	17-36
14. Gryf Kamień Pomorski	17	13	27-57
15. Darłovia Darłowo	17	11	25-50
16. Ina Goleniów	17	11	13-50
17. Gavia Choszczno	17	12	15-40

©©

PIŁKA NOŻNA KOBIEC

Daleki wyjazd naszych piłkarek. Pogoń Szczecin rozegrała pierwszą wiosenną kolejkę 22 lutego i musiała czekać aż 3 tygodnie na kolejną serię gier w Orlen Ekstralidze. Wszystko przez spotkania reprezentacji Polski. W ten weekend piłkarki Pogoni wracają do gry. Czekają na daleki wyjazd. W niedzielę o godz. 12 zagrają na boisku Rekordu Bielsko-Biała. Pogoń jest na 3. miejscu w tabeli, rywalki okupują 6. lokatę.



FOT. POGON SZCZECIN KOBIEC

PIŁKA NOŻNA KOBIEC
Pewna wygrana ze Słowacją
Reprezentacja Polski do lat 17 wygrała 3:0 ze Słowacją w ramach eliminacji do mistrzostw Europy. Zawodniczki Pogoni Szczecin, Oliwia Grewling, Blanka Zajac i Wiktoria Zgrzeba zagrały od 1. minuty.

Trener Thomasberg: Grosicki ma się nieco lepiej niż ostatnio

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Pogoń Szczecin zamknie 25. kolejkę PKO Ekstraklasy domowym meczem z Koroną Kielce. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek o godz. 19.

Piękna seria skromnych zwycięstw Pogoni nie mogła trwać w nieskończoność. Zakończył ją Raków Częstochowa w poprzedniej kolejce. W poniedziałek Portowcy podejmą Koronę Kielce, która wciąż myśli o zatakowaniu czołówki naszej ligi. Przed spotkaniem z dziennikarzami spotkał się trener Pogoni, Thomas Thomasberg.

O sytuacji kadrowej:

- Mamy kilka dni do meczu. Nie wiemy teraz więc dokładnie, czy piłkarze, którzy mieli drobne problemy, na przykład Grosicki, będą gotowi. Obecnie „Grosik” trenuje indywidualnie i ma się nieco lepiej niż ostatnio. Mamy oczywiście też zawieszona kartkowe Acosty i Aliego. Tak to wygląda i zobaczymy, jak się dalej to będzie rozwijało. Oczywiście też niedostępny jest Linus i on nie będzie gotowy do gry przez dłuższy czas.

Czy uczula graczy na czerwone kartki?

- Oczywiście, rozmawiamy o tym. Nie jest korzystne grać 10 na 11. Czerwona kartka Acosty nie wpłynęła aż tak na wynik, bo wydarzyła się w końcówce.



FOT. WIOLA UFLAND / POGON SZCZECIN

Sztab szkoleniowy Pogoni Szczecin ma o czym myśleć. Urazów w zespole Portowców nadal nie brakuje. Z urazem walczy m.in. Kamil Grosicki

W meczu z Rakowem otrzymaliśmy tę kartkę dość wcześnie i przez 70 minut musieliśmy grać w dziesięciu. Raków był od nas lepszy 11 na 11, a potem 10 na 11. Trudno więc powiedzieć, jaki to miało wpływ na mecz, ale pewnie miało znaczący.

O pracy przed meczem z Koroną:

- Robimy wszystko, aby być lepsi niż w meczu z Rakowem. Chcemy być lepsi pod presją. Gdy rywal ma piłkę, to musimy lepiej reagować. W Częstochowie mieliśmy też większe problemy w defensywie niż zwykle. Musimy w tym szukać poprawy. Ofensywnie zwłaszcza przez pierwsze 25 minut z Rakowem nie kreowaliśmy sytu-

acji, a potem po czerwonej kartce tym bardziej. W poniedziałek defensywnie będziemy musieli być lepsi, a w ofensywie więcej kreować i doprowadzać do większej liczby sytuacji strzeleckich.

Czy Mendy jest gotowy na 90 minut?

- Uważam, że jest gotowy. Ostatnio nie grał w pełnym wymiarze, bo musiałyby zaczynać mecz w wyjściowej jedenastce, a to się nie wydarzyło. W ostatnim meczu przed świętami rozegrał 90 minut. Myślę, że fizycznie jest w dobrej formie, ale nie przekonamy się o tym, dopóki tego nie sprawdzimy. To samo ma miejsce w przypadku Borgesa. Ostatnio nie zaczynał

spotkań i nie możemy powiedzieć, czy jest gotowy na 90 minut, ale sądzę, że tak jest.

O Koronie Kielce:

- To zespół podobny do kilku, z którymi już graliśmy. Myślę, że to dobra, silna drużyna przy stałych fragmentach. Świetnie bronią pola karnego, grają piłkę z wieloma dośrodkowaniami. Na bokach mają dobrych, szybkich zawodników. Jak dla mnie musimy jednak skupić się na tym, by znaleźć swój dobry plan na ten mecz i na tym, by go dobrze wykorzystać. Nie powiem, że to będzie mecz 50 na 50, bo gramy u siebie. Uważam, że będziemy gotowi i wierzę, że go wygramy.

Trzy spotkania w hali przy ul. Twardowskiego. King Szczecin gra w poniedziałek

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

SPORTY HALOWE. Przed nami cztery mecze domowe. SPR Pogoń Szczecin i Sandra Spa Pogoń grają u siebie w Lidze Centralnej, Futsal Szczecin w I lidze, a King Szczecin w ekstraklasie koszykarzy.

Już w piątek, 13 marca, do rywalizacji przystąpią zawodnicy Sandra Spa Pogoni Szczecin. Zagrają w ramach 20. kolejki z Rajbud Development Stal Gorzów. Start o godz. 17. To będzie niemal mecz na szczycie tej se-

rii gier. Pogoń notuje lepszą serię niż na początku wiosny, jest wiceliderem, a goście z Gorzowa zajmują 3. miejsce i mają tyle samo punktów w dorobku, co Szczecinianie.

Z kolei panie z SPR Szczecin rozegrają w Lidze Centralnej mecz zaległy z 12. kolejki, jeszcze ze stycznia. W sobotę w hali przy ul. Twardowskiego (godz. 15) podejmą Enea Piłkarska Poznań. Przyjezdne są na 4. miejscu w tabeli, gospodarzynie są na 8. lokacie i mocno potrzebują zwycięstwa.

O kolejne trzy punkty w I lidze powalczą zawodniczki Fut-

sal Szczecin. Przed tygodniem wygrali w Toruniu 6:3 i mają ochotę na więcej. W niedzielę o godz. 16 podejmą w hali przy ul. Twardowskiego zespół Red Devils Chojnice. Oba zespoły sąsiadują ze sobą w tabeli. Goście zajmują 4. miejsce, gospodarze są lokatę niżej. Różnica między zespołami to jednak aż 8 punktów. Do końca sezonu za zaplecze Ekstraklasy Futsalu pozostało pięć kolejek.

W I lidze koszykarzy wyjazd czeka PGE Spójnię Stargard. W sobotę o godz. 18 nasi zawodnicy powalczą na parkiecie SKS Fulimpex Starogard

Gdański. Spójnia jest 6. w tabeli, SKS Fulimpex okupuje 3. lokatę. Wyjazd czeka również Port Morski Kotwice Kołobrzeg. W sobotę o godz. 15 zagra ona na parkiecie Miners Katowice, przedostatniego zespołu w tabeli I ligi.

W poniedziałek na własny parkiet wrócą Wilki Morskie. King Szczecin zagra w Enea Arenie z WKS Śląskiem Wrocław - start o godz. 18. Wilki to lider ekstraklasy koszykarzy, Śląsk jest na 3. miejscu. Szykuje się na wielki hit Orlen Basket Ligi.

©©



FOT. CEZARY WIRONA PHOTOGRAPHY / FUTSAL SZCZECIN

W piątek, sobotę i niedzielę w hali przy ulicy Twardowskiego grać będą szczecińskie zespoły halowe